

JACOUELINE BAIRD

Grzeszna namiętność



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia • Sydney Sztokholm • Tokio •
Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rebeka rozejrzała się po sali wykładową i usiadła w pierwszym rzędzie obok swojego szefa. Sala była prawie pełna.

– Miałaś rację, Rupercie, to nazwisko przyciąga publiczność – przyznała, zwracając się do siedzącego obok mężczyzny.

– Przecież zawsze mam rację – uśmiechnął się szeroko. – Cii. Oto on.

Rebeka przyszła na wykład z antropologii tylko dlatego, że Rupertowi bardzo na tym zależało. Rupert i jego żona Mary studiowali razem z Benedyktem Maxwellem, dzisiejszym wykładowcą.

– Dobry wieczór państwu, dziękuję za przybycie. Mam nadzieję, że sprostam oczekiwaniom i nikogo nie zanudzę.

Zanudzi! Już brzmienie jego głosu było elektryzujące. Rebeka oblała się rumieńcem, kiedy jej wzrok nieoczekiwanie skrzyżował się na chwilę ze spojrzeniem ciemnych, błyszczących oczu. Ten mężczyzna miał jakąś niezwykłą siłę przyciągania i zaskoczona poczuła, że budzi w niej pożądanie. Wstrzymała oddech, serce jej zamarło. Po raz pierwszy przytrafiło jej się coś takiego. Jej ogromne fiołkowe oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej, usta rozchyliły się ze zdumienia. Nigdy się nie spotkali, a jednak wszystko w nim wydawało się znajome...

Stał przed publicznością ze swobodą i opanowaniem. Był wysoki, znakomicie zbudowany. Szerokie ramiona, rozbudowana klatka piersiowa, długie, muskularne nogi, ani grama tłuszczu.

Rebeka słuchała jak w transie opowieści o jego pełnym

przygód i niebezpieczeństw życiu. Przed sześcioma laty wyruszył na wyprawę do dżungli amazońskiej. Dwanaście miesięcy później pozostali uczestnicy wyprawy donieśli o jego śmierci. Widzieli, jak prąd zniósł go w stronę wodospadu. Nikt nie mógłby przeżyć takiego wypadku. A jednak rok temu powrócił cudem do cywilizacji, spędziwszy cztery lata na badaniu zwyczajów nie znanego dotąd plemienia indiańskiego. Jego książka o tych badaniach miała ukazać się w przyszłym tygodniu i Rebeka była przekonana, że zdobędzie ona o wiele więcej czytelników niż inne prace z dziedziny antropologii.

Wiedziano o nim niewiele i gdy pojawił się teraz w środowisku naukowym, wywołał w nim wielkie poruszenie. Niektórzy bardziej konserwatywni antropologowie z trudem ukrywali zawiść. Tymczasem Benedykt Maxwell, nie zrażony krytyką, jeździł z wykładami po całym świecie, by nie pozwolić ludziom zapomnieć o losie południowoamerykańskich Indian i niszczeniu lasów tropikalnych.

Rebeka w pełni podzielała jego poglądy, a gdyby nawet wcześniej uważała inaczej, sam widok wykładowcy przekonałby ją do sprawy.

Miał czarne, dość długie włosy, które opadały swobodnie na kołnierz marynarki. Nie był właściwie uderzająco przystojny. Szerokie czoło i czarne, krzaczaste brwi w połączeniu ze sporym nosem i mocno zarysowaną szczęką nadawały jego twarzy surowy i groźny wygląd. Sprawiał wrażenie silnego i zdecydowanego, a przy tym miał prawdziwie piękne oczy.

To były dwie najkrótsze godziny w życiu Rebeki, a gdy skończył wykład, wstała i z zapalem biła brawo. Jego złotobrzowe oczy spoczęły na niej i przywiodły jej na myśl dużego, drapieżnego kota, zaraz jednak uśmiech rozjaśnił jego surową twarz i wrażenie przyszło.

W podnieceniu odwróciła się do swego szefa.

– Był wspaniały, naprawdę wspaniały.

Rupert roześmiał się. Był to potężny, niedbale ubrany mężczyzna z grzywą siwych włosów. Kiedy ojciec Rebeki był chory, Rupert zatrudnił ją jako asystentkę. Parę miesięcy później, po śmierci ojca, sprzedała dom rodzinny i wynajęła pokój u Ruperta i Mary.

Szef przyjaźnie otoczył ją ramieniem.

– A więc ty także – pokręcił głową – co to jest... Najpierw Mary oszalała, gdy dowiedziała się, że Ben przyjeżdża, a teraz wygląda na to, że i ty jesteś nim absolutnie oczarowana.

Rebeka zaśmiała się i potrząsnęła głową, usiłując ukryć podniecenie, które wzbudził w niej Benedykt Maxwell.

– Wstydź się, Rupercie – zażartowała. – Wiesz dobrze, że Mary nie widzi nikogo poza tobą i małym Jonathanem.

– No chyba. – Rupert uśmiechnął się z zadowoleniem. Rebeka wiedziała dlaczego. Tydzień temu Mary, po dziesięciu latach małżeństwa, urodziła wreszcie chłopca. Zaledwie wczoraj wrócili do domu ze szpitala.

– Słuchaj, może poszłabyś na bankiet u rektora i wytłumaczyła mnie jakoś. Zajrzę później. Najpierw muszę zobaczyć, jak Mary

daje sobie radę.

– Oczywiście, Rupercie. Ucałuj oboje ode mnie.

Rebeka, nadal uśmiechając się, przeszła przez dziedziniec uniwersytetu i ruszyła w stronę rektoratu. Zatrzymała się przed drzwiami rektora, zawróciła nagle i pobiegła w stronę damskiej toalety. Nerwowe skurcze żołądka przypisała niestrawności, ale w głębi duszy wiedziała, że okłamuje samą siebie. Świadomość, że stanie twarzą w twarz z Benedyktem Maxwellem, napędzała ją podnieceniem, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła. Weź się w garść, dziewczyno, pomyślała, i, odłożywszy torebkę na bok, zaczęła studiować swe odbicie w lustrze.

Czy ta zarumieniona dziewczyna o błyszczących oczach to naprawdę ona? Zachowywała się nieprzytomnie. Oplukwała twarz zimną wodą, wytarła ją do sucha i starannie poprawiła makijaż, który i przedtem był minimalny. Trochę tuszu na długich, gęstych rzęsach, odrobina różowej szminki na pełnych wargach – z westchnieniem obejrzała rezultat.

To beznadziejne. Była wykształcona, inteligentna, świetnie sprawdziła się jako asystentka profesora Ruperta Barta, wykładowcy na wydziale prawa. Stanowiła idealną partię dla każdego mężczyzny. Niestety, mając niespełna metr sześćdziesiąt wzrostu, ogromne fiołkowe oczy i długie czarne włosy, które, choć upięte starannie w kok, wykazywały nieznośną tendencję do zwijania się w loki, wciąż przypominała, mimo kusząco zaokrąglonych kształtów, młodziutką bohaterkę powieści Nabokova – Lolitę. Zadrżała, a nieprzyjemne wspomnienie przyćmiło blask jej

oczu. Znowu westchnęła. W prostej szmizjerce z niebieskiego jedwabiu wygląda zupełnie jak pensjonarka. Taka znana osobistość nie zwróci na nią w ogóle uwagi. A nawet jeśli – nigdy nie potraktuje jej poważnie. Żaden mężczyzna nie traktował jej poważnie.

Rebeka stała w kącie wspaniale umeblowanego pokoju i od niechcenia przysłuchiwała się toczącym się wokół rozmowom. Odą uwagę skupiła na mężczyźnie, który stał w samym środku sali otoczony przez najwybitniejszych uczonych Oksfordu. Przekazała przeprosiny Rupertowi rektorowi, zauważając przy okazji, że jego sekretarka, Fiona Grieves, wysoka rudowłosa kobieta przypięła się do honorowego gościa jak pijawka.

Rektor Foster, tak jak wypadało, przedstawił Rebeke Benedyktowi Maxwellowi, a on, kiedy stała nie mogąc wykrztusić słowa, wymruczał grzecznościową formułkę i, nie zwracając na nią uwagi, kontynuował rozmowę z Fioną. Rebeka, urażona jego obojętnym zachowaniem, ukryła się w kącie, aby stamtąd móc obserwować mężczyznę swych marzeń.

– Rebeko, to nie w twoim stylu kryć się po kątach, chodź, przedstawię cię Benedyktowi.

Drgnęła na dźwięk głosu Ruperta i, stawiając kieliszek na parapecie, z ociąganiem zrobiła parę kroków w jego stronę. Stał w towarzystwie Benedykta, Fiony i rektora. Czuła się idiotycznie. Otworzyła usta, by powiedzieć, że już ją przedstawiono, ale Rupert nie dopuścił jej do głosu. Objął ją ramieniem i zwrócił się do rozmawiających.

– To jest Rebeka, moja asystentka. Pamiętasz starego

Blacket-Greena, Ben? To właśnie jego córka, równie mądra jak ojciec.

– Rupercie – upomniała go, mając nadzieję, że ziemia rozstąpi się i ją pochłonie. Nie miała pojęcia, dlaczego Benedykt Maxwell robi na niej takie wrażenie i wcale nie była pewna, czy sprawia jej to przyjemność.

– Wybacz, złotko.

Zdobyła się na uśmiech, dopóki Benedykt Maxwell, uwolniwszy się od Fiony, nie zwrócił ku niej swych błyszczących oczu, przypominających oczy lwa.

– Córka świętej pamięci profesora Blacket-Greena? Zaskoczenie i jakieś inne jeszcze uczucie, którego nie rozpoznała, zabrzmiało w jego głosie.

– Znał pan mojego ojca? – spytała cicho.

– Chodziłem na jego wykłady. Zmarł chyba niedawno. Moje kondolencje – dodał. – Wiem, co to znaczy stracić kogoś, kogo się kochało.

– Dziękuję. – Wyczuła współczucie w niskim melodyjnym głosie i dotychczasowy niepokój zniknął bezpowrotnie. Zupełnie straciła głowę: Benedykt zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i nie miała złudzeń, że kryje się za tym męska ciekawość. Nie starała się zrozumieć, dlaczego prawie nie zauważył jej, gdy była przedstawiona mu po raz pierwszy. Rozkwitała tylko pod wpływem tego pełnego zainteresowania spojrzenia.

Reszta wieczoru minęła jak sen. Benedykt przynosił jej szampana i nie odstępował na krok, czasami kładąc jej ręce na

ramiona. Rozmowa była żywa i ciekawa, aż wreszcie rozanielony Rupert pokazał wszystkim zdjęcie swego nowo narodzonego syna.

– A gdzie jest Mary? – zapytał Benedykt. Rupert z miejsca z nie ukrywaną dumą zasypał Benedykta szczegółami narodzin dziecka.

– Mary przecież nie mogła zostawić go samego w domu – dodał na koniec. – Dlatego opiekę nade mną powierzyła mojej uzdolnionej asystentce i lokatorce naszego domu. – Rozzłościł Rebekę głaszcząc ją po głowie. – A teraz wypijmy.

I jednym haustem opróżnił napełnioną do połowy szklaneczkę whisky.

– Mieszkaś z Rupertem? – W głosie Benedykta wyczuła dezaprobatę.

– Nie... to znaczy tak – plątała się próbując wyjaśnić sytuację. Czy wszystkie kobiety zachowują się w ten sposób, myślała, gdy spotkają mężczyznę swoich marzeń? Bardzo jej zależało na tym, by Benedykt miał o niej dobre wyobrażenie.

– To znaczy... wynajmuję pokój u Ruperta i Mary. Sprzedałam dom po ojcu i chcę kupić małe mieszkanie, ale tymczasem Mary zaproponowała, abym zamieszkała z nimi i pomogła jej przy dziecku... – mówiła z trudem, głos jej zamierał, nie mogła spuścić z niego wzroku.

Uśmiechnął się patrząc na jej zarumienioną twarz.

– Rozumiem, Rebeko.

– Dziękuję – wyszeptała, nie pojmując, za co mu dziękuje.

– Tu jest dość tłoczno. Bardzo chciałbym cię lejnżej poznać,

panno Blacket-Green – wymruczał cicho i Rebeka nie zauważyła nawet, kiedy znalazła się w niewielkim, przeszklonym wykuszu.

– No więc, Rebeko, powiedz mi, co młoda kobieta, która wygląda, jakby niedawno skończyła szkołę, a tymczasem ma dyplom Oksfordu, zamierza robić przez resztę życia.

Ku własnemu zdziwieniu Rebeka zaczęła zwierzać mu się ze swych planów na przyszłość.

– Zamierzałam pojechać "do Nottingham na rok i tam skończyć studia podyplomowe, a potem zająć się nauczaniem. Ale póki ojciec był chory, musiałam zostać w domu i opiekować się nim. Umarł pół roku temu. Nie żałowałam swojego poświęcenia. Pozwoliło jej to łatwiej pogodzić się z jego śmiercią.

– To co zamierzasz teraz robić? – spytał cicho Benedykt.

– We wrześniu znów podejmę studia. Chcę zostać nauczycielką historii i francuskiego w szkole średniej.

– Nauczycielka... To niezbyt ambitne zajęcia dla dziewczyny z twoimi – wycedził to słowo – kwalifikacjami.

Powłóczyście spojrzenie, którym ją obdarzył, dodało tej wypowiedzi zmysłowości. Nie miał na myśli tylko jej akademickich osiągnięć.

– Twój stosunek do tego zawodu zadziwia mnie, zwłaszcza że mam do czynienia z człowiekiem wykształconym. – Rupert wspomniał jej, że Benedykt jest doktorem nauk matematycznych. – Bardzo nie lubię opinii, która zdaje się dominować w naszym kraju, że ludzie zostają nauczycielami z braku innych możliwości. – Uraziło ją rozbawienie, które dostrzegła na jego twarzy. – Przykro

mi, jeśli moje poglądy cię śmieszają. Nie jesteś pierwszą osobą, która uważa, że powinnam zająć się czymś bardziej dochodowym – giełdą, biznesem. Już nawet zgłaszała się do mnie firma Chase Manhattan z Nowego Jorku! – Przerwała gwałtownie, gdyż Benedykt wybuchnął gromkim śmiechem.

– Zdumiewasz mnie, Rebeko, wyglądasz na chłodną i opanowaną, ale to tylko pozory.

– Przepraszam, zdaje się, że mówię zbyt wiele. Komuś, kto tyle widział i przeżył, moje plany życiowe muszą wydawać się nudne – wyjąkała czując, że się rumieni.

– Wcale nie, Rebeko, wybacz mi, jeżeli moje uwagi cię uraziły. Wcale nie miałem tego na myśli. Uważam, że wybrałaś bardzo szlachetny zawód, a jeśli chodzi o to, że jesteś nudna, to już zupełnie nie masz racji. Bardzo mnie intrygujesz.

Spojrzała na niego niepewnie. Jego słowa brzmiały szczerze. Oczy mii pociemniały i spoczęły na jej spłonionej twarzy, a potem przesunęły się tam, gdzie na jej pełnych piersiach falował miękki jedwab sukni. Zarumieniła się jeszcze bardziej, podniecona jak nigdy w życiu.

– Będziesz wspaniałą nauczycielką, ale możesz mieć kłopoty ze swymi uczniami.

– Dlatego, że jestem taka niska? – spytała zrezygnowana. Rupert zawsze naśmiewał się z jej wzrostu.

– Ależ nie, to idealny wzrost dla kobiety, ale wyglądasz tak młodo, że uczniowie na pewno będą się w tobie podkochiwać.

– Mam dwadzieścia dwa lata – zachnęła się.

– Nie gniewaj się, Rebeko, ale jak się ma trzydzieści cztery lata, to osoby w twoim wieku wydają się bardzo młode – przyciągnął ją mocno do siebie – ale nie za młode... Wybaczysz mi? – szepnął.

Nie mogła ukryć drżenia, jakie wywołał w niej kontakt z jego muskularnym ciałem. Wełniana marynarka otarła się delikatnie o jej piersi. Czuła, jak nabrzmiewają i gwałtownie westchnęła. Spojrzała na Benedykta wielkimi, rozmarzonymi oczami i bezwiednie położyła dłoń na jego torsie, nie zdając sobie sprawy z intymności swego gestu. Czuła równe, mocne bicie jego serca.

– Tak, o tak – wyszeptała. Benedykt ujął drobną dłoń, która spoczywała na jego piersi, odwrócił i delikatnie pocałował.

– Mysie, że się doskonale rozumiemy, ty i ja... Zawładnął ją całkowicie. Czuła, że tonie w ciemnozłotej głębi jego oczu.

– Teraz jest niewłaściwy czas i miejsce, Rebeko. Zapraszam cię na kolację. Jutro. Zadzwoń o siódmej.

– Świetnie – wyszeptała tracąc oddech, gdy pochylił się i złożył jeszcze jeden pocałunek, tym razem na jej lekko rozchylnych wargach.

– Obowiązki mnie wzywają. Muszę porozmawiać także z miłośnikami antropologii.

Rebece kręciło się w głowie, serce biło jej jak szalone.

– Na razie dobranoc, maleńka, ale nie zapominaj o mnie. – Uśmiechnął się. – Do jutra. Ujął ją pod brodę i spojrzał w oczy.

– I nie martw się, Rebeko, lubię nieduże kobiety. – Nie przestając się uśmiechać mrugnął do niej i odszedł.

Nie miała pojęcia, jak długo stała z głupawym wyrazem twarzy. Dopiero kiedy rozejrzała się wokół, zrozumiała, że zrobili z siebie niezłe przedstawienie. Kilka kobiet uśmiechało się znacząco, ale Rebecce było wszystko jedno. Spotkała Benedykta zaledwie parę godzin temu, jednak z całą pewnością wiedziała już, że się w nim zakochała.

– No, złotko, sądząc po minie, to stary Ben oczarował cię absolutnie – głos Ruperta przywołał ją gwałtownie do rzeczywistości.

– Czyżby to było aż tak widoczne? – spytała cicho spoglądając na swojego szefa.

– Obawiam się, że tak, mała. Ale bądź ostrożna, Benedykt nie jest łatwym łupem dla niedoświadczonych pańienek.

– Nie jestem dzieckiem, wiem też co nieco o seksie. – Uśmiechnęła się do Ruperta. – Benedykt zabiera mnie jutro na kolację. – Sama myśl o tym wprawiała ją w drżenie.

– Ach tak! Lepiej pogadaj z Mary, zanim zrobisz jakieś głupstwo. Zna Bena lepiej niż ja. Byli dobrymi przyjaciółmi na studiach. To skomplikowany mężczyzna, i jeśli mam być całkiem szczery, niezbyt do ciebie pasuje.

– Dzięki, przyjacielu – odpowiedziała sucho – dzięki za cenną radę.

Rupert przesunął swą wielką dłoń po siwych włosach i prawie zrobiło jej się go żal, tak był zmieszany.

– Och, do licha, Becky, wiesz, co mam namyśli. Po prostu uważaj i chodźmy już stąd.

Zauważył, że Rebeka rozgląda się wokół w poszukiwaniu mężczyzny, o którym była mowa, a kiedy ich spojrzenia skrzyżowały się, Rupert nie miał złudzeń, że ich wzrok mógłby stopić górę lodową. Benedykt z żalem wzruszył ramionami, a ona bezgłośnie wyszeptała: „do jutra” i pożegnała skinieniem głowy. Następnie dała się wyprowadzić Rupertowi z zatłoczonej sali na dziedziniec. Szli pod rękę uliczkami Oksfordu. Nigdy dotąd miasto to nici wydawało się Rebecce równie piękne. Początek czerwca, niemal koniec sesji egzaminacyjnej. Stare uliczki wypełniały głosy młodzieży, pełne podniecenia i ulgi. Ostatnie promienie słońca ślizgały się po omszałych murach, a serce Rebeki wypełniała nieznana dotąd radość. Wkrótce dotarli do domu.

Siedząc naprzeciw Mary przy kuchennym stole Rebeka kurczowo ścisnęła kubek z gorącą czekoladą i z wymuszonym spokojem próbowała streścić jej wykład Maxwella.

– Już dobrze, Rebeko – zawołała Mary – nie mów mi o ratowaniu ginącej przyrody. Powiedz, co się naprawdę wydarzyło.

Rebeką wyprostowała się i uśmiechnęła gorzko. Czyż aż do tego stopnia nie potrafiła ukryć swych uczuć? Nawet Mary, w pełni pochłonięta nową rolą matki, zauważyła jej podniecenie.

– Wydarzył się Benedykt Maxwell – oznajmiła krótko. Nie lubiła kłamać.

– Aha, to za sprawą Bena wyglądasz dziś tak pięknie! Powinnaś była się domyślić. Zawsze wywierał piorunujące wrażenie na kobietach, nawet jako student.

– Szkoda, że wtedy go nie znałam – westchnęła Rebeka.

Pragnęła wiedzieć jak najwięcej o dzieciństwie i młodości Benedykta, o tych wszystkich latach, które przeżył z dala od niej. – Opowiedz mi o nim, Mary. – Spojrzała na przyjaciółkę i straszliwa myśl przemknęła jej przez głowę. A może Mary była jedną z jego kobiet? Była ładna, wysoka, miała brązowe włosy i wesole, niebieskie oczy, wielką inteligencję. Być może Benedykt był jej kochankiem...

– Nie, nie chodziliśmy ze sobą – zaśmiała się Mary, czytając jej myśli – ale byliśmy w jednej paczce. Nie wiem, co ci o nim opowiedzieć. Nie widziałam go, odkąd skończyliśmy studia. Przysłał tylko kilka kartek świątecznych. Musiał się bardzo zmienić. Już na pewno nie jest tym nieśmiałym młodym człowiekiem, jakim go pamiętam.

– Nieśmiałym! – wykrzyknęła Rebeka. Trudno jej było w to wierzyć.

– Tak. No, może to nie najlepsze określenie. Zamknęłam w sobie, tajemniczym. -Jakieś wspomnienie wywołało uśmiech na ustach Mary. – Zazwyczaj był taki, ale pamiętam, że raz, pod koniec drugiego roku, byliśmy wszyscy na przyjęciu i wtedy chyba po raz pierwszy i ostatni Ben się upił. Przegadaliśmy całą noc. Jego ojciec zmarł, kiedy Ben miał dziesięć lat, a matka zaraz wyszła powtórnie za mąż. Ben mieszkał w internacie i gdy miał dwanaście lat, urodził mu się braciszek.

Dziewczynie serce się ścisnęło na myśl o chłopcu osieroconym przez ojca i odesłanym do internatu. Jej matka zmarła, gdy Rebeka miała dziewięć lat, rozumiała więc, jak bardzo

Benedykt musiał się czuć osamotniony.

– Był bardzo zakompleksionym młodym człowiekiem. Tłumaczył sobie powtórne małżeństwo matki tym, że była bezradną kobietą potrzebującą wsparcia mężczyzny. Miałam wrażenie, że czuł się trochę winny, iż jest za młody, by się nią zaopiekować. – Mary westchnęła. – Młodzieńcza naiwność! Pewnie potrzebowała mężczyzny w łóżku... W każdym razie, nigdy więcej nie opowiadał mi o swoim życiu osobistym. Niewiele więcej mogę ci dodać poza tym, że go lubiłam.

– I tak dużo powiedziałaś. Pewnie pomyślisz, że mi odbiło, ale nawet to, że mogę o nim słuchać, sprawia mi przyjemność – uśmiechnęła się smutno Rebeka. – Mam się z nim spotkać jutro i sama będę prowadzić dalsze dochodzenie. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać tego spotkania.

– Widzę, że interesuje cię tylko jego błyskotliwy umysł, a nie tak przyziemna rzecz jak jego wspaniałe ciało – zażartowała Mary i obie wybuchnęły śmiechem..

Kiedy zamilkły, Mary wzięła rękę Rebeki w swoje dłonie.

– Nie zrozum mnie źle, jesteś inteligentną dziewczyną, ale nie masz zbyt wielkiego doświadczenia w sprawach sercowych. Benedykt jest od ciebie znacznie starszy i nie chcę, żebyś potem cierpiała. Upewnij się, czy nie jest to z twojej strony tylko uwielbienie dla bohatera, zanim popełnisz jakieś głupstwo.

Rebeka ścisnęła mocno palce przyjaciółki.

– Nigdy jeszcze nie czułam się tak przy żadnym mężczyźnie – wyznała z naiwną szczerością. – W głębi duszy wiem, że on jest

przeznaczony dla mnie. Nawet jeśli miałabym cierpieć, zgadzam się na to.

Później, o wiele później, pojęła gorzką prawdę swoich słów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rebeka spojrzała na stos ubrań na łóżku i westchnęła. Benedykt będzie tu za pół godziny, a ona jest prawie naga, jeśli nie liczyć białych koronkowych majtek, i nie może się zdecydować, co na siebie włożyć. Sama była sobie winna. Gdyby nie spędziła całego popołudnia na myciu włosów, kąpieli i piłowaniu paznokci, przeżywając w wyobraźni spotkanie z Benedyktem, zdążyłaby jeszcze wyjść i kupić sobie coś do ubrania.

Wreszcie postanowiła rozpakować różowy jedwabny kostium, który nabyła z myślą o chrzcinach małego Jonathana. Trudno, pomyślała, kupię na tę okazję coś innego.

Wąska spódnica opinająca biodra kończyła się tuż nad kolanem. Górę stanowił sznurowany gorsecik, który uniemożliwiał nałożenie stanika. Skromność nakazała jej jednak włożyć dopasowany dwurzędowy żakiecik z krótkimi rękawami, pasujący do całości. Na nogi wsunęła granatową sandały na niskim obcasie. Byłoby lepiej, gdyby mogła nosić buty na wysokich obcasach, ale raz spróbowała i od razu skręciła nogę w kostce. Poza tym Benedykt mówił, że lubi niskie kobiety, pocieszała się. Spojrzała z niezadowoleniem na swoje włosy. Podpięła je tylko po bokach dwoma grzebieniami, pozwalając czarnym lokom opadać na plecy. Powinna je upiąć w kok, wyglądałaby poważniej. Sięgnęła po

grzebień...

Dzwonek do drzwi wpędził ją w popłoch. Już za późno... Chwyła szminkę, wrzuciła ją do małej granatowej torebki i wybiegła z pokoju.

Była w połowie schodów, gdy go ujrzała. Straciła dech w piersiach i omal nie spadła z ostatnich stopni. Podszedł szybko i podał jej ramię.

– Nie trać równowagi, Rebeko.

Pomyślała, że będzie tracić równowagę przy tym mężczyźnie, choćby miała z nim spędzić milion lat, i po raz pierwszy przełęka się siły uczucia, które nią zawładnęło.

Benedykt miał na sobie bezbłędnie skrojone popielate ubranie, błękitną jedwabną koszulę i krawat w szaro-niebieskie paski. Rebeka powoli uniosła głowę. Jego rozpalony wzrok błędził po jej twarzy i ciele.

– Dzień dobry, Benedykcie – szepnęła.

– Wyglądasz przepięknie, Rebeko. Dla mnie musisz zawsze nosić rozpuszczone włosy. – Dotknął jej gęstych loków i, przesuwając je między palcami, sięgnął aż do jej nabrzmiątych piersi gestem, który wzbudził dreszcz rozkoszy w całym jej ciele...

– Widzę, że jestem tu niepotrzebna. Bawcie się dobrze, moje dzieci – głos Mary przerwał tę czarowną chwilę. -1 nie wracajcie zbyt późno – zwróciła się do Benedykta.

– Obiecuję, Mary, i nie martw się, w przeciwieństwie do innych wielbicieli, odstawię ją nienaruszoną.

Jakich innych wielbicieli, – pomyślała Rebeka, nie wiedząc, jak

ma rozumieć nutę cynizmu brzmiącą w jego głosie. Jednak kiedy Benedykt objął ją w talii w drodze, do samochodu, wszystkie rozsądne myśli ulotniły się bezpowrotnie. Wsiadła do samochodu i walcząc z narastającym zdenerwowaniem wtuliła się w miękki skórzany fotel. Gdy ochłonęła nieco, ze zdumieniem spostrzegła, że znajduje się w luksusowym mercedesie. A przecież naukowcy nie byli w Anglii zbyt dobrze opłacani.

– Nareszcie sami – powiedział z uśmiechem Benedykt siadając za kierownicą. – Myślałem, że okres zalotów w samochodzie mam już za sobą, ale obawiam się, że póki mieszkasz z Rupertem i Mary, taki właśnie los nas czeka. – Patrzył na nią przez chwilę, a w jego oczach igrały złote iskielki. – Chyba że cię namówię, byś zamieszkała ze mną — zażartował.

– Może zgodziłabym się, gdybym wiedziała, gdzie mieszkasz – zażartowała Rebeka.

– Mam chatkę nad Amazonką i mieszkanie w Londynie. Co wolisz?

– Zgadnij – zaśmiała się.

Minęli rogiatki Oksfordu i zatrzymali się przed małą, wyglądającą jak z obrazka gospodą z dachem krytym słomą i drewnianym stropem. Podczas składającej się z niewymyślnych potraw kolacji Rebeka wreszcie odprężyła się. Pomogła jej w tym także butelka bordeaux. To niebywałe, ile mamy wspólnego, myślała, podczas gdy rozmowa przenosiła się z tematu na temat, począwszy od teatru i muzyki, a skończywszy na polityce i, wreszcie, na przygodach Benedykta w dżungli.

– Jestem honorowym członkiem plemienia Indian i mam własną chatę. Może cię skuszę, byś, tam ze mną zamieszkała? – śmiał się.

– Na pewno wódz proponował ci swoją córkę. Jest chyba taki zwyczaj? – droczyła się z nim żartobliwie.

– Zaproponował. Niestety, wszystkie niezamężne dziewczyny miały najwyżej trzynaście lat, a ja jakoś nie bytem w stanie poślubić dziecka. Zdecydowałem się na samotniczy tryb życia. – Rebeka wpatrywała się w jego ciemniejące oczy. – Ale odkąd poznałem ciebie, to musi się zmienić. Nie wyglądasz mi na kobietę, która odmawia sobie uciech cielesnych – dodał.

Kelner przyniósł kawę rozładowując napięcie. Rebeka nie była pewna, czy ma potraktować tę ostatnią uwagę jako komplement, czy jako przytyk, i by pokryć zmieszanie wypowiedziała pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy.

– Słuchając cię, można pomyśleć, że jesteś zboczony albo szalony, Benedykcie.

– Jestem szalony, oszalałem na twoim punkcie. Uwielbiam, kiedy tak tracisz oddech wymawiając moje imię.

Uniósł jej rękę i ucałował ją w nadgarstek, gdzie wyczuć można było przyspieszony puls. Zadrżała i chciała wyrwać mu rękę. Krępowiała ją obecność innych osób. i

– Nie, Rebeko, nie wycofuj się. Szczerłość w okazywaniu uczuć to jedna z cech, jakie w tobie od razu dostrzegłem. – Uścisnął jeszcze mocniej jej dłoń – Wiesz, co zaczyna się dzieć między nami?

– Tak, o tak – wyszeptała. Szukała jego oczu, a pożądanie, które w nich dostrzegła, powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć.

– Jeśli nie przestaniesz wpatrywać się we mnie w ten sposób, Rebeko, wyciągnę cię stąd za twe piękne włosy i wątpię, czy dotrzemy dalej niż na parking.

Oblała się rumieńcem i spuściła oczy.

– Przepraszam, to... nie wiem. Nigdy przedtem nie przeżywałam czegoś podobnego – wyznała, bohatercko podnosząc wzrok. Nie potrafiła udawać.

– Chciałbym w to wierzyć, Rebeko. Mój Boże, chciałbym w to wierzyć. – Przez chwilę wydawało jej się, że widzi w jego oczach zaskoczenie, ale musiało jej się tylko wydawać. – Przecież taka inteligentna, piękna kobieta jak ty musi mieć wielu wielbicieli. Czy jest ktoś, o kim powinienem wiedzieć?

– Nie, Benedykcie, ani teraz, ani nigdy. Tylko ty. Gwałtownie puścił jej dłoń i wyprostował się, mrużąc oczy z niedowierzaniem.

– Trudno w to uwierzyć, ale ufam ci – przerwał – na razie.

Rebeka nie zrozumiała, co miał na myśli, ale nim zdążyła zapytać, Benedykt wezwał kelnera.

– Chodźmy stąd. To miejsce nagle wydało mi się zbyt tłoczne. Zapłacił, wstał i podał rękę Rebecce.

Gdy byli znów w samochodzie, odwrócił się do niej i objął ramieniem, a gdy pochylił głowę, wiedziała, że ją pocałuje.

– Pragnę cię – wyszeptał, nim nakrył jej usta swoimi.

Zadrżała w jego ramionach, owionął ją żar bijący z jego ciała.

Ciśnienie warg Benedykta na jej ustach było niemal bolesne. Całował ją długo i namiętnie. Siła tej pasji z początku zdumiała ją, a potem porwała.

– Benedykcie – jęknęła, podczas gdy on pochylił głowę wodząc ustami po jej szyi, a dłońią wciąż pieszcząc rozognioną pierś. Pożerał ją ogień, którego nie mogła i nie chciała opanować. Krew tętniła w żyłach. Zarzuciła mu ręce na szyję, zatapiając dłoń w gęstej czarnej czuprynie, przytulając się do niego całym ciałem. Nie odczuwała wstydu. Po to została stworzona...

Benedykt jęknął i uniósł głowę. Drżącymi rękami wyswobodził się z jej uścisku i poprawił na niej ubranie.

– O Boże, Rebeko, niewiele brakowało, a wziąłbym cię na parkingu. Działasz na mnie jak narkotyk, maleńka.

– Cieszę się – wyszeptała, pragnąc boleśnie jego pieszczot i pocałunków – chyba zakochałam się w tobie i nie chcę, żeby to było uczucie nie odwzajemnione. – Próbowała się roześmiać wiedząc, że powiedziała więcej, niż powinna.

Benedykt ujął jej twarz w dłonie.

– Rebeko, czuję to samo, co ty, ale tu nie będę ci tego udowadniać.

Musnął krótkim pocałunkiem jej nabrzmiałe wargi.

– Lepiej odwiozę cię do domu, zanim Rupert ruszy za nami w pościg. Ale nie bój się, to dopiero początek. Obiecuję.

Wracali do Oksfordu w milczeniu. Benedykt przyjął zaproszenie na kawę, ale ku rozczarowaniu Rebeki dołączył do nich Rupert. Pocieszała się jednak ostatnimi słowami Benedykta.

Wierzyła mu.

Później odprowadziła go do samochodu. Z pewnością ponowi zaproszenie, musi... – powtarzała ze złością.

– Dobranoc, Benedykcie – wyszeptała, nie mogąc go już dłużej zatrzymać.

– Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, zwiążę cię i zabiorę do Londynu.

– Nie miałabym nic przeciwko temu – zażartowała, ale zabrzmiało to przekonująco.

– Mam wykład w poniedziałek, ale będziemy w kontakcie.

W środę euforia opuściła Reбекę. Prawie nie wychodziła z domu, a jednak Benedykt nie dzwonił. Wreszcie za namową Mary poszła na comiesięczne spotkanie towarzystwa historycznego. Przesiedziała wykład i film, nie bardzo wiedząc, co ogląda, ale co gorsza, gdy wróciła do domu, Mary powitała ją z uśmiechem. Benedykt dzwonił.

– No nie. Wiedziałam, że nie powinnam wychodzić.

– Nonsens. Prosił, żeby ci powtórzyć, że dzwonił i...

– I co? — nie wytrzymała Rebeka.

– Zaprosiłam go na weekend. Przyjedzie w sobotę, ale jutro zadzwoni jeszcze raz, żeby to potwierdzić. Rebeka rzuciła się Mary na szyję.

– Jesteś kochana.

W czwartek Rebeka warowała przy telefonie. Gdy wreszcie zadzwonił, z trudem panowała nad nerwami.

– Halo – powiedziała z nadzieją, że usłyszy w końcu głos

Benedykta.

– Rebeko, wreszcie cię dopadłem. Gdzie byłaś? Zawracałaś w głowie oksfordzkim przystojniakom? – zaczął ironicznie.

– Benedykcie... – Poczowała się urażona, że podejrzewał ją o randkę z kimś innym. Straszliwa myśl przemknęła jej przez głowę. Może Benedykt dowiedział się o pewnym wydarzeniu sprzed wielu laty, które uczyniło ją sławną na czterdzieści osiem godzin. Nie, to niemożliwe, nie było go wówczas w kraju. Pospiesznie zaczęła wyjaśniać swą wczorajszą nieobecność.

– W porządku, Rebeko. Wierzę ci, nie tłumacz się. Przyjadę w sobotę o trzeciej po południu, dobrze?

– Ależ oczywiście! – Odetchnęła z ulgą. Jak mogła przypuszczać, że jej nie wierzy! Zupełny nonsens.

Nadszedł upalny lipiec. Benedykt stał się częstym gościem w domu Ruperta. Rebeka jednak pragnęła spotkań sam na sam... Ale on nie chciał.

Tego dnia stała wyglądając przez okno, czekając na jego przyjazd. Rozmawiała z nim często przez telefon, a on w każdy weekend przyjeżdżał do Oksfordu do niej, do Mary, Ruperta i małego Jonathana... Może na tym polegał problem.

Uśmiechnęła się do własnych myśli. Dziś nie było problemu. Tym razem dom był pusty. Rupert zabrał rodzinę do rodziców w Devon, by pokazać im wnuka. Rebeka z trudem powstrzymywała podniecenie. Kochała Benedykta i była niemal pewna, że i on ją kocha. Jedli wspólne kolacje, chodzili na koncerty, jednej niedzieli pływali nawet łódką po rzece, i za każdym razem namiętne

pocałunki Benedykta budziły w niej tęsknotę za czymś więcej. Wilgotnymi dłońmi wygładziła spódnicę. Będą zupełnie sami przez dwa dni...

Serce podskoczyło jej na widok samochodu parkującego przed wejściem. Przebiegła korytarzem, otworzyła drzwi i rzuciła się w ramiona mężczyzny.

– To mi dopiero powitanie! – mruknął Benedykt spoglądając na nią z rozbawieniem -Czym sobie na nie zasłużyłem, maleńka?

Spojrzała na niego głodnym wzrokiem.

– Niczym – wyszeptała. – Stęskniłam się za tobą.

– Doskonale znam to uczucie – odparł cicho – ale może wpuścisz mnie do środka? Rupert nie będzie zachwycony, jeśli zaczniemy kochać się na progu jego domu.

– Nie dowie się o tym – nie mogła już dłużej utrzymać tego w tajemnicy – Cały dom jest nasz, gospodarze pojechali na weekend do rodziców.

Wciągnęła Benedykta do środka i zamknęła drzwi.

– Teraz cię mam – śmiała się, zarzucając mu ramiona na szyję.

– A, o to ci chodzi – objął ją w talii i uniósł do góry – żeby mnie uwięzić? A może wolisz to? – I przerzucając ją sobie przez ramię ruszył w stronę otwartych drzwi do salonu.

– Benedyckie, stój – wołała bezradnie -upuścisz mnie!

– Nie bój się, maleńka – powiedział ze śmiechem, rzucając ją na dużą podniszczoną kanapę.

Leżała na plecach, z rozchyłonymi udami, włosy opadały jej na

twarz i ramiona. Nie zdawała sobie sprawy, jak podniecająco i kusząco wygląda.

– Chyba zbyt wiele czasu spędziłeś w dżungli, mój drogi Tarzanie – zaśmiała się.

Powiódł wzrokiem po jej zarumienionych policzkach, po ciele nieświadomym swej zalotności.

Pochylił się i odgarnął włosy z jej twarzy.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, maleńka, że jeszcze nigdy żaden mężczyzna cię nie niósł?

Przestała się uśmiechać. Miała wrażenie, że pyta o zupełnie inny rodzaj uniesień.

– Mój ojciec mnie nosił – odparła cicho.

Stał nad nią potężny jak wieża. Czarne dżinsy opinały mu uda, ukazując więcej niż tylko muskulaturę nóg: Rumieniec na twarzy Rebeki wzmógł się, podniosła wzrok ku jego piersi, gdzie w wycięciu rozpiętej koszuli widać było czarne, gęste owłosienie. Głośno przełknęła ślinę, zdając sobie nagle sprawę z intymności tej sytuacji. Wykonała gwałtowny ruch, by wstać z kanapy.

– Nie, zostań tam – rozkazał Benedykt i kładąc jej rękę na biodrze przysiadł obok. – Mówiłaś, że mamy cały dom dla siebie.

Zaczął wodzić palcem po ustach Rebeki. Rozchyliła wargi i powoli zarzuciła mu ręce na szyję. Boże, jak ja go kocham, myślała zahipnotyzowana spojrzeniem ciemnych oczu. Wdychała jego zniewalający zapach, pragnąc jedynie zatracić się w ciepłe i sile tego męskiego ciała. Benedykt pieścił palcem jej dolną wargę, wpijając w nią przeszywające spojrzenie.

- Pragnę cię, Rebeko, i sądzę, że ty także mnie pragniesz.
- Tak, Benedykcie, o tak – nie umiała zaprzeczyć.
- Kochasz mnie, Rebeko? Naprawdę mnie kochasz?

Promienie słońca padły na jego twarz i utworzyły wokół głowy coś w rodzaju aureoli. Wyglądał niczym grecki bóg. Jakże mogła go nie kochać?

– Kocham cię, Benedykcie, mam wrażenie, że zawsze cię kochałam i wiem, że zawsze będę cię kochać – odparła.

Usta Benedykta szukały jej warg. Zadrżała, gdy zaczął dla żartu chwytać je zębami, kiedy zaś przylgnęła całym ciałem do niego, zanurzając palce w jego gęstych czarnych włosach, pocałował ją mocniej odkrywając językiem tajemnice jej wilgotnych ust.

Nagle przerwał pocałunek i wyprostował się. Rebeka uśmiechnęła się. Oczy jej lśniły jak gwiazdy.

– Jesteś jak dynamit. Istny wulkan. Jeżeli nie odejdę zaraz, zrobię coś, czego być może oboje będziemy żałowali.

– Nie będę niczego żałować, Benedykcie, obiecuję.

– Podniosła rękę i zrobiła to, o czym marzyła od tygodni. Pogładziła go po muskularnej piersi.

– Ciekawe, ilu mężczyznom już to mówiłaś? – Chwycił ją za nadgarstek i odepchnął.

– Nikomu. Tylko tobie.

Zastanawiała się, czy był zazdrosny, czy też może miał inne powody. Nie podobała jej się ta podejrzliwość w jego głosie. Zadrżała...

- Siadaj i doprowadź się do porządku, jeśli to możliwe.
- Nie lubię takich uwag – mruknęła, obciągając z godnością koszulkę.

Benedykt nie odpowiedział. Wsadził natomiast rękę do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął małe pudełeczko, któremu zaczął przyglądać się .spod opuszczonych powiek.

– To należy do ciebie, Rebeko. Sądzę, że powinnaś to dostać, zanim uczynimy następny krok.

Serce Rebeki waliło jak młotem, wyciągająca się po pudełeczko ręka drżała. Podniosła wilgotne oczy na Benedykta, ale on unikał jej spojrzenia. Ten wspaniały, odważny mężczyzna, który przeżył tyle przygód w Amazonii, okazał się taki nieśmiały. Wzruszyło ją to, a fala uczucia, jaka ją zalała, niemal sprawiła jej ból.

Położył małe czerwone pudełeczko na jej wyciągniętej dłoni. Otworzyła je powoli. Wewnątrz ujrzała wspaniały pierścionek z fioletowo-czerwonym kamieniem otoczonym diamentami.

– Jakie to piękne, Benedykcie. Jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Włóż mi go sam.

Wyciągnęła lewą dłoń i przebiegł ją dreszcz, gdy wsuwał jej pierścionek na palec.

- Podoba ci się? -zapytał, nadal unikając jej wzroku.
- Uwielbiam go, tak jak uwielbiam ciebie, Benedykcie.
- Wyobrażam sobie – zaśmiał się, ale jego słowa zabraniały nieprzyjemnie.

Jaki on nerwowy, myślała, wdrapując mu się na kolana. Czuła

narastające w nim napięcie. Zarzuciła mu rękę na szyję, a drugą wyciągnęła, by lepiej obejrzeć zaręczynowy pierścionek.

– Kocham rubiny – westchnęła z zadowoleniem.

– To granat – poprawił ją.

– Nieważne-szepnęła, wreszcie pewna jego miłości.

Pocałowała delikatnie jego smagłą szyję.

– Będę go przechowywać jak skarb przez całe życie z tobą – szeptała nie odrywając ust od jego skóry.

– Na pewno – mruknął Benedykt.

Nie dosłyszała jednak sarkazmu w jego głosie, gdyż Benedykt, trzymając ją za podbródek, całował lekko jej spragnione usta.

– Przykro mi, Rebeko, ale nie mogę tu zostać. Przyjechałem tylko, żeby dać ci pierścionek. Muszę wracać prosto do Londynu. Występuję dziś w programie telewizyjnym.

– A co z nami? Dziś jest dzień naszych zaręczyn, a ty mnie zostawiasz! Powinniśmy przynajmniej to uczcić kieliszkiem szampana.

– Przykro mi, ale czeka mnie jazda samochodem. – Zsadził ją z kolan na kanapę i wstał.

– Ale mamy jeszcze tyle spraw do omówienia, na przykład datę ślubu. – Te słowa wywołały uśmiech na jej twarzy. Może nie będą razem już dziś, ale przecież mają przed sobą całe życie. Będą mężem i żoną. Była taka szczęśliwa. Jej najśmielsze marzenia stawały się rzeczywistością.

– Zostaję w Anglii tylko do końca sierpnia, potem muszę być w Nowym Jorku. Może... – zawahał się.

Poderwała się z rozpromienioną twarzą nie dając mu dokończyć zdania.

– Wystarczy parę tygodni, żeby przygotować ślub, a potem mogłabym pojechać do Ameryki z tobą.

Serce Rebeki zamarło, gdy spostrzegła wyraz jego oczu.

– To niezły pomysł, ale trzeba wziąć parę innych rzeczy pod uwagę. Przemyślę wszystko i porozmawiamy o tym za tydzień. Niema pośpiechu. Jestem pewien, że jesteś cudowną organizatorką. Cokolwiek postanowimy, już ty sobie z tym poradzisz – ciągnął kpiąco.

Uśmiechnięta Rebeka nie usłyszała w jego słowach ironii.

– Skoro tak sobie życzysz.

Spojrzała na pierścionek lśniący na jej palcu i uśmiechnęła się na myśl o tym, co symbolizował – promienną przyszłość z mężczyzną, którego kochała. Nic nie mogło zaćmić jej szczęścia.

Rebeka otarła spocone dłonie o sukienkę. Jakiś impuls kazał jej jechać do Londynu już w czwartek w nadziei zobaczenia Benedykta. Nie mogła wytrzymać do soboty, za bardzo za nim tęskniła. Niekiedy szczypała się, nie wierząc swemu szczęściu, a tego ranka obudziła się z przeczuciem katastrofy, którego nie mogła się pozbyć.

W taksówce zaciskała nerwowo ręce na brzegu siedzenia, by powstrzymać ich drżenie. To idiotyczne, powtarzała w myślach, nie potrafiła jednak zaradzić takiej nerwowej reakcji. Spojrzała na pierścionek na serdecznym palcu i odetchnęła głęboko.

Przyjechała do Londynu tylko na zakupy – tak się przed sobą

tłumaczyła. Odkąd się zaręczyli, trzy tygodnie temu, Benedykt odwiedzał ją w każdy weekend, dzwonił regularnie, nigdy jednak nie wspominał o dacie ślubu.

– To tutaj – głos taksówkarza wyrwał ją z zadumy. Wyprostowała się, zapłaciła dając mu napiwek i wysiadła zbierając liczne torby z zakupami.

Spojrzała na elegancki biały dom za żelaznym ogrodzeniem. Był o wiele większy, niż się spodziewała.

– A jeśli Benedykta nie ma w domu? – wpadła w panikę. Podał jej swój londyński adres, więc chyba nie powinien mieć nic przeciwko tej wizycie. Drżącą dłonią nacisnęła przycisk dzwonka. W końcu jest jej narzeczoną! Czego się więc obawia?

Drzwi otworzyły się i ujrzała w nich twarz nieznanego starszego mężczyzny w ciemnym ubraniu.

– Czym mogę pani służyć?

– Szukam Benedykta Maxwella – wyjąkała spoglądając na kartkę z adresem.

– Kto przyszedł, James? A więc to jednak tutaj!

– Twoja narzeczona! – krzyknęła w odpowiedzi, z ulgą rozpoznając głos Benedykta.

– Co? – Benedykt pojawił się w drzwiach. – W porządku, James, sam się zajmę wszystkim. Nie będę cię już potrzebował.

Rebeka z trudem powstrzymała się od śmiechu. Coś takiego, miał lokaja! Podniosła wzrok i z trudem rozpoznała swego narzeczonego. Serce zaczęło jej walić z całej siły. Miał na sobie nieskazitelny smoking, śnieżnobiałą koszulę, pięknie kontrastującą

ze smagłą cerą, którą zawdzięczał latom spędzonym w dżungli.

– Wejdz, Rebeko.

– Myślałam, że masz tylko mieszkanie – wyrwało jej się, gdy wchodziła do wyłożonego marmurem przedpokoju.

– W pewnym sensie tak. Na trzecim piętrze mieszka James i jego żona, która prowadzi mi dom. – Popatrzył na jej piękną twarz i dostrzegł na niej podniecenie.

– Czy mógłbym poznać cel twojej wizyty?

Jedno spojrzenie i Rebeka znalazła się w jego ramionach. Pragnęła, by ją obejmował, pragnęła czuć jego wargi, czuć na swym ciele jego silne dłonie. Siła własnego uczucia przerażała Rebekę. Nie знаła siebie od tej strony i, co gorsza, nie była już pewna, czy w ogóle zna Benedykta.

– Myślałam, że zrobię ci niespodziankę.

– Rzeczywiście, zrobiłaś mi niespodziankę, kochanie, bardzo miłą. – Pocałował ją w czoło i objąwszy w pól poprowadził do pokoju.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Ale skoro już jestem w Londynie... Chciałam porozmawiać – nie mogła opanować drżenia głosu.

– Uspokój się i usiądź – powiedział surowo Benedykt. – Zrobię ci coś do picia. Nie tłumacz się. Jako moja narzeczona, możesz tu przychodzić, kiedy chcesz.

Usiadła na wskazanej kanapie.

– Chciałam tylko...

Ale Benedykt był już odwrócony plecami. Otwierał mahoniowy

oszlony barek. Zapadła się w miękką kanapę i rozejrzała z podziwem. Aksamitne kotary w ogromnych oknach, drogie dywany na pięknym parkiecie, na ścianach znakomite obrazy i akwarele. Tylko rozrzucone pisma geograficzne wprowadzały do tego pokoju odrobinę nieładu.

– Nad czym tak dumasz? Myślisz o innym mężczyźnie? – Głos Benedykta przywołał ją do rzeczywistości. Podał jej kryształowy kieliszek z koniakiem. – A może myślisz o jakimś dawnym kochanku?

– Mój Boże, nie – odpowiedziała biorąc kieliszek. – Wręcz przeciwnie. Tęskniłam za tobą.

Chyba zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie mu się oprzeć. Przez myśl przemknęło jej pytanie, czy mądrze postępuje, ale zaraz odegnała wątpliwości. Spojrzała w ciemne oczy Benedykta i ogarnął ją strach. Wyglądał tak, jakby czytał każdą jej myśl. Czy wiedział o dawnym skandalu? Chciała mu o tym sama opowiedzieć, ale uznała, że jeszcze nie pora.

– A więc – powiedział łagodnie – nie mogłaś się mnie doczekać. Bardzo mi to pochlebia, kochanie. I wybacz, jeśli cię niezbyt grzecznie powitałem, ale może wspólna kolacja jakoś to zrekompensuje, hm?

Stał przesłaniając jej światło. Tak elegancko ubrany wydawał się jej prawie obcy. Emanowała z niego męska siła, na którą natychmiast bezwiednie zareagowała i nie mogła, wręcz nie chciała opanować tych reakcji.

– Łaziłam godzinami po mieście. Nawet nie mam w czym iść

na kolację.

Spojrzała na swoją dość wygniecioną letnią sukienkę, a potem na jego elegancki garnitur.

– Och, bardzo cię przepraszam, powinnam była zadzwonić. Na pewno masz jakieś spotkanie. – Po czuła się nagle skrępowana i szybko wypróżniła kieliszek.

Benedykt odwrócił się do niej plecami, tak, że nie mogła dostrzec wyrazu twarzy. Przebiegł ją nagły dreszcz. Dlaczego zrobiło jej się zimno? Okno było przecież zamknięte. Pewnie już zapadł zmrok...

– Nie, mylisz się. Właśnie wróciłem do domu. Musiałem być w telewizji. Ekologia jest teraz w modzie. Zaraz się przebiorę, dobrze?

Rebeka odczuła ulgę, wróciła jej pewność siebie.

– Czy mogę się rozejrzeć po domu? Jest taki wspaniały. Nie wiedziałam, że antropologia przynosi takie dochody.

Nie dostrzegła cynicznego uśmiechu Benedykta. Podała mu rękę.

– Nie, to dom mojego ojca. Teraz jest mój. Z chęcią cię oprowadzę. Możesz zresztą zostać na noc. – Oczy Benedykta nagle zaśniły dziwnym blaskiem. O tak, Rebeka chciała zostać, ale... – Rozumiem – uniósł brwi – wolisz poczekać na dopełnienie formalności, co?

– Nie – zaprzeczyła szybko. Jak mogła mu wytłumaczyć swe nagłe dziewicze lęki? Czy nie wiedział, że pragnie jedynie czuć na sobie jego pocałunki? Od tygodni umierała z pożądania, które czuła do tego mężczyzny. Tymczasem prawie nigdy nie przebywali sam

na sam.

Benedykt dotknął przypadkowo pierścionka i uśmiechnął się porozumiewawczo. Objął spojrzeniem jędrne piersi dziewczyny zdradzające objawy podniecenia.

– Chyba wiem, o czym myślisz, Rebeko. Ale uważaj, jestem tylko człowiekiem, a samotność bynajmniej mi nie służy.

– Och, Benedykcie – szepnęła przytulając się do niego – przyjechałam, bo musiałam cię zobaczyć, upewnić się, że to nie sen...

– Myślałam, że chciałaś porozmawiać – zakpił.

Przez chwilę miała wrażenie, że jest w nim jakaś arogancja i cynizm, których nie dostrzegła wcześniej.

– Jesteś taka piękna, Rebeko, i pełna namiętności. Nie ma mężczyzny, który mógłby ci się oprzeć lub nie chciał ciebie za żonę.

– Wyznał to wręcz z gniewem, a potem przywarł wargami do jej ust, rozchylił je językiem i brutalnie wtargnął do środka. Rebeka poddała się bezwolnie tej pieszczocie. Benedykt objął dłońmi jej twarde piersi, a z gardła wyrwał mu się jęk. Wsunęła mu rękę pod marynarkę głaszcząc szeroką pierś. Czowała, jak narasta w nim napięcie i cieszyła się, że budzi w nim żądzę tak samo, jak on w niej. Napierał na nią twardymi udami. Nagle odsunął się od niej.

– Benedykcie? – szepnęła odurzona bliskością jego oddechu, biciem serca, które czowała całym ciałem. Przecież czuł to samo, co ona. Czemu więc nagle się zatrzymał?

– Nie wezmę cię przecież tu na podłodze, jak jakiś napalony nastolatek.

– Więc zabierz mnie na górę. Nie mam już siły się opierać, Benedykcie. Kocham cię i pragnę. Przecież jesteśmy zaręczeni. – Przekonywała go, zupełnie nie odczuwając wstydu. Pragnęła go całym ciałem, nie była w stanie znieść dłużej nieustannego napięcia.

– Doprawdy? Zastanawiam się... – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Rebekę zdumiała nuta cynizmu w jego głosie. Czyżby jej nie ufał?

– Ależ tak! I zawsze będę cię kochać – zapewniła go szczerze i objęła czule.

Benedykt wziął ją na ręce i szybko ruszył w górę po schodach.

– Czy mogę być tego pewien? – szepnął otwierając ramieniem drzwi sypialni.

Rebeka nie wiedziała, gdzie się znajduje. Widziała tylko Benedykta, który kładł ją na olbrzymim łóżku. Patrzyła zauroczona, jak zdejmuje marynarkę i gwałtownym ruchem rozpina guziki koszuli.

– Ciekawe, ilu już mężczyzn utopiło się w tych twoich modrych oczach. Jesteś niezwykle piękna. Musieli przecież być jacyś mężczyźni. Inne miłości. – Zabrzmiało to jak pytanie. Oczy Benedykta wędrowały po jej ciele i twarzy.

Rebeka uśmiechnęła się – już wcześniej pytał ją o innych mężczyzn. Był z pewnością zazdrosny, potrzebował potwierdzenia. Dobrze rozumiała to uczucie. Myśl o innych kobietach, które trzymał w ramionach, przyprawiała ją o mdłości...

– Nie było nikogo, Benedykcie. Żadnej innej miłości, nigdy -wyszeptala wyciągając do niego ręce, jakby dotykiem chciała go przekonać o prawdziwości swoich słów.

Spojrzał przez chwilę na pierścionek tkwiący na jej palcu.

– Wydajesz się być taka szczerą – powiedział ściągając koszulę – ale chyba musiałaś mieć jakiegoś chłopaka? Masz w końcu dwadzieścia dwa lata. Jakąś pierwszą miłość? Możesz mi wyznać wszystko, kochanie. Los chce, abyśmy byli razem. Nic się między nami nie zmieni.

Wyznać? Co? pomyślała zdumiona. Ach tak, inne miłości... Czula się bezpieczna, pokochał ją od pierwszego wejrzenia, czuł to co ona, nie mogli mieć przed sobą tajemnic.

– Był pewien chłopak zaczęła niepewnie.

– Kiedy?

– Gdy miałam siedemnaście lat.

Wsunął jej rękę pod spódnicę. Rebeka zadrżała. Pod dotykiem jego dłoni zapomniała wszystkich słów, którymi mogłaby cokolwiek wytłumaczyć.

– I co? – Druga dłoń Benedykta zaczęła odpinać guziki jej sukienki.

– Nic – jęknęła – umarł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czas się zatrzymał. Rebeka nie wiedziała już, od jak dawna są nadzy. Od kilku minut, czy godzin... Istniał tylko Benedykt. Uczucie, które w niej budził, przerażało ją niekiedy, teraz jednak, w uścisku

jego ramion, zapomniała o swoich niepokojach.

Dotknęła ustami jego szyi, by poczuć smak skóry i ze zdumieniem spostrzegła, że puls Benedykta staje się nieregularny, a ciało napręża się pod jej dotykiem. Błądziła po owłosionej piersi, zsuwając rękę ku płaskiemu podbrzuszu. Zatraciła się w świecie zmysłów, oszołomiona doskonałością tego męskiego ciała. Czowała, jak mięśnie Benedykta napinają się pod jej palcami.

Rebeka zawahała się, gdy zaczął coś szeptać i jęczeć, a wtedy niespodziewanie położył się na niej. Całował ją namiętnie wędrując ustami wzdłuż szyi ku piersi. Krzyknęła. Jego ciało przesłoniło światło i przez chwilę bała się tego ogromnego cienia. Benedykt na przemian ręką i zębami uciskał koniuszki jej stwardniałych, sterczących piersi. Rebeka wyprężyła się w dreszczu rozkoszy.

– Pragnę cię. To silniejsze ode mnie. – Z gardła Benedykta dobywał się jęk, podczas gdy wargi ssały piersi Rebeki.

Wzdychała z rozkoszy coraz głośniejsze. Odkrywała własną zmysłowość, o której przedtem nie miała pojęcia. Mocne ręce Benedykta posuwały się coraz dalej, aż ku najbardziej intymnym częściom jej ciała. Nigdy nie przeżyła czegoś podobnego. Otwierała się dla niego. Palcami ujęła jego męskość. Nagle poczuła, że ciało Benedykta stężało. Gwałtownym ruchem uwolnił się od jej pieszczot.

– Boże, wybacz. Gór...

Rebeka poczuła ostry ból i krzyknęła. Jej ciało instynktownie wygięło się w odruchu obrony, podczas gdy Benedykt posiadał ją

jednym mocnym pchnięciem.

– Nie, nie, to niemożliwe – wykrztusił.

Gdy ból minął, Rebeka poczuła, jak ogarnia ją ogromne pożądanie. Wbiła paznokcie w plecy kochanka, .przyjęła w siebie całą jego męskość. Benedykt zamarł w bezruchu.

– Nie przestawaj, proszę.

Słowa Rebeki wyzwoliły w Benedykcie dziką namiętność, która powinna ją przerazić. Tymczasem dała się jej porwać. Zdawało jej się, że ziemia zadrżała. Poczowała, jak zalewają ją fala gorąca. Stopili się w jedno.

Z trudem wracała do rzeczywistości. Czytała przecież o seksie, ale nie była przygotowana na takie przeżycie. Leżała obok Benedykta z głową na jego ramieniu. Czule otarła mu pot z czoła. Benedykt zamknął jej nadgarstki w żelaznym uścisku.

– Niech to szlag! Byłaś dziewicą! – zakrzyknął nie mogąc pohamować wściekłości. Odwróciwszy się plecami, usiadł na brzegu łóżka.

Ten nagły wybuch złości zupełnie ją zmroził. Co się stało? Dlaczego to go tak poruszyło? Nic nie pojmowała. Usiadła i nieśmiało dotknęła jego pleców.

– Coś nie w porządku? – zapytała cicho, ze strachem.

Poderwał się, gdy go dotknęła i odwrócił do niej. Nieświadom własnej nagości patrzył na nią z wyrazem wrogości w oczach.

– Wiedziałem, że jesteś podła, ale mój Boże, pomyśleć, że biedny Gordon zszedł z tego świata nie wiedząc nawet, co to znaczy mieć kobietę. Jak go omotałaś? Kilkoma pocałunkami? To

wystarczyło, żeby odszedł od zmysłów z pożądania?

Rebekę przeszedł dreszcz.

– Nie rozumiem – szepnęła i bezradnie spuściła wzrok.

– Tak jest, spuszczasz głowę ze wstydu, ty dziwko!

Słowa Benedykta cięły jak bicz, ale Rebeka odważnie spojrzała mu w oczy. Nadal nie pojmowała, co się stało. Benedykt wspomniał o Gordonie. Potrafiłaby wytłumaczyć całe to wydarzenie. Benedykt zrozumie, wmawiała sobie, kocha mnie, a ja przecież nie zrobiłam nic złego.

– Jak to określili cię w gazetach? Lolita? Kieszonkowa Wenus? – Z pogardą spojrzał na jej nagie ciało.

Rebeka trzymała głowę wysoko, ale nie była w stanie wykrztusić słowa. Przedtem chciała mu powiedzieć o tym nieszczęśliwym związku, ale wszystkie myśli uciekły jej z głowy wobec żądy, jaką w niej rozpałił. Teraz było za późno...

– Mieli rację – ciągnął Benedykt, błędząc wzrokiem po jej piersiach – pozornie masz wszystko, czego mężczyźni .potrzeba. Inteligentna, piękna, zgrabna i namiętna. Ale w środku, a to liczy się najbardziej, nie masz żadnych kobiecych cech. Ani ciepła, ani współczucia.

Rebeka wpatrywała się w mężczyznę, którego kochała, któremu oddała się bez reszty chwilę wcześniej, i nie poznawała go. Patrzyła na wciąż jeszcze spocone ciało, które dopiero co okrywała pocałunkami. Zamknęła oczy, żeby odpędzić ten obraz. Stał przed nią obcy, wrogi mężczyzna.

– Nie masz nic do powiedzenia? Nie będziesz się bronić?

– Nie sądziłam, że będę się musiała bronić przed własnym narzeczonym – powiedziała cicho – że będziesz wierzył jakimś brukowcom. Poza tym minęło już tyle lat. Byłam bardzo młoda.

Benedykt zasiniał się gardłowo.

– Prasa czasami przesadza, ale to moja własna matka pokazała mi dziennik Gordona, jego ostatni zapis przed śmiercią.

– Twoja matka? – szepnęła Rebeka. Co miała do tego jego matka?

– Tak, Rebeko. Gordon Brown był moim przyrodnim bratem. Ty go zniszczyłaś – oznajmił z bezlitosną pewnością.

Jęknęła cicho. Nagle pojęła postępowanie Benedykta.

– Chyba zaczynasz rozumieć, Rebeko – wycodził przez zęby – po hebrajsku imię twoje znaczy: uwodzicielka, zwodnica. Powiedz, moje kochanie, jakie to uczucie, gdy się samemu zostało uwiedzionym?

Jakie to uczucie? Pytanie rozbrzmiewało echem w jej głowie. Jakbym się rozpadła na tysiące kawałków, myślała. Nie da jednak Benedyktowi poznać, że niemal ją zniszczył. Powoli odwróciła się do niego tyłem i, owijając się prześcieradłem, z ogromnym wysiłkiem stanęła na nogi. Dopiero wtedy, oddzielona od ukochanego szerokim łóżkiem, odwróciła się do niego twarzą.

– Sąd ustalił, że to był wypadek – powiedziała spokojnie.

Dlaczego ją oskarżał? Była całkowicie niewinna.

– Owszem, ale oboje dobrze wiemy, dlaczego do niego doszło. Żeby oszczędzić wstydu porządnej, katolickiej rodzinie. Matka nie pokazała w sądzie dziennika – dowodu beznadziejnej

miłości. Wyjeżdżałaś następnego dnia i nie zechciałabyś nosić pierścionka mojego brata.

Benedykt obszedł łóżko dokoła, pochwycił lewą rękę Rebeki i wskazał na zaręczynowy pierścionek.

– Gordon kupił go dla ciebie wiele lat temu, ale nie przyjęłabyś go. Dobrze, co? Mnie prawie wyrwałaś go z ręki – cedził słowa – bo mnie kochasz. Powinienem być zachwycony. – Ujął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała na niego. – Prawda, Rebeko?

Oblała się rumieńcem upokorzenia.

– Nie – skłamała, wstrzymując oddech.

Kochała Benedykta, a nie tego obcego, mściwego mężczyznę. Jak mogła kochać kogoś, kto patrzył na nią z taką pogardą?

Puścił ją, jakby była trędowata. Czuła nienawiść, która go przepelniała. Próbowwała owinąć się ciaśniej prześcieradłem, ale omotała nim tylko stopy i omal nie przewróciła się do tyłu. Silne ręce Benedykta pochwyciły ją mocno. Znowu poczuła ciepło jego nagiego ciała.

– Czyny mówią głośniej niż słowa, kochanie. Twoje usta przeczą, ale ciało mówi „tak” – powiedział triumfalnie, spoglądając na jej nabrzmiałe sutki widoczne pod prześcieradłem. – Piętnaście minut temu błagałaś, bym cię kochał. Może teraz wreszcie zrozumiesz, co czuł mój brat, kiedy go odtrąciłaś. – Podniósł ją jak piórko i rzucił z powrotem na łóżko.

– Zostań tu i przemyśl sobie wszystko. Ja idę się umyć. Potem porozmawiamy. – Zabrzmiało to jak groźba. .

Rebeka musiała stamtąd uciec, by móc myśleć. Zerwała się i

zaczęła szukać po podłodze bielizny. Ubrała się szybko. Przeczucie, które nie opuszczało jej w drodze do Londynu, potwierdziło się. Zbyt cierpiała, by myśleć jasno, wiedziała jednak, że zrobiła z siebie idiotkę.

Rzeczywiście, o mało nie wyrwała Benedyktowi pierścionka z rąk. Ze szczęścia. Wspomnienie ostatnich tygodni przemknęło przez jej pamięć jak błyskawica. Benedykt jej nie kochał, nigdy. Wszystko, co brała za miłość, było oszustwem. Nie chciał się z nią kochać, to ona wskoczyła mu do łóżka.

Nerwowo zapięła sukienkę, potem ostrożnie zdjęła z serdecznego palca pierścionek. Wraz z nim pozostawiała za sobą wszystkie marzenia o miłości i małżeństwie.

Benedykt wszedł z powrotem do pokoju. Wyglądał wspaniale. Mokre włosy miał gładko zaczesane do tyłu. Elastyczny dres obciskał muskularne uda. Rebecce krew uderzyła do twarzy, przeszył ją ból namyśl o tym, co straciła. Ale litowanie się nad sobą nie leżało w jej charakterze. Opanowała się z wysiłkiem i spojrzała mu prosto w oczy. Wyciągnęła rękę z pierścionkiem

– Możesz to zabrać. Rozumiem wszystko, Benedykcie.

Pragnął zemsty i dopiął swego.

– Och, nie, nie. Zatrzymaj ten drobiazg. Był przeznaczony dla ciebie. Kobieta, którą ja wybiorę, będzie zasługiwać na znacznie kosztowniejszy pierścionek.

Rebeka widziała jego odpychającą minę. Jak mogła być tak głupia i nie zauważyć grymasu nienawiści na jego twarzy? Zaślepiła ją miłość...

Nie mogła dłużej na niego patrzeć, było to zbyt bolesne. Rozejrzała się po pokoju. Ciężkie zasłony, miękki dywan, wreszcie ogromne łóżko. Drogie i eleganckie, jak i reszta domu. Nie pasowała tutaj. Zacisnęła dłoń na pierścionku. Gordon nigdy jej o nim nie powiedział i nie uczyniłby tego, odkąd dowiedział się... Nie chciał sprawiać jej bólu, nie chciał, by opłakiwała jego utratę. Rebeka uśmiechnęła się z czułością. Taki właśnie był. Zawsze troszczył się o innych.

– Rebeko. – Benedykt dotknął jej ramienia. Zesztywniała.

– Nie dotykaj mnie. – Popatrzyła na niego – Nie masz racji, Benedyckie. Gordon kupił ten pierścionek z miłości. Pierścionek, który ty dasz. kobiecie, nigdy nie będzie tak cenny. Ty nie masz serca.

– Ty śmiesz mi to mówić! – Z trudem powstrzymywał wściekłość. – Czytałem ostatni zapis w dzienniku Gordona. Mogę ci zacytować: „Becky. Kocham ją. Słodka, kochana Becky. Ale wiem, że nigdy nie będzie nosić mojego pierścionka. Ma przed sobą wspaniałą przyszłość. A dla mnie życie się skończyło”. Biedak oszalał z twojego powodu, a ty go zabiłaś. Nie opowiadaj mi o sercu. Nie wiesz nawet, co to słowo znaczy. Ale Bóg mi świadkiem, nauczę cię tego.

Rebeka otarła łzy. To, co Gordon zapisał w dzienniku przed śmiercią, wzruszyło ją. Ale co Benedykt ma na myśli, mówiąc, że da jej nauczki?

– Nie będziesz miał okazji – odparła spokojnie. Nie chciała mieć z nim więcej do czynienia. Obeszła go i ruszyła w stronę

drzwi. Bała się, że za chwilę przestanie nad sobą panować. Spokojnie, myślała, złapiesz jeszcze ostatni pociąg do Oksfordu.

– A dokąd to? – Pytanie Benedykta zatrzymało ją w pół kroku

– Jeszcze nie skończyłem. Odwróciła się wolno.

– Owszem, skończyłeś.

Znalazł się nagle przy niej i chwycił za włosy.

– Puść mnie – powiedziała zimno – muszę złapać pociąg. .

Złośliwy uśmiech pojawił się na ustach Benedykta.

– Ależ chciałaś zostać na noc, Rebeko. Przecież pragniesz mnie. Wiesz o tym doskonale.

Wyrwała mu się z rąk i spojrzała na niego ze wściekłością.

– Już całkiem straciłeś rozum. Nie chciałabym cię, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie.

– To trochę dziwne – zaśmiał się – zwłaszcza że jesteśmy zaręczeni. – Złotobrzazowe oczy Benedykta wyrażały złośliwość i inne jeszcze uczucie, którego Rebeka nie zdołała określić.

– Dobrze sobie. Przecież nigdy nie zamierzałeś się ze mną ożenić.

– W każdym razie nigdy cię o to nie prosiłem.

Rebeka zamilkła, zawstydzona. Na uginających się nogach zeszła po schodach. Wzięła pakunki ze stolika i zostawiła na nim pierścionek.

– Zaczekaj, nie możesz chodzić sama w nocy po Londynie. Zawiozę cię na dworzec.

W samochodzie siedziała, jak mogła najdalej od Benedykta. Chciała płakać, wykrzyczeć światu swoją rozpacz, a tymczasem

zaciskała tylko nerwowo pięści.

Nigdy nie da mu okazji, by poznał, jak bardzo ją zranił.

– Odwiozę cię do Oksfordu – Benedykt przerwał ciszę.

– Nie, dziękuję. Mam bilet powrotny.

– No to co? Samochodem będzie szybciej. Jeśli chodzi o mnie, nie ma problemu.

– Ale dla mnie jest! – wybuchnęła Rebeka, zdumiona jego bezczelnością. – Im szybciej uwolnię się od twego obrzydłego towarzystwa, tym lepiej -wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Rozumiem, że tym samym zrywasz nasze zaręczyny? – spytał, rzucając jej znad kierownicy przelotne spojrzenie.

– A jak sądzisz? – zapytała cierpko. Benedykt zatrzymał samochód przed dworcem. Chwyliła za klamkę.

– Zaczekaj, Rebeko. – Złapał ją za ramiona i spojrzał prosto w oczy. – Nigdy nie chciałem... – zawahał się.

Pragnęła jak najszybciej uciec, ale nie znany jej dotąd ton niepewności w głosie Benedykta kazał wysłuchać go do końca.

– Nie chciałem, żeby to się tak skończyło. I jeśli będą jakieś... skutki... pomogę ci.

Zaśmiała się histerycznie. Skutki? Przez całe życie będą ją prześladować wspomnienia tej nocy!

– Dziękuję, ale nie skorzystam. Dziękuję.

– Mówię poważnie. Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, chcę o tym wiedzieć.

Rebeka pobladła. Jak mogła być taka głupia! Spojrzała mu prosto w oczy i skłamała bez wahania.

– No wiesz, Benedyckie, może na taką wyglądam, ale nie jestem kompletną kretynką. Sam mówiłeś, że jestem świetnym organizatorem. Już od tygodni biorę pigułki. Nie masz się o co martwić.

Nie czekając na odpowiedź otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Benedykt nie próbował jej zatrzymać. Odeszła szybko, z podniesioną głową, nie oglądając się. Boże, proszę cię – modliła się – daj mi siłę. Pozwól mi dotrzeć do domu, zanim się całkiem rozsypię.

Siedziała wtulona w kąt przy oknie patrząc w ciemności na migające światła wielkiego miasta. Nie uporządkowane myśli kłębiły się pod czaszką. Gordon Brown, kochany, miły Gordon. Byłby wstrząśnięty, gdyby wiedział, co Benedykt zrobił z jego pierścieniem...

Były to jej ostatnie wakacje przed pójściem na uniwersytet. Ojciec wynajął domek nad morzem na sześć tygodni. Była połowa lipca, pierwszy tydzień wakacji. Wtedy właśnie Rebeka poznała Gordona Browna. Szła brzegiem morza, kiedy bom stojącej na plaży żaglówki omal nie uderzył jej w głowę. Uchyliła się w ostatniej chwili, ale upadła na plecy, na twarde kamienie. Wówczas z wody wybiegł młody, wysoki blondyn o urodzie Adonisa i pomógł jej stanąć na nogi. Tak zaczęła się ich przyjaźń. Okazało się, że jest studentem pierwszego roku na uniwersytecie w Essex i trochę podśmiewał się z Rebeki, że jest snobką, gdy dowiedział się, że będzie studiować w Oksfordzie.

Spędzali większość czasu razem. Uczył ją żeglowania, chodzili

na długie spacery brzegiem morza, jadali w przytulnych nadmorskich restauracyjkach. Gordon był bardzo dumny z posiadania małego, czerwonego morrisa i jeździli nim zwiedzać okolicę. Wieczorami za to nie widywali się prawie wcale. Poświęcał je matce. Rebeka z kolei rezerwowała je dla swojego ojca.

Właściwie, rozmyślała teraz, nie mówił jej wiele o swojej rodzinie. Wiedziała tylko, że jego matka była Francuzką, ale większość życia spędziła w Anglii u boku męża. Gordon był na wakacjach z matką, gdyż ojciec i przyrodni brat zginęli rok wcześniej i matka była w tak zlej formie psychicznej, że niemal stale potrzebowała jego opieki. Gordon przyznał się Rebecce, że brakowało mu ojca, ale z bratem nie był specjalnie zżyty, dlatego zniósł to nieszczęście znacznie lepiej niż matka.

Był już ostatni tydzień sierpnia i prawie koniec wakacji, kiedy wydarzyła się tragedia. Teraz Rebeka zrozumiała wiele faktów, które ją zapowiadały, ale wówczas była zbyt młoda, by domyślić się czegokolwiek. W poniedziałek nie widziała się z Gordonem – miał coś do załatwienia w Londynie, ale we wtorek pływali żaglówką i Gordon mocno oberwał w głowę bomem. Śmiała się, że powinien mieć większą łódź, jeśli chce wrócić żywy z tych wakacji, na co Gordon odpowiedział bardzo poważnie: „To nic nie zmienia, Becky, już i tak po mnie”. Zastanawiała się, co to może znaczyć, ale nie chciała się dopytywać. Był to niezwykle piękny dzień. Przywiązali żaglówkę do mola i biwakowali na plaży. Potem leżeli obok siebie na kocu. Rebeka już wcześniej zaczęła się domyślać uczuć Gordona wobec niej. Pocałowali się nawet raz czy dwa, ale to

wszystko.

Tym razem było inaczej.

– Becky – zaczął Gordon pochylając się nad nią – chciałbym, żebyś wiedziała, że to były najpiękniejsze dni w moim życiu i gdyby nie pewne okoliczności...

– Gordonic, czemu jesteś taki poważny? – przerwała niepewna, jak Ina zareagować. – Obiecałam ojcu, że spędzę z nim jutrzejszy dzień, ale zobaczymy się pojutrze. Poza tym możemy do siebie pisać. I przyjechać tu znowu za rok.

Gordon uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie w usta.

– Tak, Becky, zrób tak.

Wydawał się w tym momencie znacznie starszy, niż był w istocie.

Rebeka westchnęła. Rozumiała ostatni zapis w dzienniku Gordona. Wiedziała, że był nieuleczalnie chory i zdecydował się nie dawać jej pierścionka, żeby do niczego jej nie zobowiązywać. Za bardzo ją kochał.

Regularny rytm pociągu działał na nią kojąco. To było tak dawno i myślała, że wszyscy już zapomnieli o tym epizodzie z jej życia.

Nigdy więcej nie zobaczyła Gordona. Następnego dnia spędziła z ojcem. Gdy wracali z wieczornego spaceru, przed drzwiami czekał już na nich nieznajomy mężczyzna. Zanim Rebeka zorientowała się, co się dzieje, błysnął flesz aparatu fotograficznego, a mężczyzna wziął ją w krzyżowy ogień pytań. „Gordon Brown był twoim chłopakiem. Czy pokłóciliście się?

Dlaczego nie spędziliście razem dzisiejszego dnia? Jak myślisz, czy celowo zjechał ze skarpy? Czy popełnił samobójstwo?

Rebeka oniemiała, pytania padały z szybkością kul z karabinu maszynowego. Nie pamiętała, co odpowiadała, była tylko wdzięczna ojcu, że wepchnął ją do mieszkania.

Trafiła wówczas na pierwszą stronę jednej z najbardziej plotkarskich gazet. WYPADEK CZY SAMOBÓJSTWO? brzmiał nagłówek, a obok umieszczono zdjęcie Rebeki w kostiumie kąpielowym z podpisem: „Kieszonkowa Wenus”.

Tydzień później sąd uznał, że śmierć nastąpiła w wyniku wypadku. Werdykt sądu opublikowano w tej samej gazecie, tylko że na dwudziestej pierwszej stronie. Biedny Gordon! Raport biegłego stwierdzał, że już w maju zgłosił się do kliniki uniwersyteckiej, skarżąc się na silne bóle głowy. Badania wykazały, że cierpiał z powodu dużego guza mózgu. W poniedziałek przed śmiercią odwiedził specjalistę w Londynie i dowiedział się, że jest już za późno na operację. Wiedział, że umrze. Lekarz sądowy potwierdził, że nastąpił krwotok i że prawdopodobnie Gordon nie żył już w chwili, kiedy jego samochód spadł z urwiska.

Starsi państwo, którzy widzieli go na chwilę przed śmiercią, zeznali, że narzekał, iż boli go głowa od słońca, że wsiadł do samochodu i wyraźnie próbował wyjechać tyłem z parkingu, ale wrzucił nie ten bieg, co trzeba, i ruszył do przodu, a wtedy samochód spadł ze skarpy.

– Czy dobrze się pani czuje? Rebeka otworzyła oczy. To sąsiadkę z pociągu zaniepokoiła jej bladość.

- Tak, tak, dziękuję – wymamrotała.
- Na pewno?
- Na pewno – odparła siląc się na uśmiech. Marzyła tylko o tym, by zamknąć się w swoim pokoju...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rebeka po cichu otworzyła drzwi wejściowe i na palcach weszła po schodach. Było dobrze po północy, ale Mary lub Rupert mogli w każdej chwili wstać do dziecka, a Rebeka za nic w świecie nie chciała się na nich natknąć.

Zamknęła drzwi pokoju, upuszczając jednocześnie paczki i torebkę na podłogę. Drżącymi rękami rozpięła sukienkę, podeszła do łóżka i padła na nie jak zemdlona. Wsunęła się pod kapę niczym małe, ranne zwierzątko chroniące się do nory. Przykryła głowę poduszką i wreszcie pozwoliła łzom płynąć.

Płakała i płakała, dławiąc się własnymi łzami i drżąc całym ciałem. Nie wiadomo, jak długo zanosila się płaczem, aż w końcu oczy wyschły, ale ból w głębi ciała pozostał. Odwróciła się na plecy i tępo zaczęła wpatrywać się w sufit.

Benedykt Maxwell, mężczyzna, którego kochała, którego pragnęła poślubić, zadał cios jej ciału i duszy, najgorsze zaś było, że uczynił to wszystko z premedytacją.

Ujrawszy go Rebeka pomyślała, że oto spotkała drugą połowę swej duszy. O Boże, jaka była głupia. Oczywiście, teraz wiedziała, dlaczego Benedykt wydawał się jej znajomy. Miał takie same oczy, jak jego młodszy przyrodni brat. Gdyby nie była tak

zaślepiąca, może dostrzegłaby to podobieństwo. Ale ona marzyła o miłości i o tym, że będą żyli „długo i szczęśliwie”.

Z piersi Rebeki wydobył się jęk. Wszystko zaczęło pasować. Benedykt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi, gdy pierwszy raz została mu przedstawiona. Dopiero, kiedy Rupert wymienił jej nazwisko, zaczął uwodzić ją wykorzystując cały swój męski urok. Następnego dnia Mary próbowała ją ostrzec, a ona wypowiedziała prorocze słowa: „W głębi duszy wiem, że on jest przeznaczony dla mnie. Nawet gdybym miała cierpieć, niech tak będzie”. Tego samego wieczora, na pierwszej randce, Benedykt zapytał o innych adoratorów, a ona wyznała, że nie ma żadnego. Nie mogła zrozumieć, dlaczego powiedział wówczas: „Wierzę ci. Na razie”. Teraz rozumiała, że chciał sprawić jej jak najwięcej bólu, a ona jeszcze mu w tym pomagała.

Rzucała się na łożku. Pragnęła znaleźć ukojenie w śnie, który nie nadchodził. Przypominała sobie każde słowo i gest Benedykta. Całym ciałem tęskniła do ciepła jego rąk, podniecających pocałunków, rozkoszy, jaką jej sprawiał. Jak wytrzyma bez niego?

Gdyby chociaż się nie kochali, myślała z goryczą. Była tak szczęśliwa, kiedy ją posiadł, a teraz okazało się, że nie czuł do niej zupełnie nic. Upokorzył ją, zmuszając się do przyjęcia tego, co mu z taką radością ofiarowała.

Świtało już, kiedy uświadomiła sobie, że w dużej mierze sama jest sobie winna. Benedykt mylił się co do jej związku z Gordonem, mylił się co do niej. Miał jednak rację mówiąc, że nigdy nie prosił jej o rękę. Dał jej pierścionek, a ona zbyt pochopnie wyciągnęła

wnioski. Jak ją wzruszyło to, że unika jej spojrzenia. Myślała, że jest zdenerwowany i nieśmiały.

Co .za wstyd! Nic dziwnego, że nie spieszył się 2, wyznaczaniem daty ślubu. Chciał tylko pomścić brata, a ona, głupia, sama mu dała broń do ręki. Poranną ciszę przerwał płacz niemowlęcia. Mały Jonathan zaczynał kapryścić zawsze o tej samej porze. Szósta trzydzieści. Słyszała, jak Mary chodzi po pokoju, i wiedziała,, że nie da się już dłużej odkładać nieuniknionego spotkania.

Pół godziny później była już na nogach. Przeciągnęła się, bardzo bolały ją mięśnie. To po nie przespanej nocy – wmawiała sobie, nie chcąc przyznać, że ma to jakikolwiek związek ze sposobem, w jaki kochała się z Benedyktem.

Znalazła czystą bieliznę, dzinsy i sweter i powlokła się do łazienki. Weszła, pod prysznic, odkręciła kran i skierowała twarz pod strumień ciepłej wody. Potem namydliła starannie całe ciało. Chciała zmyć z siebie zapach Benedykta.

Pukanie do drzwi przerwało jej rozpaczliwe wysiłki. To na pewno Rupert. Zrobiło się jej niedobrze na myśl o podstępny zachowaniu Benedykta. Walcząc ze słabością wytarła się prędko. Jej gniew stopniowo narastał. Ubierając się myślała o tym, jak posłużył się jej przyjaciółmi, pierścionkiem, wszystkim, czym się dało, byle tylko złamać jej serce.

Rebeka stanęła przed lustrem i zawinęła mokre włosy w ręcznik. Spojrzała na swoje odbicie i jęknęła cicho. Nikt się nigdy nie dowie, jak bardzo Benedykt Maxwell ją skrzywdził. Nawet on się

o tym nie dowie.

Pomyślała o swoim zmarłym ojcu. Siłą ducha zwalczał zabijającą go chorobę. Dlaczego więc ona nie miałaby pokonać tej nieszczęśliwej miłości? Najgorsze było to, że sama nie była bez winy. Zachowała się nierozsądnie i teraz płaciła za to. Otworzyła drzwi.

– Łazienka już wolna, Rupercie – zawołała i zbiegła po schodach.

Przed drzwiami kuchni wyprostowała się i zawahała przez chwilę. Zaraz się zaczęło. Weszła do przytulnej kuchni. Mary siedziała przy stole i karmiła Jonathana. Podniosła głowę i uśmiechnęła się, ale na widok Rebeki uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Na litość boską, Becky, trzeba było zostać w łóżku. Wyglądasz na nieprzytomną. O której wróciłaś?

– Dzień dobry Mary. Wszystko w porządku – wymamrotała Rebeka nastawiając wodę. – Kawy?

– Już gotowa.

– Och, dziękuję. – Dzbanek z kawą stał na środku stołu, a obok niego dwie filiżanki. Rebeka nalała sobie kawy, powstrzymując drżenie rąk, a potem z wymuszoną nonszalancją usiadła na jednym z krzeseł.

– Jak tam mój głodny chrześniak? – zapytała z uśmiechem, patrząc, jak mały Jonathan opróżnia z zapalem butelkę.

– O wiele lepiej niż ty – Mary spojrzała uważnie na Rebece. – Chyba wcale nie spałaś: Nic się nie stało, mam nadzieję?

Rebeka nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Zaręczyny zerwane.

Mary zerwała się na równe nogi, upuszczając butelkę/Jonathan zaczął płakać.

– Zerwane? Jak to zerwane?

– Przepraszam cię, Mary. Sprawiałam wam tyle kłopotu. Benedykt zatrzymywał się tu i tak dalej, ale te zaręczyny to nieporozumienie. – Nie chciała podawać rzeczywistego powodu, ale Mary należało się jakieś wyjaśnienie. – Spotkaliśmy się wczoraj w Londynie, długo rozmawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że nie pasujemy do siebie.

– Tak po prostu? Ale, Rebeko...

– Nie, Mary, nie chcę o tym mówić – ucięła Rebeka wstając od stołu. – Czy mogę zatelefonować? Obiecałam, że pomogę ci przy dziecku, ale czy mogłabym teraz wyjechać na jakiś czas? Pomyślałam, że zatrzymam się parę tygodni u Josha i Joanny, jeśli zechcą mnie przyjąć.

– Oczywiście, Becky, niczym się nie przejmuj. Zdecydowanie potrzebujesz wakacji. Ale czy trochę się nie pośpieszyłaś? Uwierz mi, wiem coś o tym. Jedna kłótnia o niczym nie świadczy. Na pewno Benedykt zaraz tu będzie z przeprosinami.

– Nic z tego, Mary. Przemyślałam to. Uwierz mi na słowo.

Widocznie w głosie Rebeki było coś, co przekonało Mary.

– Chyba rzeczywiście wiesz, czego chcesz. Ale jeśli nie pokłóciliście się... Zaraz, zaraz. Wróciłaś późno...

Rebeka widziała prawie, jak pracuje mózg Mary, ale nie zamierzała jej oświecać. Nagle Mary zaczerwieniła się.

– Wiem, byłaś dziewicą i zeszłej nocy... Tym razem Rebeka oblała się rumieńcem.

– Biedactwo – ciągnęła Mary – kochaliście się i było nienadzwyczajnie. Tak? Ale to jeszcze nie powód, żeby ze sobą zrywać. Pierwszy raz rzadko jest cudowny dla kobiety. Niekiedy trzeba trochę czasu...

– Mary, nic nie rozumiesz. – Nie mogła dłużej tego słuchać. – Nie chcę Benedykta. Czy to jasne? – rzuciła ostro i zaraz zrobiło jej się przykro – Przepraszam cię, Mary, ale wiem, co robię. A teraz wybacz, ale chciałabym zadzwonić.

To powiedziawszy, wyszła sztywnym krokiem z kuchni.

Niepojęte, jak bardzo czyjeś życie może się zmienić w ciągu dwudziestu czterech godzin, myślała ze smutkiem.

Z wahaniem podniosła słuchawkę. Joanna i Josh, koleżanka i kolega ze studiów, pobrali się niedawno i mieszkali w Northumbrii. Ucieszyli się, kiedy zadzwoniła ostatnim razem, by powiedzieć, że jest zaręczona. Jak zareagują, gdy powie, że to skończone? I czy będą chcieli przyjąć ją na kilka tygodni, zastanawiała się z niepokojem.

Niepotrzebnie się martwiła. Joanna zgodziła się na wszystko. Rebeka z ulgą odłożyła słuchawkę. Musiała się tylko spakować i mogła jechać.

Mary cicho zapukała do drzwi i weszła niosąc tacę z kawą i ciasteczkami.

– Pomyślałam, że to ci dobrze zrobi, kochanie – powiedziała, stawiając tacę na stole.

– Dziękuję. – Rebeka sięgnęła po filiżankę.

– Czy jesteś pewna, że postępujesz słusznie?

– Tak, całkowicie. Na razie nie mogę ci tego wyjaśnić, może kiedyś. Wiem tylko, że Benedykt Maxwell nie jest tym, za kogo go uważałam, nie tym, kogo kochałam. Oboje z Rupertem mieliście rację, ostrzegając mnie. Powinnam była was posłuchać...

Zadzwonił telefon. Brutalny dźwięk przerywający ich rozmowę.

– Ja odbiorę – powiedziała Mary – Ty miałaś dość.

Więcej niż dość. Zastanawiała się, jak długo uda jej się wytrwać przy zdrowych zmysłach.

– Tak, Ben. Rebeka rozmawiała przez telefon.

Rebeka pochyliła się i postawiła filiżankę na podłodze, próbując przeczekać nerwowy ból brzucha. A więc to Benedykt. Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

– Becky. – Mary wyciągnęła słuchawkę. – To Benedykt, chce z tobą rozmawiać.

– Powiedz panu Maxwellowi, że nie mam ochoty z nim rozmawiać, widzieć go ani słyszeć o nim.

– Słyszałeś, Ben?

Rebeka nie usłyszała odpowiedzi Benedykta. Ruszyła w stronę drzwi, ale powstrzymał ją okrzyk Mary.

– Ben, mam w domu małe dziecko, nie możesz dzwonić co chwila, bo je obudzisz.

Rebeka podeszła do biurka i wyrwała Mary słuchawkę.

– Tak, panie Maxwell?

– Ależ Rebeko, znasz mnie dość dobrze, zwłaszcza po

ostatniej nocy, by mówić mi po imieniu.

Kąśliwa uwaga Benedykta doprowadziła ją do furii.

– Wręcz przeciwnie, drogi panie Maxwell, ostatnia noc dowiodła, że wcale pana nie znałam – oznajmiła lodowato w momencie, gdy Mary zamykała za sobą drzwi.

– Naga w moich ramionach, jęcząc wymawiałaś moje imię. Prosiłaś mnie, abym cię poznał najdokładniej – mruczał Benedykt z wyraźnym rozbawieniem.

– Czy ma pan do mnie konkretną sprawę? – zapytała Rebeka, odpędzając wizje, wywoływane przez jego słowa. – Czy też lubi się pan bawić w świńskie telefony? Jeśli tak, to proszę dzwonić na chybił trafił i nie zawracać mi głowy.

– Zawracam ci głowę, Rebeko?

– Już nie. Wprawdzie powiedziałam Mary, że nasze zaręczyny są zerwane, ale może chciałby pan zamieścić ogłoszenie w gazecie? – spytała z gryzącą ironią.

– Właśnie o tym chciałem porozmawiać – zaczął Benedykt, a ton rozbawienia zniknął z jego głosu. – Miałem nadzieję, że cię zastanę... To znaczy... myślę, że nie ma powodu, żebyśmy zrywali. Przemyślałem to. Zeszłej nocy, no... może trochę przesadziłem.

Rebeka oniemiała. Co on znowu wymyślił? Zdawał się mówić serio.

– Zrozumiałem, że nie tylko ty jesteś winna śmierci Gordona.

Jej serce zadrżało. Dowiedział się prawdy! Ale dalsze słowa Benedykta wprawiły ją we wściekłość.

– W końcu byłaś wtedy taka młoda. Młode dziewczyny lubią

flirtować. Prawdopodobnie nie zdawałaś sobie sprawy z uczuć mężczyzny. Byłaś dziewczyną, piękną, romantyczną dziewczyną. Nie zdawałaś sobie sprawy, jaka pokusa...

– Kończ! – przerwała Rebeka. – Dostyc już powiedziałaś. Odczep się ode mnie! Zabieraj się nad tę swoją Amazonkę, a teorie na mój temat możesz sobie wsadzić wiesz gdzie. Lepiej zajmij się prymitywnymi plemionami. To odpowiednie dla ciebie towarzystwo.

Benedykt zaczął się śmiać. Rebeka zacisnęła pięści.

– Ostro, Rebeko, ostro... Chociaż to mnie nie dziwi. Jesteś gorącą dziewczyną, nie tylko w łóżku. Mam wrażenie, że, zapominając o Gordonie, moglibyśmy stworzyć bardzo udaną parę.

Więc to było jego prawdziwe oblicze, myślała ze smutkiem, a gniew uchodził z niej jak powietrze z przekłutego balonika. Chociaż wierzył, że była odpowiedzialna za śmierć jego brata, mógłby o tym zapomnieć dla odrobiny rozkoszy. Nie miał żadnych zasad moralnych. Musiała być idiotką, żeby tego nie widzieć.

– Po co zadzwoniłaś, Benedykcio? Żeby upajać się własnym triumfem?

Może zdecydowany ton jej głosu podziałał jak kubek zimnej wody.

– Nie, Rebeko. – Jego głos brzmiał spokojnie, oficjalnie.

– Siedząc w pociągu byłaś bardzo blada. Chciałem się dowiedzieć, czy dojechałaś bezpiecznie do domu.

– Dziękuję za troskę, ale to całkiem zbyteczne – wycedziła. – Do widzenia.

Rzuciła słuchawkę i chwyciła się kurczowo blatu biurka.

Kolana jej drżały. W końcu uspokoiła się na tyle, żeby móc się ruszyć i poszukać Mary.

– Załatwione. Jadę do Corbridge.

– Dobrze kochanie. Ale pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć.

– Dziękuję. – Łzy napłynęły do oczu Rebeki – Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

– No, no, Becky. Od czego są przyjaciele? Tylko nie zapomnij wrócić w ostatnią niedzielę sierpnia, na chrzciny Jonatana.

– Jakżebym mogła was zawieść? – Rebeka uśmiechnęła się przez łzy.

Rebeka wsiadła do załadowanego walizkami forda sierra, pomachała Mary i włączyła silnik. Parę godzin później znalazła się u celu swej podróży. Wjechała na niewielki rynek, przy którym stał kamienny kościół i parę domów mieszkalnych. Szczęśliwie udało się jej zaparkować.

Josh i Joanna mieszkali w trzypiętrowym budynku z oknami wychodzącymi na rynecek. Zanim Rebeka zadzwoniła, drzwi otworzyły się na oścież i przyjaciele wciągnęli ją do środka. Nie widzieli się od ponad roku. Josh znalazł pracę jako archeolog, Joanna dostała posadę w firmie prawniczej w pobliskim mieście Hexham. Za domem płynęła rzeczka, na brzegu której rozciągał się piękny ogród. W domu przyjaciół panowała wspaniała atmosfera, która wkrótce zaczęła działać kojąco na Rebeke. Z początku zmuszała się, by wstawać rano. Całymi nocami śnił się jej Benedykt, budziła się drżąc z pożądania, choć był to tylko sen. Jak i

cały jej związek z Benedyktem. Wkrótce jednak wróciła do normy.

Ruszając w drogę do Oksfordu Rebeka czuła, że odzyskała spokój ducha i trochę wiary w siebie. Prawdopodobnie gorycz pozostanie, ale i tak miała szczęście. Ma cudownych przyjaciół, jest młoda i zdrowa, aż czasem może znajdzie idealnego partnera na całe życie...

Stała przez znajomymi czerwonymi drzwiami. Otworzyły się z impetem i Mary chwyciła ją w ramiona.

– Rebeko! Jak dobrze, że wróciłaś! – zawołała i wprowadziła ją od razu do pokoju. – Mam dla ciebie nie najlepsze wieści.

– Co się stało? Coś z Jonathanem?

– Nie, z nim wszystko w porządku. Jest coraz grubszy. – Mary spojrzała z niepokojem na przyjaciółkę – Ale ten osioł, mój mąż, zrobił coś tak głupiego, że mogłabym go udusić.

– Rupert? – zdziwiła się Rebeka.

– Benedykt Maxwell zadzwonił wczoraj. Rebeka przełknęła ślinę na dźwięk tego imienia.

– I co? – spytała z zadziwiającym spokojem.

– Zadzwonił, żeby potwierdzić, że będzie ojcem chrzestnym Jonathana i że przyjedzie jutro na chrzciny. A ten idiota Rupert zgodził się, oczywiście, i powiadomił mnie o tym dopiero pół godziny temu! Tak mi przykro, kochanie. Próbowałam dodzwonić się do Benedykta, ale bez skutku.

– Tylko tyle? – zaśmiała się Rebeka, chcąc oszczędzić przyjaciółce przykrości. W środku jednak poczuła gwałtowny skurcz. Nie sądziła, że będzie musiała kiedykolwiek stanąć twarzą

w twarz z Benedyktem.

– Rebeko, wprowadzcie mówiłaś, że wspólnie podjęliście decyzję o rozstaniu, ale znam cię dostatecznie długo, by widzieć, że nadal cierpisz. Jeżeli mogę jakoś powstrzymać Benedykta, zrobię to.

– Nie przejmuj się, Mary. Dam sobie radę, – Z trudem ukryła drżenie głosu. Znów ożyły wspomnienia, które udało jej się pogrzebać.

Mary usiadła obok niej na kanapie. Wzięła ręce Rebeki w swoje.

– Czasami lepiej jest mówić, kochanie...

Rebeka nie wiedziała, czy sprawiło to ciepło ludzkich rąk, czy miękkość głosu Mary, dość, że opowiedziała jej wszystko, co wydarzyło się⁹ między nią a Benedyktem.

– Biedactwo – westchnęła Mary, obejmując ją ramieniem.

Przez chwilę Rebeka schroniła się w jej współczujące ramiona, zaraz jednak westchnęła głęboko i wyprostowała się.

– Już wszystko w porządku, Mary. Wakacje pomogły, wszystko sobie przemyślałam i nabrałam dystansu. Jutro też będzie dobrze. Nie martw się.

– To nie do wiary. Nie mogę uwierzyć, że Ben mógł być tak podły. Znałam go jako studenta, był zawsze taki wrażliwy. Kiedy spotkałam go po czternastu latach, wydał mi się dość szorstki, ale po tym, co mu się przydarzyło, nie wydało mi się to dziwne. Żeby jednak celowo cię skrzywdzić... Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja również. A teraz chodźmy spać, Mary. Mamy przed sobą długi, męczący dzień.

Był piękny, letni dzień, z czystego błękitnego nieba prażyło słońce. Rebeka cały ranek spędziła pomagając w kuchni, biegając tam i z powrotem między kuchnią a ogrodem, gdzie miało odbyć się przyjęcie, nakrywając do stołu, byle tylko nie trwać w bezczynności.

Wreszcie Mary wysłała ją na górę.

– Ubieraj się. O pierwszej masz być gotowa!

Patrzyła przez okno na podjeżdżające samochody. Bogu dzięki rodzice Ruperta i Mary przyjechali pierwsi, więc przynajmniej nie będzie musiała sama zabawiać Benedykta, podczas gdy Mary zajęta będzie przygotowywaniem Jonathana do uroczystości.

Wygładziła różową spódniczkę na szczupłych biodrach, zbyt szczupłych. Miała ją na sobie tylko raz, podczas kolacji z Benedyktem. Nie należy bawić się w sentymenty, jeśli chodzi o ubrania, pomyślała, zapinając żakiet.

Tyle tylko, że schudła trochę przez ostatnie parę tygodni i kostium był nieco za luźny. Z niepokojem zagryzła wargę. Jeżeli jej podejrzenia są słuszne, wkrótce nie będzie musiała się martwić utratą wagi. Poprawiła jeszcze gładko upięte włosy i opuściła pokój.

Spoglądając ukradkiem na zegarek wniosła tacę z drinkami do pokoju. Donośny głos rozbawionego Ruperta zagłuszył niemal dzwonek do drzwi. Na szczęście jego teściowa usłyszała go i otworzyła. To mógł być tylko Benedykt. Tom i Rosę Wiltshire, druga para rodziców chrzestnych, byli już na miejscu.

Rebeka zdrętwiała, jej serce na moment przestało bić. Rozłościło ją to. Wzięła głęboki oddech, odwróciła się, zdecydowanym krokiem podeszła do ostatniego z przybyłych i

zaoferowała mu drinka.

– Whisky czy sherry, panie Maxwell? – zapytała unikając wzroku Benedykta. – Bardzo proszę.

– Dzień dobry, Rebeko. – Wyciągnął opaloną dłoń i wziął kryształową szklaneczkę. – Whisky, chętnie. I proszę, mów mi po imieniu. Po naszych intymnych przeżyciach nie możesz mnie przecież nazywać panem Maxwelllem.

Słowa Benedykta sprawiły jej ból. Spojrzała na niego i przez chwilę miała wrażenie, że są sami w pokoju. Ze zdumieniem stwierdziła, że patrzy na nią bez cienia triumfu.

– Miałaś na sobie ten strój podczas naszej pierwszej randki. Wyglądałaś wtedy pięknie, a dzisiaj jeszcze piękniej.

Miał czelność jej o tym przypominać.

– Doprawdy? Nie pamiętam – odparła ze spokojem.

– Pamiętasz. Ale spodziewałem się takiej odpowiedzi – pochylił się ku niej – Czy dobrze się czujesz, Rebeko?

Czy dobrze się czuje? Mój Boże, gdyby tylko wiedział... Minął miesiąc od ich ostatniego spotkania, a od dwóch tygodni Rebeka miała powód do niepokoju. Była prawie pewna, że jest w ciąży. Uporczywie tłumaczyła sobie, że załamanie nerwowe może spowodować zakłócenie regularności cyklu, ale mdłości, jakie odczuwała każdego ranka, zdawały się zapowiadać najgorsze. Ale za żadną cenę mu tego nie powie...

– Świetnie, dziękuję – odparła. – Przepraszam, muszę się zająć innymi gośćmi. Chciała oddalić się jak najszybciej.

– Rebeko, zaczekaj.

– O, Becky, kochanie, daj mi proszę drinka i ruszajmy w drogę, zanim Jonathan znowu zacznie płakać. – Mary zainterweniowała w samą porę. W ogólnym zamieszaniu Rebecce udało się uniknąć towarzystwa Benedykta.

W kościele przy chrzcielnicy stali ramię w ramię i Rebeka cały czas świadoma była jego bliskości. Zerknęła na niego ukradkiem. Wyglądał bardzo pociągająco. Włosy, odrobinę dłuższe niż zwykle, opadały na kołnierzyk idealnie skrojonego garnituru. Przysunął się trochę i przycisnął muskularne biodro do boku Rebeki. Odskoczyła jak rażona prądem i prawie zapomniała, co ma odpowiedzieć księdzu. Na szczęście nikt nie zauważył jej zmieszania.

Nikt z wyjątkiem Benedykta. Spojrzał na nią z wyraźnym rozbawieniem.

– Jesteśmy w kościele, Rebeko – szepnął. – Nie masz się czego obawiać... na razie.

Z trudem powstrzymała się, by go nie kopnąć. Podstępna świnią, myślała.

W domu robiła, co mogła, by uniknąć jego towarzystwa, ale chodził za nią jak cień. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem Rebeka starała się rozmawiać z każdym, byle nie z nim.

– W końcu cię dopadnę – wycedził cicho tuż koło jej ucha.

Po moim trupie, myślała Rebeka odsuwając się pospiesznie. Z ulgą zauważyła, że przybyła Fiona Grieves i rektor z żoną. Fiona od razu uwiesiła się ramienia Benedykta i zaczęła patrzeć mu głęboko w oczy. Rebeka wmawiała sobie, że w ogóle ją to nie obchodzi, ale jej głowa sama obracała się w ich kierunku. Benedykt był

energicznym, silnym mężczyzną, jego obecność zawsze zwracała uwagę wszystkich. Spojrzał w stronę Rebeki i ich oczy spotkały się. Benedykt mrugnął.

Rebeka ze zdumienia spuściła wzrok. Brzydziła się sobie. Uroczystość już się skończyła i jakoś to przeżyła. Byle tylko nie dać się ponieść nerwom. Może przyda się chwila spokoju z dala od gości, myślała przechodząc do salonu. Z uśmiechem zaczęła oglądać prezenty, jakie mały Jonathan dostał w dniu chrztu.

– Na twoim miejscu nie uśmiechałabym się.

Fiona! Jak to się stało, że nie jest z Benedyktem? zdziwiła się Rebeka, ale zaraz zobaczyła, że Mary prowadzi go gdzieś w głąb domu.

– Miłe przyjęcie, prawda? – odparła, ignorując uwagę Fiony.

– Dajże spokój, Rebeko. Trafiła ci się najlepsza partia w tym kraju, a ty wypuściłaś ją z rąk.

– Nie sądzę, by antropolog był najlepszą partią w tym kraju. Może gdyby był multimilionerem – zakpiła pragnąc jedynie, by Fiona się zamknęła.

– Nie wiesz? Może istotnie nie wiesz. – Fiona odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać.

Wysoki, fałszywy śmiech działał Rebecce na nerwy, ale nie zamierzała zadawać pytania, na które Fiona tak chętnie by odpowiedziała.

– Kochanie, Benedykt Maxwell jest milionerem. Więcej niż milionerem. Słyszałaś o angielsko-francuskiej firmie elektronicznej M&M? – Fiona odczekała chwilę, a widząc, że Rebeka dalej patrzy

na nią bezmyślnie, ciągnęła: – Montaine i Maxwell. Parę tygodni temu historię tej firmy pokazywano w telewizji, w programie Jeffa Katesa, który zrobił wywiad z Benedyktem i doprowadził go do szału sugerując, że nie jest żadnym antropologiem, a jego odkrycie to czysty przypadek.

– To idiotyczne. – Rebeka nie miała pojęcia, czemu broni naukowych dokonań Benedykta.

– Wiesz, co mówią. Pieniądz rodzi pieniądz, sława sławę i tak dalej. Wiadomo, że Benedykt wziął dwuletni urlop ze swojej firmy. Kiedy uznano go za zaginionego, jego wuj Gerard Montaine sam zajął się prowadzeniem interesów. Ale teraz Benedykt wrócił i z powrotem zasiadł w radzie.

Rebeka otworzyła usta ze zdumienia. Więc M&M należało do Benedykta. Słyszała o tej firmie, każdy o niej słyszał. Dostarczali większość sprzętu elektronicznego do prac przy tunelu pod kanałem La Manche. Oczywiście. Gordon mówił, że jego matka jest Francuzką. Matka Benedykta... Dobry Boże. Była jeszcze większą idiotką, niż sądziła.

– Rebeko, chcę z tobą zamienić parę słów. – Benedykt chwycił ją za ramię. – W cztery oczy – dodał, a w jego głosie wyraźnie słychać było wściekłość.

Najwyraźniej coś wyprowadziło go z równowagi, ale Rebeka nie zamierzała być kozłem ofiarnym. Już raz się nią posłużył w ten sposób. Wystarczy...

– Benedyckie, kochanie, myślałam, że już nigdy nie wrócisz – wtrąciła Fiona swym piskliwym głosem.

– Idź sobie, Fiono, chcę porozmawiać z moją byłą narzeczoną.

Rebecce prawie zrobiło się żal tej kobiety. Fiona spąsowiała i dumnie unosząc głowę wyszła z pokoju.

– Dość brutalnie, ale szczerze – zauważyła chłodno. Ręka Benedykta zacisnęła się mocniej na jej ramieniu – Pozwól mi odejść.

– Jak skończymy, będziesz mogła sobie iść do diabła, ale najpierw chcę, żebyś mi coś wyjaśniła.

Rebeka spojrzała na rozwścieczoną twarz Benedykta i dała się poprowadzić do sąsiedniego pokoju. Nie chciała, aby na chrzcinach Jonathana doszło do jakiejś sceny.

Benedykt z trudem hamował złość. Nie wiedziała, co go tak zdenerwowało, i kiedy zatrzasnął za nimi drzwi, dreszcz przerażenia przebiegi jej po plecach.

– Rebeko, co, do diabła, naopowiadałaś Mary? Nigdy w życiu tak mnie nie obrażono. Właśnie zostałem zmieszany z błotem przez kobietę, z którą od lat łączy mnie przyjaźń. Mary było przykro. Gdyby tylko udało jej się ze mną skontaktować, nie prosiłoby mnie na chrzestnego ojca swego dziecka. A wszystko to twoja robota.

Rebeka wydała cichy jęk. Powinna się była domyślić. Mary, lojalna przyjaciółka, była bardzo szczerą i bezpośrednią. Przypomniała sobie, że przed chwilą widziała ich razem.

– Skąd ta wściekłość, Benedykcie? Czego się spodziewałeś?

– Starła się zachować spokój, chociaż czuła rozpacz. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Mary zaatakuje Benedykta...

– Nie spodziewałem się, że zostanę oskarżony o gwałt –

wykrztusił i zaciskając dłonie na szczupłych ramionach Rebeki, przywarł do niej całym ciężarem swego ciała. Zanim zdążyła się uchylić, wpił się w jej wargi w brutalnym pocałunku, zanurzając dłonie w jej włosach i niszcząc staranną fryzurę, Rebeka podskoczyła, włosy rozsypały się wokół jej twarzy. Nagle pocałunek złagodniał i Benedykt zaczął coś szeptać prosto w jej rozchylone usta. Ku swemu zawstydzeniu westchnęła cicho. Wówczas Benedykt wyprostował się, odsunął ją na odległość ręki i utkwiał wzrok w jej zaróżowionej twarzy oraz ustach nabrzmiąłych od pocałunku.

– Gdyby Mary mogła cię teraz widzieć, zrozumiałaby, jaka z ciebie kłamczucha. Uwiodłem cię z zemsty! Dobre sobie! Nie mogłaś się ode mnie odkleić.

Było to znacznie gorsze, niż Rebeka się spodziewała. Mary nie tylko obwiniła Benedykta o zerwanie, ale niewątpliwie podzieliła się z nim swymi podejrzeniami, co wydarzyło się w jego domu.

– Nie... nie okłamałam Mary. Jest moją przyjaciółką i... powiedziałam jej prawdę – płątała się. Sądziła już, że udało jej się uporządkować swoje życie, a tu wszystko zaczyna się od nowa. Benedykt... Czy kiedykolwiek uwolni się od niego?

– Swoją wersję wydarzeń. Nie ma już Gordona, który mógłby zaprzeczyć.

Wspomnienie Gordona pomogło jej zapanować nad bólem.

– Gordon zgodziłby się ze mną. Był wspaniałym, czułym młodym człowiekiem. Ty nie masz, o tym pojęcia.

– Na Boga, kobieto, naprawdę jesteś niezwykła. Spojrzałem w

te twoje niewinne fiołkowe oczy i prawie się ci wierzyłem. Ale wiem, że to maska. Nabrałaś Gordona, a teraz nabierasz Mary. Znam ją jeszcze ze studiów, a ty w ciągu czterech lat zdołałaś tak ją omotać, że wieloletnia przyjaźń została kompletnie zniszczona. – Odepchnął ją od siebie tak, że omal się nie przewróciła. – Brzydzę się tobą – wycedził.

Rebeka spojrzała na niego spod swych długich rzęs. Stał bez ruchu, z jego postaci emanowała bezwzględność.

– Nic nie powiesz, Rebeko? – Wymówił jej imię tak, że zabrzmiało jak obelga.

Poczuła, że to była ostatnia kropla przepelniająca czarę. Wyprostowała się dumnie i, odgarniając włosy z twarzy, spojrzała mu prosto w oczy.

– Jesteś żaloszny, Benedykcie. Mój ojciec twierdził, że każdy jest odpowiedzialny za swoje czyny, ale ty, ty jesteś tchórzem i oszustem.

– Nigdy nie uderzyłem kobiety, ale ty możesz być pierwsza – warknął, czyniąc krok w jej stronę.

– Wcale mnie to nie zdziwi. Nic mnie już w tobie nie zdziwi. Przejrzałam cię na wylot. Potrzebujesz kozła ofiarnego, żeby przerzucić na niego własne poczucie winy. Mary, twoja przyjaciółka, która zna cię od dawna, powiedziała mi, że nigdy nie miałaś czasu dla swojej matki. Biedny Gordon, jak zwykleś go nazywać, był znacznie lepszym synem. Gdzie byłeś, kiedy rodzina cię potrzebowała? Włóczyłeś się po Brazylii.

Rebeka widziała, że Benedykt blednie, usta zaciskają się w

wąską białą kreskę, ale nic nie mogło jej powstrzymać. Chciała go zranić, tak jak on zranił jej uczucia.

– Gordon mówił mi, że spędza wakacje z matką, bo ona go potrzebuje... Taki właśnie był, zupełnie pozbawiony egoizmu. Ale skąd miałbyś to wiedzieć, Benedykcie, prawie go nie znałeś.

Benedykt drgnął, wiedziała, że trafiła w czuły punkt, ale nie zważała na to.

– Mówił, że matka jest zrozpaczona po śmierci męża i, jak sądzono, twojej. Brakowało mu ojca, ale tobą się specjalnie nie przejmował, tak rzadko cię widywał. Więc jeśli chcesz kogokolwiek winić, zacznij od siebie, cholerny egoisto. A zanim nazwiesz mnie jeszcze raz kłamczuchą, przeczytaj lepiej raport z sekcji zwłok Gordona. Jak na naukowca, przeprowadziłeś niewiele badań.

Przeszła przez pokój. Benedykt nie wykonał najmniejszego ruchu, by ją zatrzymać. Z dłonią na klamce odwróciła się jeszcze.

– Może ten facet z telewizji miał rację, panie multimilionerze. Twoje odkrycia w Amazonii to był czysty przypadek.

Wyszła nie oglądając się. Bała się, że eksploduje z wściekłości.

Gdyby się odwróciła, zobaczyłaby, jak Benedykt Maxwell opada na fotel i kryje twarz w dłoniach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– *Merci.* – Rebeka wzięła filiżankę, którą kelner postawił przed nią na stoliku, wypła parę łyków i wtuliła się w fotel. Nareszcie miała chwilę spokoju.

Była niedziela. Plaża w Royan błyszcząca w słońcu. Jachty przecinały sennie spokojną wodę, z oddali dobiegały głosy zażywających niedzielnego odpoczynku mieszkańców miasteczka.

Uwagę Rebeki przykuł mały chłopiec oplakujący lody, które upadły mu na chodnik. Jej serce ścisnęło się z tęsknoty za własnym synem, Danielem. Po raz pierwszy zostawiła go na parę dni u Josha i Joanny. Niestety, jako samotna matka musiała dzielić czas między dziecko i pracę.

Do portu wpłynął duży, piękny jacht. Na jego pokładzie pojawił się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna i zaraz wyskoczył na brzeg. Rebeka nie widziała jego twarzy, ale sylwetka wydała jej się znajoma. Rozmyślenia przerwał krzyk młodej dziewczyny biegnącej w stronę kawiarni.

– Pani Blacket-Green... Pani Blacket-Green! Rebeka westchnęła i podniosła wzrok. Dziewczyna zatrzymała się tuż przed nią.

– Co się stało, Dolores? – Spojrzała z naganą w oczach na dobrze rozwiniętą szesnastolatkę, gdy ta zaczęła przeproszać, że jest w kostiumie kąpielowym.

– Czy nie mówiłam wam, że macie się ubierać przed wyjściem z plaży?

– Tak, proszę pani. Ale musi pani przyjść szybko. Dodger namówił pana Humphreya, żeby popłynąć łódką i teraz mają kłopoty.

Rebeka zerwała się na równe nogi. Wyjęła z kieszeni spodni parę franków, rzuciła je na stolik i pobiegła w stronę plaży. Nie

zauważyła stojącego na nabrzeżu wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, który odwrócił się w ich stronę i spoglądał za nimi z uwagą.

Wycieczka szkolna do Francji zaczęła się nie najlepiej. W piątek, kiedy wyjeżdżali z Anglii, panna Smythe, z którą miała na zmianę prowadzić mikrobus, przytrzasnęła sobie rękę drzwiami, a drugi kolega Rebeki, pan Humphrey, nie umiał prowadzić. Na jej barkach spoczywał więc zarówno obowiązek prowadzenia samochodu, jak i odpowiedzialność za grupę szesnastoletnich uczniów.

Do diabła, co ten głupi Humphrey teraz wymyślił? Panna Smythe została w domu, gdzie szykowała kolację, ale Rebeka' była przekonana, że Humphrey poradzi sobie sam przez parę minut. Niestety pomyliła się. W stronę pełnego morza płynęła z ogromną szybkością żagłówka z wzdętym żaglem, a na jej pokładzie miały się dwie, malejące z każdą sekundą, postacie.

– Dolores, zbierz resztę uczniów i czekajcie na mnie na brzegu! – zakomenderowała Rebeka biegnąc w stronę morza. Nagle spostrzegła trzech ratowników, którzy zauważyli już łódkę i wskoczywszy do motorówki, popłynęli jej na ratunek. Wkrótce przyholowali ją do przystani. Rebeka odetchnęła z ulgą i zbierając siły ruszyła porozmawiać z dziećmi. Wraz z opiekunami było ich trzynaścioro. Pechowa trzynastka!

Stała przed nimi i dała upust złości.

– W porządku, siadajcie. Pan nie, panie Humphrey, pan może sobie iść. – Spojrzała z dezaprobatą na młodego rudowłosego

mężczyznę z okularach. Był najbardziej nieporadnym pedagogiem Jakiego zdarzyło jej się spotkać w ciągu czterech lat pracy.

– Cisza! – krzyknęła, przyglądając się ze złością gromadce, dopóki nie spostrzegła winowajcy. – No, Dodger, może wytłumaczysz się ze swego zachowania.

– Chciałem pożegłować, proszę pani. W końcu jesteśmy na wakacjach.

– Słuchajcie. Wszyscy. Jak nie zaczniecie myśleć, jutro odwiozę was do domu. – Nie zdawała sobie sprawy z widoku, jaki przedstawiała. Maleńka, niezwykle zgrabna kobieta z krótkimi kręconymi włosami, ubrana w kostium z czarnej lycry i szorty, robiąca awanturę grupie nastolatków znacznie przewyższających ją wzrostem.

– Podróż zaczęła się od wypadku, ale dzisiaj, gdyby nie ratownicy, mogłaby skończyć się katastrofą. Dodger, jak śmiałeś udawać, że umiesz żegłować – wbiła oczy w chłopaka odpowiedzialnego za całe zamieszanie – skoro wiadomo, że umiesz co najwyżej pływać łódką po kanale w Hyde Parku. Naprawdę...

Przerwał jej głośny męski śmiech i Rebeka odwróciła się, nic nie podejrzewając. Więc jednak doszło do katastrofy. Benedykt Maxwell. Poznała go od razu, a serce zadrżało jej w piersi. Minęło pięć lat od ich ostatniego spotkania, wtedy też się z niej śmiał, myślała czując, jak powraca dawna gorycz, tym razem jednak połączona z dumą. Teraz nie mógł jej zadać bólu.

– Rebeko, Rebeko – wykrztusił ze śmiechem – widzę, że

osiągnęłaś to, co chciałaś. – Rozejrzył się z rozbawieniem. – Gdzie uczysz? W poprawczaku?

Stał parę metrów od niej. Miał na sobie tylko szarozielone szorty. Rebeka wymownie pokazała mu plecy i przemówiła do uczniów rozkazującym tonem.

– Dodger i Thompson, macie zebrać dwie drużyny i grać w piłkę. Może w ten sposób będzie spokój przez godzinę czy dwie.

– Proszę pani, ten pan jeszcze tam jest. Nie porozmawia pani z nim? – wtrąciła się Dolores. – Niezły, jak na takiego starego faceta.

Rebeka nie chciała rozmawiać z Benedyktem, nie chciała nawet wiedzieć o jego istnieniu, ale uśmiechnęła się. „Stary facet”. Byłby zachwycony...

– Stary facet sam potrafi mówić. Dlaczego nie słuchacie pani nauczycielki. No! Ruszcie się!

Nie zdawała sobie sprawy, że Benedykt jest tak blisko. Duża dłoń spoczęła na jej ramieniu i Rebeka zadrżała, czując ten dotyk na swojej skórze. Odsunęła się o parę kroków.

– Radzę sobie znakomicie z moimi uczniami. Nie potrzebuję pomocy.

– Wybacz. – Uśmiech rozbawienia gościł jeszcze na wargach Benedykta, ale jego spojrzenie było poważne. Przez chwilę myślała, że prosi, by wybaczyła mu więcej niż ten incydent. Szybko jednak zmieniła zdanie.

– Wybacz, ale wyglądasz, jakbyś bardzo potrzebowała pomocy.

– Z pewnością nie od ciebie – odgryzła się. Co za zbieg okoliczności przywiódł go tutaj, na południe Francji, akurat w dniu, kiedy przyjechała? Miała nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczy Benedykta. Udawało jej się to przez pięć lat.

– No, już lepiej. Cieszę się, że wciąż drzemie w tobie tyle energii, jak wówczas gdy cię poznałem. – Błysnął zębami w wilczym uśmiechu. – I kochałem – dodał uwodzicielsko.

Kłamca. Nigdy jej nie kochał i nie miała zamiaru wdawać się z nim w rozmowę. Krzyk Dolores był dobrym pretekstem, by wyplątać się z tej sytuacji.

– Byłaś na spalonym, Dolores! – zawołała rozstrzygając w ten sposób spór. – Panie Humphrey, ja się nimi zajmę. Pan miał już dość wrażeń jak na jeden dzień.

Gdyby jeszcze nie trzęsły jej się kolana...

– Nie śpiesz się tak. – Silna dłoń chwyciła ją za ramię.

Spojrzała na Benedykta. Stał o wiele za blisko, czuła ciepło i siłę promieniujące z jego ciała, błyszczące oczy patrzyły na nią z uwagą.

– Chcę z tobą porozmawiać, wyjaśnić. Chcę, żebyś dała mi szansę – mówił z naciskiem.

Czuła się tak, jak gdyby minione pięć lat nie istniało, a ona nadal była oszukaną idiotką. Zadrżała. Pomyliła się. Ten człowiek nadal mógł ją zranić. Gdyby jeszcze poznał jej tajemnicę...

– Nic się nie zmieniłeś. Umiesz tylko powtarzać: chcę. – Drżący mięsień na twarzy Benedykta zdradzał rosnące napięcie. – Będziesz jednak musiał na chęciach poprzestać. To będzie dla

ciebie coś nowego – powiedziała chłodno. – A teraz zabierz tę rękę.

– Wygrałaś – powiedział cicho i zdjął rękę z jej ramienia. Pan Humphrey zbliżał się do nich. – Ale musimy porozmawiać. Zjesz ze mną jutro kolację?

– Nie – odparła krótko, spostrzegając drapieżny błysk w jego oczach. – Jestem uratowana, pomyślała zwracając się do Humphreya.

– Dzięki! Mam chyba udar słoneczny – zawołał młody człowiek. – Na razie! – dodał wbiegając na wydnię.

Rebeka spostrzegła, że uczniowie znowu zaczynają się kłócić. Chciała zignorować obecność Benedykta, ale dobre wychowanie kazało jej wyrzec choć słowo na pożegnanie.

– Do widzenia, panie Ma...

– Chwileczkę. – Zbliżył się. Jego wielkie, niemal nagie ciało wprawiało ją w zakłopotanie. – Dlaczego, Rebeko? Czego się boisz?

Gdyby wiedział... Jakiś wewnętrzny głos kazał jej być ostrożną. Spojrzała mu w oczy.

– Być może węży – zażartowała – ale z pewnością nie ciebie. Musisz mi wybaczyć. Uczniowie mnie potrzebują.

Odwróciła się i pobiegła w stronę zaimprovizowanego boiska. Czowała na plecach jego palące spojrzenie, ale starała się o tym nie pamiętać. Całą uwagę skupiła na grze.

Wreszcie zobaczyła kątem oka, jak Benedykt odwraca się i odchodzi z plaży. Na szczęście, poszedł sobie...

Rebeka leżała w łóżku. Była północ i wreszcie zapadła cisza w wynajętym na wakacje domku. Chociaż była taka zmęczona, nie

mogła zasnąć. Wmawiała sobie, że to z powodu upału, podświadomie czuła jednak, iż przyczyną bezsenności jest Benedykt Maxwell. Rozpamiętywała minione pięć lat życia.

Po awanturze w gabinecie Benedykt pożegnał się z nią uprzejmie, miał nawet czelność pocałować ją na odchodnym. Następnego dnia przeniosła się do Nottingham, gdzie wynajęła kawalerkę. Kończyła w tym czasie kurs nauczycielski i nauka zajmowała jej całe dni. Nocami płakała. W październiku odwiedziła wreszcie lekarza, który potwierdził, że jest w ciąży. Zamieniła wówczas kawalerkę na dwupokojowe mieszkanie, a na Wielkanoc urodził się Daniel. Przyjaciele podtrzymywali ją na duchu, a Joanna zamieszkała z nią przez miesiąc. Zdała egzaminy i dostała pracę w jednej z londyńskich szkół. Wszystko układało się jak najlepiej.

Rebeka wstała i podeszła do okna. Patrzyła na odbijający się w morzu księżyc. Dręczyły ją wątpliwości... Czy dobrze zrobiła? Ależ oczywiście – wmawiała sobie. Błądziła wzrokiem po niebie, jakby tam szukała otuchy.

Nagle wstrząsnął nią dreszcz. Jeśli nie będzie ostrożna, może teraz zrujnować całe swoje życie.

– Przyprowadziłam pani znajomego! Rebeka aż podskoczyła upuszczając kielbasę, którą miała właśnie wbić na rożen.

– Cholera! – zaklęła pod nosem widząc nadchodzącą z drugiego końca ogrodu gromadę. Na przedzie szła Dolores w towarzystwie Benedykta Maxwella, a za nimi podążała reszta grupy.

– Spotkaliśmy pani przyjaciela i zaprosiliśmy go na obiad.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? – Benedykt podszedł do niej, z wyraźną przyjemnością przesuwając wzrokiem po jej skąpo odzianym ciele. Rebeka poczuła wewnętrzny dreszcz żałując, że nie włożyła sukienki. Szorty i góra od kostiumu osłaniały tak niewiele.

– Wczoraj byłem wściekły, że obciąłaś włosy, pamiętam, jak leżały rozrzucone na mojej poduszce. Ale teraz twoja fryzura zaczęła mi się podobać. – Przesunął palcami po jej kręconych włosach.

Zesztywniała pod wpływem tej pieśczoły i wspomnień, które jego dotyk obudził.

– Sadziłam, że nawet ty masz na tyle rozumu, by nie podrywać nastolatek – wysiliła się na złośliwość.

– Nie wygłupiaj się, Rebeko. Dobrze wiesz, że chodziło mi tylko o to, by trafić do ciebie.

Wierzyła mu. Problem polegał na tym, że nie chciała, by znów do niej trafiał. Był niebezpiecznym mężczyzną, a ona miała za dużo do stracenia. Chciała mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, ale przerwała im panna Smythe.

– Co za zbieg okoliczności że spotkaliśmy twego znajomego, pana Maxwella. Pomyśleć, że twój ojciec był jednym z jego wykładowców! Jaki świat jest mały. Opowiedziałam mu o moim małym wypadku i zgadnij, co zrobił! – Podniosła w górę obandażowaną rękę.

– Jego jacht wymaga naprawy i musi zostać w porcie przez parę dni, więc był tak uprzejmy i zaproponował, że w tym czasie

pomoże nam opiekować się dziećmi. Będą też mogły popłynąć w rejs jego jachtem we czwartek. Czy to nie cudowne?

– Doprawdy – powiedziała Rebeka tłumiąc jęk -nie powinniśmy tak wykorzystywać pana Maxwella.

– Nonsens. To dla mnie zaszczyt – odparł Benedykt.

– Od czego ma się przyjaciół? – Omal nie zabiła go spojrzeniem. Jasne było, że przez ostatnie dwie godziny zdołał się wkupić w łaski jej kolegów i uczniów. Wyobrażała sobie ich miny, gdyby wyznała im prawdę. Uwiódł ją i zrobił jej dziecko... Daniela. Myśl o synu pomogła jej opanować gniew. Musiała być ostrożna. Jeden fałszywy krok i Benedykt dowie się tego, po tale pragnęła przed nim zataić.

– Jeśli to rzeczywiście nie sprawi ci kłopotu? – rzuciła zdziwiona własnymi zdolnościami aktorskimi. – Bardzo się cieszę, że nam pomożesz.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Rebeko.

Rebeka straciła całą pewność siebie, gdy okazało się, że jedyne wolne miejsce przy stole jest na końcu ławki, tuż obok Benedykta. Starła się trzymać nogi jak najdalej od jego twardych ud.

– Zdenerwowana? Nie ma powodu. Napij się – szepnął i nalał jej trochę taniego wina z dużej butelki – powinien to, być szampan, żeby uczcić nasze spotkanie.

Czuła jego oddech na policzku i wiedziała, że się jej ukradkiem przygląda. Pojęła, że nie jest odporna na urok tego mężczyzny i nigdy nie będzie.

– Co tu czcić – powiedziała ostrożnie.

– Dzisiejsze spotkanie i te, które po nim nastąpią

– powiedział z uśmiechem, spuszczać wzrok z jej twarzy na pełne piersi. – Już cieszę się na jutrzejszą wyprawę do Cognac. W środę piesza wycieczka, w czwartek żagle.

– Nie ma potrzeby – ucięła, zapominając o swym wcześniejszym postanowieniu, by uczestniczyć w grze.

– A ja myślę, że mnie potrzebujesz.

Rebeka zarumieniła się i odwróciła wzrok. Nie potrzebuję go, nie potrzebuję żadnego mężczyzny, powtarzała w myślach uparcie.

– Oczywiście, do pomocy przy dzieciach. Dolores mówiła, że jesteście tu do piątku, więc może zjemy jednak razem kolację – powiedział przymilnie.

– Dolores ma za długi język – mruknęła.

– No, no, czy wypada mówić tak o swoich uczniach? – zganił ją ze śmiechem.

Zignorowała go i zaczęła kroić kielbaskę leżącą na talerzu marząc, by była to twarz Benedykta. Musi powiedzieć parę słów Dolores... Nie wiadomo, co mu jeszcze wypapla. Zaraz zacznie plotkować o jej życiu osobistym, a na to Rebeka nie mogła pozwolić. Wypiła duży łyk wina, żeby ukoić nerwy i zajęła się smakowitą kielbaską. Kiedy wróciła nieco do równowagi, usłyszała z przerażeniem, jak Benedykt informuje pannę Smythe i Humphreya, że zabierze ją w środę wieczorem na kolację.

– To niemożliwe – wtrąciła – nie mogę was zostawić samych z dziećmi.

– Nonsens – upierała się panna Smythe – wszystko było dotąd na twojej głowie. Musisz spędzić wieczór ze swoim starym znajomym. Nie ma dyskusji.

Oczy Rebeki zapłonęły wściekłością. Pełen zadowolenia uśmiech i wyraz triumfu na twarzy Benedykta prowokowały ją do rzucania głośnych przekleństw pod jego adresem. Benedykt Maxwell potrafił manipulować ludźmi. Tym razem też musiał mieć jakieś ukryte motywy.

Odwróciła głowę i po raz pierwszy przyjrzała mu się dokładnie. Był szczuplejszy, zmarszczki wokół ust pogłębiły się, jego niegdyś czarne włosy naznaczone były siwizną. Wyglądał znacznie starzej, miał już prawie czterdzieści lat. Ale to nie wiek spowodował widoczną w nim zmianę. Może to dlatego, że nie patrzyła już na niego zamglonym spojrzeniem zakochanej dziewczyny. Widziała go ostro i wyraźnie: był niebezpiecznym człowiekiem...

– Jak wyglądam? – spytał Benedykt z przekąsem. – Przyglądasz mi się, jakbyś mnie widziała pierwszy raz w życiu.

Rebeka zaczerwieniła się z zakłopotania, zła, że dała się przyłapać.

– Pięć lat to dużo czasu – powiedziała, starannie dobierając słowa – nie znam cię właściwie, z tego, co pamiętam, trudno mi uwierzyć, żebyś chciał z własnej woli spędzać czas z grupą uczniów. To nie w twoim stylu.

– A cóż ty wiesz o moim stylu? Odkąd zerwałaś zaręczyny, zapomniałaś o moim istnieniu – oznajmił z goryczą.

Ona zerwała zaręczyny?!

– I nie ma się czemu dziwić – warknęła niezbyt uprzejmie. Kogo próbował oszukać? Czyżby stracił pamięć?

– Wiem, że postąpiłem źle, ale napisałem list z przeprosinami, wyjaśnieniami. Miałem nadzieję, że odpiszesz, ale zrozumiałem i pogodziłem się z brakiem reakcji. Teraz jednak, po pięciu latach, mogłabyś mi wreszcie wybaczyć – przekonywał tak żarliwie, jakby rzeczywiście mu na niej zależało.

O co mu chodzi? Przecież nigdy do niej nie pisał!

– Chcę być twoim przyjacielem, Rebeko, odegnąć raz na zawsze widmo przeszłości. Wczoraj, kiedy ujrzałem cię w porcie, nie mogłem uwierzyć własnemu szczęściu. Myślałem tylko o tym, że wreszcie mam szansę, by wszystko wyjaśnić. List nigdy nie wystarcza. – Jego głos brzmiał przekonująco, ale Rebeka nie mogła pozwolić się znów oszukać.

Na szczęście rozmowę przerwała panna Smythe.

– Jeżeli wszyscy pomogą sprzątać ze stołu, spędzimy popołudnie na plaży.

Benedykt rozejrzał się, jak gdyby zapomniał o obecności innych osób i zaklął pod nosem.

– Porozmawiamy, obiecuję ci to – brzmiało to niemal jak groźba. Wstał i z naturalnym wdziękiem oznajmił, że niestety musi iść. Wzywają go interesy. Rzucił jeszcze Rebecce ostatnie przenikliwe spojrzenie.

– Panna Smythe powiedziała, że ruszamy o dziewiątej rano. Do zobaczenia.

– Dobrze. Do widzenia – wycedziła Rebeka. Cóż miała robić?

Reszta popołudnia upłynęła jej na zajmowaniu się uczniami, ale głowę zaprzętała jej myśl o Benedykcie. Myślała o tym, co wydarzyło się od wczoraj i o tym, jak Benedykt Maxwell ponownie wkroczył w jej życie.

Benedykt, tryskający zdrowiem i energią, siedział za kierownicą. Rebeka rzucała mu uważne spojrzenia. Nie widziała wyrazu jego oczu, gdyż miał ciemne okulary, ale, sądząc -po minie, sprawiał wrażenie człowieka zadowolonego z życia. Nie chciała się do tego przyznać, ale z ulgą odstąpiła mu miejsce przy kierownicy.

– Czemu masz taką ponurą minę, Rebeko? – Łagodnie postawione pytanie wyrwało ją z rozmyślań. – Czy moje towarzystwo jest ci aż tak niemiłe?

– Wręcz przeciwnie. Właśnie myślałam, że to szczęśliwy traf, iż tu jesteś. Lubię prowadzić, ale tym razem cieszę się że mnie zastąpiłeś – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Bardzo współczuję panie Smythe, że się zraniła, ale nie ukrywam, że jest mi to na rękę. Nie narzekam.

– Uważnie patrzył na szosę. – Chyba że na stan tego samochodu. Wprost trudno uwierzyć, że przyjechałaś nim tu aż z Anglii.

– Jest w absolutnym porządku, tylko stary, trzeba się z nim delikatnie obchodzić.

– To tak jak ze mną – przesłał jej szeroki uśmiech.

Odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno. Ciepły uśmiech Benedykta sprawił jej przyjemność, ale postanowiła udąć, że go nie dostrzegła. Tak łatwo można ulec jego wdziękowi, a wtedy czeka ją niechybna zguba. Jestem już dorosła, mówiła sobie, i nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

Gdy zbliżali się do celu, Benedykt opowiedział uczniom historię produkcji koniaku. Mieli obejrzeć winnice. Zachęceni jego opowieścią nie mogli się doczekać, kiedy rozpocząć zwiedzanie.

– Czemu tak dziwnie na mnie patrzysz? – zapytał Benedykt pomagając Rebecce wysiąść z autobusu.

– Nie przypuszczałam, że tak świetnie radzisz sobie z dziećmi – wyznała niechętnie.

– Kocham dzieci – oznajmił nie puszczając jej ręki. – Kiedyś chciałbym mieć własne. – Uśmiechnął się filuternie i nachylił do ucha Rebeki. – Co ty na to? Wyrwała mu dłoń i oblała się rumieńcem.

– Nie, dziękuję – mruknęła, unikając jego spojrzenia i dołączając do uczniów.

– Wstydzisz się? Kobieta z twoim doświadczeniem. Dlaczego?

Rebeka odwróciła się szybko, zanim mógł dostrzec w pełni jej

zmieszanie.

– Dzieci, za mną – zarządziła, nie udzieliwszy mu żadnej odpowiedzi. Odetchnęła z ulgą, widząc, że Benedykt ją wyprzedził. Prawie się zdradziła. Musi bardziej uważać.

– Na litość boską, Benedykcie, przecież oni upiją się samym zapachem! – zawołała Rebeka, gdy zasiedli wreszcie w dużym magazynie pełnym beczek, gdzie miała się odbyć projekcja filmu.

– Nie martw się, kochanie. Póki ja jestem trzeźwy, nic ci nie grozi – szepnął siadając obok niej.

Gdy wyszli z powrotem na dwór, Rebeka czuła się nieco dziwnie, ale kiedy Benedykt od niechcienia objął ręką jej ramiona, oprzytomniała, czując jednak zawrót głowy z zupełnie innego powodu.

W sklepiku przy winnicy kupiła butelkę dobrego koniaku. Pomyślała, że będzie to ładny prezent dla Josha i Joanny za opiekę nad małym.

– Uważaj, przyzwyczaisz się do tego trunku i uzależnienie gotowe – odezwał się prowokujący głos.

– To dla przyjaciela – wyjaśniła szybko.

– Dla mężczyzny?

– Dla mężczyzny -mruknęła, niezadowolona z jego natrętnej obecności.

– Szczęściarz – przyznał Benedykt i uśmiechnął się. – Może zresztą nie taki znów szczęściarz. Nie ma go tu, a ja jestem. – I pochyliwszy się musnął wargami czoło Rebeki, po czym objął ją władczo ramieniem i przycisnął do siebie. – Kupiłaś wszystko, co

chciałaś? Blokujemy kolejkę. – Oszołomiona nieoczekiwanym pocałunkiem Rebeka ścisnęła z całej siły butelkę, by nie wypuścić jej z rąk. Czy tylko ona czuła narastające między nimi napięcie?

– Tak. Dziękuję – odparła zduszonym głosem. Jej wczorajsze postanowienie, że będzie grała rolę przyjaciółki Benedykta; zaczęło tracić sens. Coraz trudniej było trzymać go na dystans i czuła, że jej nerwy tego nie wytrzymają.

Rebeka usiadła przed staroświecką toaletką starannie przyglądając się swej opalonej twarzy. Nie mogła zaprzeczyć, że myśl o kolacji z Benedyktem wprawiała ją w miłe podniecenie. Przez ostatnie dwa dni wydawało się, że ten człowiek wypełniał prawie każdą chwilę jej życia. Rozsądek podpowiadał jej jednak, że nie powinna ryzykować.

Siedząc już obok niego na miękkim siedzeniu mercedesa, obciągała nerwowo szmaragdową sukienkę, na próżno próbując zakryć kolana. Niepotrzebnie ją włożyła. Głębokie wycięcie z przodu ukazywało więcej niż powinno. Widziała, że widok jej skąpo osłoniętego ciała budzi w Benedykcie mieszane uczucia, od zdziwienia po z trudem hamowane pożądanie.

– Nie chciałabym, abyśmy zapuszczali się zbyt daleko – postanowiła przerwać milczenie.

– W tej sukience? Dobre sobie – odarł Benedykt z rozbawieniem.

– To znaczy, nie chcę, żebyśmy zbyt oddalali od miasta – poprawiła się zawstydzona, ignorując jego prowokacyjne stwierdzenie.

– Nie martw się, prawie jesteśmy na miejscu.

Opony pisnęły, Benedykt wziął ostry zakręt i Rebeka wpadła na niego. Odsunęła się pospiesznie. Jej ramię wręcz zapłonęło przy kontakcie z ramieniem Benedykta. Tłumaczyła sobie, że to z powodu upału, ale nawet jej samej nie przekonywał ten argument.

– Mechers to ładna mała miejscowość, a restauracja jest dość niezwykła. Myślę, że ci się spodoba, więc uspokój się i postaraj się nieco odprężyć, dobrze?

Miał rację. Była trochę zaniepokojona, że wywozi ją tak daleko, na wzgórze, z którego roztaczał się widok na morze.

– Gdzie ta restauracja? – spytała podejrzliwie.

– Zaraz ją zobaczysz. – Wysiadł z samochodu, otworzył jej drzwiczki i podał silną dłoń.

Wieczorne niebo przesycone było zapachem morza i kwiatów. Benedykt poprowadził ją w stronę niewielkiej furtki, przy której zaczynały się schody wykute w skale. Znaleźli się na tarasie otoczonym ze względów bezpieczeństwa ceglanym murkiem. Restauracja znajdowała się w wykutych w skale grotach.

– Cudownie! – zawołała zachwycona Rebeka. – Jak w bajce. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Benedykt nie podziwiał krajobrazu, patrzył na nią.

– Jesteś piękna – powiedział, a jego głos był ochryply z pożądania.

Przypatrywała mu się przez chwilę, odczuwając tęsknotę, nad którą panowała przez ostatnie pięć lat. Był dla niej zawsze uosobieniem męskości.

– Ty też. – Zamarła z przerażenia. Wypowiedziała na głos swoje myśli.

Benedykt patrzył na nią uważnie przez chwilę.

– Byliśmy kochankami. – Uśmiechnął się. – A teraz chciałbym, żebyśmy przynajmniej zostali przyjaciółmi. Nie ma w tym nic złego, że nadal wydajemy się sobie atrakcyjni. – Spojrzał na jej dekolt, na wyraźnie rysujące się pod cienkim materiałem piersi, potem znów zaczął wpatrywać się w jej twarz. – Ostrzegam cię, Rebeko. Pragnę cię...

Odkoczyła od niego. Czuła, że jej ciało płonie. Była pewna, że nie z powodu upału.

– Czy możemy jeść na dworze? Kolacja nad urwiskiem, to mi się podoba. – Głos jej drżał. Benedykt całkowicie zniżył jej spokój swoim wyznaniem.

– Tak, możemy zjeść na dworze. – Chwycił ją za rękę i zaprowadził do stolika. – Czy pozwolisz mi coś dla ciebie wybrać? – zapytał z lekkim uśmiechem.

Jak on to robi? W jednej chwili wygląda jak lubieżny samiec, a za chwilę uśmiecha się uprzejmie. Rebeka nerwowo oblizwała wargi.

– Tak – odparła, odpowiadając ostrożnie na jego uśmiech. Może się po prostu przesłyszała?

Pili szampana, jedli różne smakołyki, rozmowa toczyła się swobodnie.

– Czy wciąż widzisz się z Mary i Rupertem?

– zapytał Benedykt przy deserze.

– Rupert dostał pracę na Harvardzie. Staram się

podtrzymywać tę znajomość, ale Mary nie lubi pisać listów... – urwała, przypomniawszy sobie oskarżenia, jakimi przyjaciółka obrzuciła Benedykta.

– Tak, wiem. Spotkałem ich w Ameryce. Poszliśmy razem na obiad. Mary jest bardzo oddaną przyjaciółką. Zajęło mi sporo czasu, zanim wyostałem od niej twój adres. Dlaczego nie odpowiedziałaś na mój list, Rebeko. Aż tak cię skrzywdziłem?

Ostrożnie! W głowie Rebeki rozległ się ostrzegawczy dzwonek.

– Marzę o kawie – powiedziała, chcąc zmienić temat. Benedykt uśmiechnął się krzywo.

– Dwie kawy i dwa koniaki – zwrócił się do kelnera. Spojrzał znów na Reбекę i ujął jej dłoń. Chciała się wyrwać, ale pohamowała się, widząc wyraz jego oczu. Wpatrywał się w nią z napięciem i oczekiwaniem.

– Dlaczego płoszysz się za każdym razem, gdy wspomnę o przeszłości? Zupełnie jakbyś miała jakieś wyrzuty sumienia.

– Proszę, Benedykcie, nie psujmy miłego wieczoru – przerwała mu. – Nie warto wracać do przeszłości.

– Czy pogrzebałaś ją już definitywnie? – zapytał.

– Byłam bardzo młoda, kiedy spotkałam cię po raz pierwszy. Teraz jestem nauczycielką, którą całkowicie pochłania praca zawodowa. Nie oglądam się za siebie. Patrzę w przyszłość. – Ścisnęła jego dłoń. – Cieszę się z naszego spotkania, bardzo nam pomogłeś. Zapomnijmy o przeszłości.

Benedykt patrzył przez chwilę na ich splecione dłonie, potem

spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Dobrze, odpowiedz tylko na jedno pytanie. Dlaczego nie odpisałaś na mój list?

List. Ciągłe wspominał o jakimś liście, a ona nie miała pojęcia, o co chodzi.

– Może dlatego, że nigdy nie dostałam żadnego listu od ciebie – odparła z rezygnacją, uwalniając ręce z uścisku.

– Jak to? Mary dała mi twój nowy adres w Nottingham. Napisałem do ciebie w listopadzie. Napisałem, że wiem, iż w żaden sposób nie przyczyniłaś się do śmierci Gordona i prosiłem cię o wybaczenie.

– Doprawdy? – nie mogła wierzyć w to, co słyszy.

– Myślisz, że kłamię!

– To nie ma znaczenia.

– Posłuchaj, po naszym rozstaniu pojechałem do Francji i zrobiłem to, co powinienem był zrobić dużo wcześniej. Wypytałem dokładnie wuja o okoliczności śmierci Gordona. Pokazał mi orzeczenie biegłych i nie miał żadnych wątpliwości, że to był nieszczęśliwy wypadek. Zapytałem też, skąd wzięła się wersja mojej matki, że Gordon popełnił samobójstwo, ponieważ jego ukochana wzgardziła nim, a orzeczenie o „wypadku” miało tylko uratować prestiż katolickiej rodziny. Okazało się, że po śmierci Gordona kompletnie załamała się psychicznie. Była w złym stanie już od śmierci ojczyrna i, domniemanej, mojej. Wykorzystała znaleziony pamiętnik mojego brata, żeby obarczyć kogoś winą za jego śmierć. Ciebie...

– Proszę cię... – Rebeka pokręciła głową.

– Wysłuchaj mnie do końca. Kiedy cię spotkałem, znałem tylko wersję matki. Miałaś rację, czułem się winny. Nie było mnie przy niej, gdy straciła męża, nie byłem też zżyty z Gordonem tak, jak powinienem. To prawda, dla mnie też stałaś się kozłem ofiarnym. Ubzdurałem sobie, że gdyby nie ty...

Zacieśnił uścisk dłoni.

– Potem spotkałem ciebie, byłaś taka cudowna, pełna życia... a Gordon nie żył. – Spojrzał na nią z rozpaczą i smutkiem w oczach. – Wiedz, że bardzo żałuję swego postępowania. Wszystko to napisałem ci w liście. Miałem nadzieję, że mi wybaczysz. Ale nie odpisałaś i ja to zrozumiałem.

– Nigdy nie dostałam twojego listu – powiedziała cicho. Wierzyła mu. – Wynajmowałam kawalerkę w Nottingham, a potem przeprowadziłam się do większego mieszkania. Twój list trafił pewnie pod stary adres. Nie wiem...

– Czy teraz mi wierzysz, Rebeko?

– Tak – szepnęła. Ale już za późno, pomyślała ze smutkiem, nie odważając się podnieść oczu. Chciał ją przeprosić, próbował nawiązać z nią kontakt. Cóż z tego, skoro nigdy jej nie kochał.

Benedykt odrzucił głowę do tyłu i wziął głęboki oddech.

– O Boże, Rebeko, kamień spadł mi z serca. Spojrzała na jego przystojną, uśmiechniętą twarz.

Malowało się na niej uczucie ulgi. Niestety, teraz ten kamień zaciążył na jej sercu. Jak mogła mu powiedzieć, że został ojcem? I czy naprawdę tego chciała?

Drżącą ręką chwyciła kieliszek z koniakiem. Potrzebowała trochę czasu, żeby dojść do siebie i wszystko poukładać w głowie. Obecność Benedykta sprawiała ulgę, ale i stanowiła zagrożenie. Musi mieć czas do namysłu...

Benedykt zapłacił, wyszli. Droga powrotna wydała się jej znacznie krótsza. Benedykt zaparkował przed domem, a gdy wysiedli, objął ją ramieniem.

– Taka piękna noc. Chodźmy na spacer po plaży.

Może sprawił to koniak, ale było jej wszystko jedno i z uśmiechem przystała na jego propozycję. Szli plażą jak dwoje dzieci trzymając się za ręce. Bliskość Benedykta rozbudziła nagle tłumione przez tyle lat uczucia. Miała chyba prawo do jednej nocy wolnej od odpowiedzialności, jednej czarownej nocy?

– Rebeko – powiedział cicho Benedykt, przytulając ją do siebie. – Nie słuchasz mnie.

Uśmiechnęła się i palcem delikatnie musnęła jego wargi.

– Mówiłeś coś? – szepnęła.

– Dziękowałem, że dałaś mi szansę. Obiecałem, że nie będę cię do niczego zmuszał. Wystarczy, że mi wybaczyłaś. – Wziął głęboki oddech. – Ale teraz nie jestem pewien, czy dotrzymam obietnicy.

Rebeka nie była pewna, czy da mu jeszcze jedną szansę, ale gdy dotknął jej pełnych piersi, drugą ręką obejmując ją w talii, wątpliwości ustąpiły. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do jego muskularnego ciała. Wiedziała, że igra z ogniem, ale czuła już, że nie zapanuje nad sobą.

– Nie wyobrażasz sobie, jakie robisz na mnie wrażenie. Marzyłem o tej chwili od pięciu lat.

Nim się spostrzegła, osunęli się na piasek. Jej usta niecierpliwie szukały jego ust. Benedykt ręką pieścił jej pierś, a językiem badał usta. Rozpiął jej sukienkę.

– Ta cholerna sukienka doprowadzała mnie do szału przez cały wieczór. Jesteś doskonała, cudowna i taka zmysłowa.

Zaczął ssać koniuszek jej piersi, ręką szukając ciepła najsekretniejszych zakamarków jej ciała.

– Proszę... – jęknęła, mocując się z klamrą paska od jego spodni.

– Rebeko, najdroższa, dzisiaj chcę cię kochać tak, jak powinienem był za pierwszym razem. Powoli... powoli...

Wspomnienie pierwszego razu podziałało jak kubeł zimnej wody. Zdrętwiała i zepchnęła z siebie rękę Benedykta, próbując wyrwać się z jego objęć.

– Rebeko, nie... Co się stało? – jęknął.

– Nie jestem na to przygotowana – zawołała, by go powstrzymać i zerwała się na równe nogi.

Próbowała włożyć sukienkę. Benedykt otoczył ją ramieniem.

– W porządku, ja jestem – powiedział pospiesznie. Jej oddech był nierówny, palił ją wewnętrzny ogień, ale słowa Benedykta ostudziły ją.

– Powinieneś być! – krzyknęła i, uwalniając się od jego uścisku, chwyciła sandały. Pobiegła wzdłuż plaży, próbując dopiąć sukienkę. Łajdak, jest przygotowany. Szkoda, że wtedy o tym nie pomyślał.

Nie, nie chciała tego powiedzieć... Kocha swojego syna. Benedykt był bogaty i wpływowy, pragnął jej dziś wieczór. Co do tego nie miała wątpliwości. Ale co będzie jutro, co z resztą życia? Nie! Nie ma dla niej przyszłości z Benedyktem. Być może rok temu jeszcze by się zdecydowała. Ale nie teraz. Miała obowiązki. Za późno! Czy na pewno? Drżała jak w gorączce.

– Rebeko! – Benedykt dogonił ją. – Dlaczego? Jesteśmy wolni, dorośli – zawołał.

– Może ty, ja nie – powiedziała smutno.

– Chodzi tu o mężczyznę, dla którego kupiłaś koniak? – spytał. Rebeka uznała, że jest wyjście z tej sytuacji.

– Tak, to prawda.

– Przepraszam, nie powinienem być tak natarczywy.

Przeprosiny Benedykta wytrąciły jej broń z ręki. Spojrzała na niego. Oddychał głęboko próbując odzyskać kontrolę nad sobą.

– Nie powinieneś – przyznała.

– Nie miałem prawa – ciągnął. – Ale uprzedzam cię. – Wziął ją w ramiona i przycisnął do serca. – Twój przyjaciel niech się ma na baczności. Ta lojalność dobrze o tobie świadczy, ale pragnę cię i myślę, że ty też mnie pragniesz...

– Ja... – chciała zaprzeczyć.

– Cii, Rebeko. – W jego ramionach była spokojna, bezpieczna. – Jutro spędzimy cały dzień razem, a potem odwiedzę cię w Londynie.

Rebeka westchnęła.

– Jutro popłyniesz tylko z dziećmi i Humphreym. – Czuła, jak

jego ramiona zaciskają się mocniej. – Ja i panna Smythe musimy przygotować wszystko do podróży. Wyruszamy w piątek o świcie.

– Za ciężko pracujesz, maleńka, ale masz rację. Wymęcę dzieciaki tak, że dadzą ci spokój wieczorem. Będziesz mogła pójść ze mną na kolację.

Nie o to jej chodziło, ale niech tam. Benedykt w roli opiekuna dawał się lubić. Nie była pewna, czy chce, aby odwiedzał ją w Londynie... Będą z tego same kłopoty. Ale jeden dzień niczego nie zmieni. Nie powinien

– Dobrze, spotkamy się jutro wieczorem.

– Dziękuję, Rebeko. – Delikatnie ucałował jej nabrzmiąte wargi, po czym wziął ją pod ramię i ruszyli przed siebie.

Jestem dojrzałą, rozsądną kobietą, a Benedykt bardzo się zmienił, rozmyślała leżąc w łóżku. Może, jeśli powie mu jutro o Danielu... może zostaną przyjaciółmi. Nie spodziewała się niczego więcej. Nie śmiała...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Był niedzielny wieczór. Nazajutrz zaczynały się zajęcia szkolne, a Rebeka była cała obolała. Z ciężkim westchnieniem zapadła w fotel i zamknęła oczy. Spędziła trzy dni za kierownicą. W piątek z Francji do Londynu, w sobotę z Londynu do Colbridge po Daniela i dziś z powrotem do Londynu.

Bogu dzięki, że miała to już za sobą. Daniel spał w sąsiednim pokoju, mogła wreszcie odpocząć, a raczej mogłaby, gdyby nie przeszkadzały jej wyrzuty sumienia. Przez pięć lat myśląc o Benedykcie wyłącznie źle, posądzając go o to, że z zemsty celowo złamał jej serce. W ciągu ostatniego tygodnia dostrzegła jednak, że jego charakter jest bardziej złożony. Niepokoił ją też list, którego nigdy nie otrzymała. Ani przez chwilę nie wątpiła w prawdziwość jego zapewnień. Była zmuszona zadać sobie pytanie, czy istotnie będzie lepiej dla Daniela, jeśli nigdy nie pozna swego ojca. Rozmyślanie o tym wywołało w niej poczucie winy.

Do diabła z tym! Wszystko to były czcze rozważania. Nigdy nie zobaczy już Benedykta. Na szczęście dla niej odwołał czwartkowe spotkanie. Była wtedy o krok od popełnienia fatalnego błędu. Po powrocie z rejsu Dolores powiedziała jej, że Benedykt spotkał jakąś pannę Grieves i razem odpłynęli. Skoro uzyskał od niej przebaczenie, mógł wrócić do swojego życia z czystym sumieniem. Żałowała swych straconych złudzeń. Było za późno. O pięć lat za późno...

Wstała z trudem z fotela i poszła do kuchni zrobić sobie kawę. Głośne pukanie do drzwi przerwało błogą ciszę. To na pewno pani

Thompson z pierwszego piętra, wdowa, która kochała małego Daniela i zajmowała się nim, kiedy było trzeba. Niestety, lubiła plotkować, a Rebeka nie miała dziś siły na pogaduszki.

Otworzyła drzwi i zaniemówiła z wrażenia. W progu stał groźnie wyglądający Benedykt, ubrany w oficjalny, granatowy garnitur.

– Witaj, Rebeko, nie zaprosisz starego przyjaciela? – wycedził i zanim zdążyła odpowiedzieć, wszedł do pokoju.

– Chwileczkę! – Odzyskała głos i pobiegła za nim.

– Jak śmiesz wdzierać się do mojego domu!

– Gdzie on jest, Rebeko?

Rebeka pobladła i zacisnęła ręce w kieszeniach, by ukryć ich drżenie. Benedykt stał przed nią i zdawało się, że wypełnia sobą całe pomieszczenie.

– Kogo masz na myśli? – udawała, że nie rozumie. Spodziewała się jego gniewu, ale to, co usłyszała przeszło jej oczekiwania.

– Mojego syna, ty dziwko – wycedził przez zaciśnięte zęby – Mam ochotę udusić cię gołymi rękami.

Trudno było wątpić w prawdziwość jego słów, Rebeka cofnęła się o krok. Zawsze się bała, że ta straszna chwila kiedyś nastąpi, a teraz zupełnie zaniemówiła. Żadna wymówka ani wytłumaczenie nie przychodziły jej do głowy.

– Nie masz nic do powiedzenia? – Starł się powstrzymać gniew. – Jest mój, prawda, Rebeko? Daniel Blacket-Green, urodzony...

Rebeka wiedziała, że nie może go okłamywać. Znał datę urodzin Daniela. Nie miała pojęcia, skąd się o nim dowiedział.

– Kto ci powiedział? – usłyszała własny głos, drżący ze strachu, zmieniony, jakby należał do kogoś innego. .

– Z pewnością nie ty – warknął. – Zrobiłaś z niego bękarta. W aktach nie ma nawet imienia ojca. Jak mogłaś zrobić coś takiego mojemu dziecku!

Rebeka spuściła głowę. Poczowała wyrzuty sumienia.

– Nie... nie pomyślałam... – urwała. Jak mogła powiedzieć mu o bólu, wściekłości, którą budziło w niej wspomnienie o ojcu dziecka, gdy Daniel się urodził, lęku, że Benedykt jej go odbierze? Odeszła od niego z wysoko uniesioną głową. Jak mogła wyjawic mu swoje prawdziwe uczucia? Od razu zorientowałby się, jak bardzo go kochała, a do tego nie chciała się nigdy przyznać. Skrzyżowała ręce na piersi w geście samoobrony. Czowała, że wzbiera w nim gniew.

– Nie pomyślałaś? – Pochwycił ją za ramiona i potrząsnął. – Nie kłam, wszystko sobie świetnie przemyślałaś! – Wściekłość płonęła w oczach Benedykta. – Musiałaś wiedzieć, że jesteś w ciąży, kiedy pisałem, błagając o wybaczenie i spotkanie.

– Nigdy nie dostałam twojego listu – zaprzeczyła słabym głosem.

– To ty tak mówisz – odetchnął ciężko. Jego palce wbijały się w ramiona Rebeki i przez chwilę bała się, że robi jej krzywdę. Zadrżała z przerażenia. Benedykt odczuł ten dreszcz i pohamował się. – Masz rację, że się boisz. – Zaśmiał się gorzko. –

Potraktowałem cię źle, ale na Boga, zemściłaś się nie informując mnie o tym, że mam syna!

– Daniel jest mój – wyrwało się Rebecce. Benedykt zlekceważył jej słowa.

– Mówią, że zemsta jest słodka. Mam nadzieję, że te cztery lata były dla ciebie słodkie, bo teraz będziesz za nie płacić przez następne czterdzieści albo więcej.

– Jego słowa zabrzmiały tak cynicznie, że Rebecce zastygła krew w żyłach.

– Co masz na myśli? – patrzyła na niego z przerażeniem. Nie spuszczał z niej oczu.

– Chcę mojego syna – odparł spokojnie, przenosząc wzrok z jej twarzy na rozchyłony dekolt szlafroka.

– A twoja obecność nie będzie mi szczególnie niemiła.

– Oszalałeś. Chyba nie mówisz poważnie? – krzyknęła.

– Oszalałem? Owszem, kiedy dowiedziałem się, że mam syna, ale na szczęście dla ciebie uporałem się z tym w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

– Coś na kształt uśmiechu wykrzywiło mu usta na ułamek sekundy. – Za trzy dni pobierzemy się i, skoro chcesz wiedzieć, nigdy nie mówiłem bardziej poważnie niż w tej chwili.

Zanim Rebeka zdecydowała się na jakąś odpowiedź, usłyszała cienki głosik.

– Mamusiu, mogę się napić wody?

Benedykt puścił Reбекę i odwrócił się w stronę chłopca. Gdyby nie była tak przerażona, może zauważyłaby czułość i

wzruszenie, malujące się w oczach mężczyzny.

– Oczywiście, kochanie. – Rzuciła się w stronę drzwi, w których stał Daniel w piżamce i przecierał zaspane oczka. Był ślicznym dzieckiem, bardzo podobnym do ojca. – Chodź do kuchni z mamusią. – Wzięła go za rękę, ale zaciekawiony malec nie chciał się ruszyć. Zaspanymi oczami wpatrywał się w obcego mężczyznę.

– Kto ty jesteś? – zapytał.

Benedykt podszedł i ukląkł przy dziecku.

– Jestem twoim tatusiem – powiedział łagodnie.

Rebecce zabrakło tchu w piersi. Jak mógł powiedzieć to tak po prostu? Ale zaraz spostrzegła podniecenie na twarzy Daniela.

– Moim tatusiem, naprawdę moim własnym, prawdziwym tatusiem?

– Tak, ja jestem twoim tatusiem, a ty jesteś moim synkiem – zapewnił go poważnie Benedykt, delikatnie odgarniając włosy z zaspanej buzi – Chodź, dam ci wody, a później położę do łóżka.

– Dobrze – zgodził się mały, a potem potrzebując potwierdzenia matki, skierował swe ogromne, złoto-brązowe oczy na Rebekę – Czy to naprawdę mój tatuś? Nie taki jak Josh, tylko prawdziwy, tylko mój?

Powiedział to z taką tęsknotą, że Rebecce łzy napłynęły do oczu. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo dziecko potrzebuje ojca. Kiedy miał dwa lata, zapytał, gdzie jest jego tatuś i wtedy Josh zażartował, że on może być jego tatusiem, że Amy i Daniel mogą się nim podzielić. Chłopczyk nigdy więcej o tym wspominał, a Rebeka bała się zaczynać rozmowę na drażliwy temat.

– Odpowiedz mu, Rebeko – zażądał Benedykt. Dalej trzymał małego za rękę.

Spuściła wzrok, widząc w jego oczach pogardę.

– Tak, to twój tatuś – potwierdziła cicho. Daniel objął rękami udo Benedykta – tylko tam mógł dosięgnąć – i zwrócił ku niemu rozpromienioną buzię.

– Chodź, tatusiu, pokażę ci, gdzie jest kuchnia.

Rebeka poczuła ostre ukłucie zazdrości. Do tej pory Daniel był tylko jej i zabolą ją, że tak łatwo zaakceptował Benedykta.

– Mam tatusia, mam tatusia – wyśpiewywał podskakując i ciągnąc ojca za spodnie do kuchni.

Rebeka opadła na najbliższe krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Benedykt wywrócił cały jej świat do góry nogami. Nie mogła w to uwierzyć... Śmiech dobiegający z kuchni przywołał ją do rzeczywistości. Wzięła głęboki oddech i próbowała zapanować nad nerwami oraz zebrać myśli.

Nawet gdyby Benedykt chciał odzyskać Daniela, nie może jej go odebrać. Jest przecież jego matką... Pozwoli Benedyktowi widywać się z synem, powiedzmy – raz w miesiącu, no i ewentualnie czasem jakieś wakacje...

Odzyskawszy nieco pewności siebie podniosła oczy w chwili, gdy Benedykt wszedł z powrotem do pokoju, niosąc Daniela na rękach.

– No, młody człowieku, czas do łóżka – oznajmiła pogodnie.

– Tatuś mnie zanieś, mamusiu, i zostanie, i zobaczę go rano.

– Nie... – słowa utknęły jej w gardle, gdy ujrzała ostrzeżenie w

oczach Benedykta.

– Porozmawiamy później, teraz pokaż mi drogę do pokoju Daniela.

Rebeka stała przy łóżku małego, a Benedykt siedział na jego brzegu, czytając Danielowi bajkę na dobranoc. Uczucie zazdrości ogarnęło Rebekę. To zawsze było jej zadanie. Benedykt uniósł wzrok znad książki. Złośliwy błysk w jego spojrzeniu świadczył o tym, że domyśla się jej uczuć.

– Zasnął. Chodź. Musimy ustalić parę spraw. Położył swą ciężką dłoń na jej karku i wyprowadził z pokoju. Jego dotyk palił Rebekę jak gorące żelazo. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że ma na sobie tylko cienki szlafrok.

– Ubiorę się.

– Nie trzeba, wyglądasz znakomicie.

Spojrzała na niego i poczuła się mała i bezradna. Weszli do pokoju.

Rebeka ciężko opadła na kanapę. Benedykt zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i usiadł obok niej, wyciągając przed siebie nogi.

– Nie krepuj się, czuj się jak u siebie – złośliwie rzuciła Rebeka, świadoma niebezpiecznej bliskości jego ciała.

– Dziękuję, właśnie zamierzam tak zrobić.

I ku zdumieniu Rebeki zdjął krawat i rzucił go na pobliskie krzesło, a następnie spokojnym ruchem rozpiął koszulę prawie do pasa.

– Jak ty się zachowujesz? – burknęła Rebeka. Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

– Tak, jak mam ochotę. I od tej chwili tak będą wyglądały nasz stosunki. Ja robię, co chcę. Ty robisz, co ci każę. Jasne? – stwierdził lodowatym tonem.

Ugryzła się w język. Kłótnia niewiele tu pomoże. Musi zachować spokój, w końcu w grę wchodzi jej syn. Policzyła po cichu do dziesięciu i spróbowała pozbierać myśli.

– Benedykcie, uważam, że musimy wszystko omówić. Z pewnością pierwsze spotkanie z Danielem było dla ciebie pewnym szokiem i rozumiem, że chcesz utrzymać z nim kontakt. – Patrzyła na swoje zaciśnięte ręce, nie podnosząc wzroku na mężczyznę. – Ale oboje jesteśmy dorośli i jestem pewna, że przy odrobinie dobrej woli ustalimy właściwe rozwiązanie, które będzie odpowiadało obu stronom.

– Co nazywasz właściwym rozwiązaniem dla człowieka, który nie widział swojego syna przez cztery lata? – zapytał z pełną jadu słodyczą.

– Chętnie pozwolę ci go widywać raz w miesiącu i spędzać z nim wakacje raz do roku. – Patrzyła, jak przyjmie jej propozycję. Benedykt zacisnął usta. – No, powiedzmy, raz na dwa tygodnie – rzuciła.

– Od razu powiedz, że raz dziennie, a będzie to mniej więcej to, o co mi chodzi – przerwał, jego głos brzmiał głucho – Nie interesują mnie żadne kompromisy. Za trzy dni będziemy małżeństwem, tak jak już mówiłem.

Z trudem utrzymywany spokój opuścił Reбекę.

– Nie bądź śmieszny. Mowy nie ma, żebym za ciebie wyszła i

nie zmusisz mnie do tego. Daniel jest moim synem...

– Naszym synem. – Benedykt utkwiał wzrok w rozwścieczonej twarzy Rebeki. Sam też przestał ukrywać furję. Pochwycił ją i z całej siły przyciągnął do siebie. – Dalej mi go odmawiasz. Nawet teraz, gdy widziałaś na własne oczy, że jestem mu potrzebny? Co z ciebie za kobieta! Mam ochotę cię udusić za to, co zrobiłaś, ale najpierw... najpierw będę cię całować do utraty tchu i kochać się tobą, aż będziesz błagać o litość!

Zacisnął dłoń na jej szyi i Rebeka przez chwilę poważnie obawiała się o swoje życie. No to tyle, jeśli chodzi o kompromis, pomyślała, gdy Benedykt z całej siły przywarł wargami do jej ust.

– Sprawiasz mi ból! – wychrypiła gniewnie, gdy w końcu ją uwolnił.

Benedykt wsunął rękę pod jej szlafrok.

– Być może, ale to mi bardzo dobrze zrobiło – zareplikował z bezlitosną szczerością.

Próbowała się wyrwać, ale jego mocne ramie trzymało ją jak żelazna obręcz. Posadził ją sobie na kolanach.

– O nie, Rebeko, jeszcze z tobą nie skończyłem – wysapał, błędząc dłońmi po jej nabrzmiątych piersiach.

Była bezradna w jego ramionach. Z przerażeniem stwierdziła, że rośnie w niej podniecenie. Czuła się jak zahipnotyzowana jego palącym wzrokiem, a fale gorąca przebiegały całe jej ciało, poddawane coraz bardziej zmysłowym pieścizotom.

Raz jeszcze nachylił się ku niej, ale tym razem jego wargi były delikatne i rozpały w niej płomień pożądania. Rozchyliła usta i

oddawała mu pocałunki. Czowała, jak ręce Benedykta przesuwają się po całym jej ciele. Uświadomiła sobie, że leży na kanapie w rozpiętym szlafroku, pieścąc jego owłosioną pierś.

– Benedyckie – jęknęła. Nie mogła już dłużej oszukiwać samej siebie. Pragnęła go. Zapomniała już, że można tak pragnąć.

– Tak, Rebeko, tak – szepnął Benedykt, ściskając zębami koniuszek jej piersi. Ręką gładził ją po brzuchu.

– Tu począł się nasz syn – powiedział, unosząc głowę. Powoli przesunął dłoń i zaczął pieścić gładką skórę jej pośladków. – Pragniesz mnie, Rebeko. – Ujął jej dłoń i zbliżył do swej nabrzmiałej męskości. – Powiedz to, powiedz.

Drżała na całym ciele.

– Pragnę cię, Benedyckie – jęknęła. Niecierpliwie rozpięła suwak jego spodni. Chciała oglądać jego nagie ciało... Już, natychmiast... Traciła rozum. Jego ręce i usta doprowadzały ją do szaleństwa.

Nagle Benedykt chwycił ją boleśnie za ręce i odepchnął. Dlaczego to zrobił? Usiadł naprzeciwko i spojrzał na nią wzrokiem pełnym triumfu.

– Pragniesz mnie, ale dziś nic z tego, kochana. Najpierw musisz mnie poślubić...

Przyglądała mu się w osłupieniu. Był tak samo podniecony jak ona, więc co się stało? Nie mogła się z tym pogodzić. Oddała mu się bez chwili wahania, a on tak brutalnie ją odrzucił i upokorzył. Czerwona ze wstydu i rozpaczki próbowała owinąć szlafrokiem drżące ciało, świadoma jego triumfującego samozadowolenia.

– Spróbuj zapanować nad sobą jeszcze przez trzy dni.

Rebeka spuściła nogi na podłogę i usiadła ze spuszczoną głową. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Targały nią złość i żal, ale nie mogła dać tego po sobie poznać. Musi być twarda.

– Nie, nie wyjdę za ciebie – oświadczyła spokojnie i odważnie spojrzała mu prosto w oczy. Nienawidził jej, nie ma się nad czym zastanawiać.

– Jesteś idiotką, Rebeko. Ciekawe, czy twój przyjaciel wie, jak łatwo ulegasz innemu mężczyźnie? I pomyśleć – dodał – że w zeszłą środę przeproszałem cię za zbytnią natarczywość. Ale teraz utwierdziłem się w pochlebnym dla mnie przeświadczeniu, że gotowa jesteś mi ulec. Pragniesz mnie... Jestem gotów wziąć cię razem z Danielem. Ale, jeśli będziesz się upierać, zabiorę tylko Daniela.

A więc dlatego ją odrzucił, żeby ją upokorzyć, udowodnić, że ona go pragnie i on może zemścić się za to, że go odrzuciła, myślała z goryczą.

– Nigdy na to nie pozwolę – zapewniła, myśląc nie tylko o Danielu. Podświadomie mówiła sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, aby Benedykt wykorzystywał chwile jej słabości.

– Wolałbym nie wnosić sprawy do sądu, ale... – wzruszył ramionami. – Mam wpływy, mam pieniądze. Jeśli taka twoja wola...

– Nie, nie możesz tego zrobić! – krzyknęła, lecz wyraz jego twarzy świadczył, że gotów jest posunąć się i do takich środków. Co gorsza, Rebeka czuła, że wygrałby. Jakie ona, samotna matka, zmuszona do oddawania dziecka na cały dzień do żłobka, ma

szansę wygrania procesu z tak wpływowym człowiekiem?

– Decyzja należy do ciebie – uśmiechnął się chłodno.

Co za łajdak. Wiedział, że nie ma wyboru. Nie może ryzykować utraty syna, który nadaje sens całemu jej życiu.

– W porządku, wyjdę za ciebie – powiedziała zdławionym głosem. Dostrzegła błysk triumfu w oczach Benedykta. – Uważam teraz, że mam prawo wiedzieć, jak się o wszystkim dowiedziałeś.

– Przez przypadek. W Royan usłyszałem, jak ktoś woła panią Blacket-Green. Poznałem cię od razu i myślałem, że się przesłyszałem. Nie zastanawiałem się nad tym więcej, dopóki Dolores, pragnąc prawdopodobnie pomóc naszemu romansowi, nie zaczęła mi opowiadać, jaką to cudowną osobą jest pani Blacket-Green. Wzbudziło to moje podejrzenie. To nie jest popularne nazwisko, a szansa, że poślubiłaś mężczyznę o takim samym nazwisku, jest równa zeru.

– Dolores, ta papla – jęknęła Rebeka. Powinna była się domyślić. Jak mogła pozwolić dzieciom, by popłynęły na wycieczkę jachtem bez niej.

– Tak, bardzo rozmowna osóbka. Nie musiałem specjalnie naciskać, by dowiedzieć się, że uchodzisz za wdowę albo rozwódkę i masz małe dziecko. Wydało mi się to dziwne. Spędziliśmy razem cztery dni wakacji, a ty ani razu nie wspomniałaś, że masz dziecko. W czwartek wieczorem zadzwoniłem do Londynu, do agencji detektywistycznej i kazałem im dowiedzieć się wszystkiego o tobie. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy dostarczyli żądanych informacji. Od razu przyjechałem do Londynu i czekałem na twój

powrót.

Patrzyła na jego zmęczoną twarz. Przez chwilę zdawało się jej, że w głębi brązowych oczu widzi ból, ale zaraz potem zdała sobie sprawę z własnej głupoty. Mogła w nich ujrzeć jedynie pogardę.

– Nie rób głupstw, Rebeko, więcej mnie nie oszukasz. W środę zostaniesz moją żoną. Masz do tego czasu uporządkować wszystkie swoje sprawy.

Wstał, zapiął koszulę, włożył krawat i marynarkę.

– Masz się pozbyć tego faceta, Josha – dodał, odwracając się do niej. – Nikt nie będzie za mnie pełnił roli ojca.

– Ale Josh...

Przerwał, zanim zdążyła cokolwiek wytłumaczyć.

– Nie interesują mnie intymne szczegóły. Masz się go pozbyć i już. Każdego innego mężczyzny, który jest w twoim życiu, także. Zrozumiano?

Za kogo on ją uważał? Za jakąś maniaczkę seksualną, czy co? Musiała przyznać, że miał pewne podstawy," by tak sądzić, po tym, jak zachowywała się w jego ramionach chwilę wcześniej. A zresztą, nieważne, co sobie myśli. Nie będzie się przed nim tłumaczyć. Zmusza ją do małżeństwa. Domaga się syna. Bierze wszystko... Mimo woli obserwowała jego ruchy. Był silny, pełen energii, bardzo męski... Kiedy spojrzała mu w twarz, zorientowała się, że jest wściekły.

– Odpowiedz, do cholery! Zapomniała, o co pytał. Ach tak...

– Tak, zrozumiano. – Wstała i z wysoko podniesioną głową

podeszła do drzwi. Otworzyła je.

– A teraz wyjdź. Natychmiast.

Przez chwilę Benedykt stał bez ruchu, jego twarz płonęła wściekłością. Potem przymrużył oczy, wpatrując się w twarz Rebeki.

– Może rzeczywiście powinienem wpaść do domu. Dobrze byłoby się przebrać. Daj mi klucz. Wejdę sam.

– Gdzie? – wymamrotała.

– Obiecałem Danielowi, że będę tu rano, gdy się obudzi. Chcę dotrzymać obietnicy. Nie obawiaj się, będę spał na kanapie.

– Ale...

– Daj mi klucz. – Uśmiechnął się zimno. – Wyglądasz na wykończoną. Idź wcześniej spać. Jutrzejszy dzień spędzimy razem.

Na uginających się nogach poszła do sypialni. Benedykt znowu wdarł się w jej życie i nic nie było już takie, jak dawniej. Musiała przyznać, że miał do tego pewne prawo. Zawsze odczuwała wyrzuty sumienia, że nie powiedziała mu o dziecku. Czuła się jednak zbyt poniżona, aby zawiadomić Benedykta, że jest w ciąży, chociaż w głębi serca była pewna, że nalegałby na małżeństwo. Duma nie pozwoliłaby jej jednak poślubić mężczyzny, który jej nie kochał.

Teraz nie miała już wyboru. Wyjdzie za Benedykta ze względu na Daniela. Będzie grała rolę przykładnej żony, ale nie może okazywać mu swojej miłości. To poniżej jej godności pokochać tak bezwzględnego człowieka.

Zagłuszyła w sobie szept podświadomości, że zaledwie parę

dni temu uwierzyła w jego wyjaśnienia i przeprosiny, że mu przebaczyła. Wsunęła się pod kołdrę i, wyczerpana/ momentalnie zasnęła. Trochę później obudził ją dziwny hałas. To tylko Benedykt, pomyślała półprzytomnie i z powrotem zapadła w sen, nie do końca świadoma, że sama jego obecność daje jej poczucie bezpieczeństwa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mamo! – Małe ciało wylądowało na niej z impetem. Rebeka jęknęła, pogrążona nadal w półśnie.

– Mamusiu, tatuś jest tutaj i pomógł mi się ubrać. – Zamknęła oczy. Boże, co ja narobiłam? przemknęło jej przez głowę.

– Śpisz, mamusiu? – Dotknął jej zamkniętego oka.

– Nie, kochanie – mruknęła i spojrzała na budzik stojący na nocnej szafce. Siódma trzydzieści. Ale zasnęła!

– Kawa i grzanka? – usłyszała głęboki głos.

– Tatuś zrobił śniadanie — oznajmił z dumą Daniel i zsunąwszy się z łóżka, przylgnął do ojca.

Oniemiała Rebeka spojrzała na Benedykta. Najwyraźniej ogolił się i wykąpał – wilgotne włosy zaczesane były do tyłu. W luźnych spodniach i podkoszulku był taki przystojny. Z beczelnym uśmiechem stał nad nią trzymając tacę ze śniadaniem.

– Postaw to i wyjdź, muszę się ubrać – oświadczyła surowo, podciągając prześcieradło po samą szyję. Była naga i poczuła się zagrożona.

– Dzień dobry, Rebeko, nie wiedziałem, że jesteś rano taką

zręda – zażartował, ale ze względu na obecność Daniela dodał: – Chodź, synu, mama chce zostać sama. Kobiety mają czasem takie śmieszne pomysły.

Gdy wychodzili z pokoju, miała ochotę czymś w niego rzucić. Była wściekła, że tak łatwo zdobył miłość Daniela. Ale najgorsze miało dopiero nadejść.

Umyła się pospiesznie i włożyła wąską szarą spódnicę i białą bluzkę, w których zwykle chodziła do pracy, wypła już prawie zimną kawę, zjadła grzankę i godnie wyprostowana wkroczyła do salonu. Siedzieli na kanapie i rozmawiali, ale gdy weszła, dwie pary identycznych złotobrazowych oczu zwróciły się w jej kierunku.

Rebeka przełknęła ślinę, czując ucisk w gardle.

– Dziękuję za pomoc, Benedykcie, ale teraz się śpieszę. Muszę zawieźć Daniela do żłobka na ósmą trzydzieści i zdążyć do szkoły.

Nastąpiła nieprzyjemna wymiana zdań. Benedykt uparł się, żeby spędzili dzień razem.

– Muszę iść do szkoły, nie mogę nagle porzucić swoich obowiązków, a poza tym lubię moją pracę.

– Kiedy się pobierzemy, nie będziesz musiała pracować – stwierdził. – Parę dni nie sprawi różnicy.

– Parę dni? Okres wymówienia trwa trzy miesiące! – zawołała zrozpaczona Rebeka. Czas płynął, była już spóźniona. Nagle, ku jej zdumieniu, Benedykt poddał się.

– W porządku, zawiozę cię do szkoły, ale Daniel zostanie ze mną. – I odwróciwszy się do dziecka zapytał: – Co o tym myślisz?

Powiesz mi, co chcesz zabrać do swojego nowego domu i pomożesz mi zorganizować przeprowadzkę.

– Będziemy mieszkać razem? Przez cały czas? – zawołał Daniel z zachwytem.

– Oczywiście. Teraz, kiedy cię znalazłem, już cię nie opuszczę – powiedział Benedykt z uczuciem.

Rebeka przyglądała się temu z bezsilną wściekłością. Nie dawał jej szans.

– Mamusia też? – dopytywał się Daniel tuląc się do niej, nagle zaniepokojony ogromnymi zmianami zachodzącymi w jego krótkim życiu.

– Oczywiście, mamusia też, – Benedykt uśmiechnął się i otoczył Rebeke ramieniem. Zamarła, gdy pochylił głowę i pocałował ją w usta. – Mamusia i ja pobierzemy się i wszyscy będziemy szczęśliwi. – Jego wzrok przeszywał ją na wylot, z góry wykluczając sprzeciw. – Prawda, Rebeko?

Spojrzała na Daniela i wyraz oczekiwania w jego podnieconych oczach ścisnął jej serce.

– Tak, kochanie, to prawda.

Stała obok Benedykta i Daniela w gabinecie dyrektora szkoły i zaciskała zęby, żeby nie krzyczeć. Dyrektor gratulował jej zamążpójścia i bez oporów przyjął wymówienie. Benedykt ofiarował szkole nowy autobus oraz sporą sumę i ten dar był najwyraźniej więcej wart niż kwalifikuje Rebeki.

– Pozbawiłeś mnie pracy. Jak śmiałeś? – zaatakowała Benedykta, sadowiąc się w niebieskim jaguarze. Stać go było na

kupno wszystkiego. Nawet jej...

– To dla wspólnego dobra. Daniel większość życia spędził w żłobku. Powinnaś chyba poświęcić mu nieco więcej czasu – zauważył kąśliwie.

Użył jedyne argumentu, z którym musiała się zgodzić, ale od razu przeszła do kontrataku.

– Spędzałam z nim tyle czasu, ile mogłam, ale musiałam też zarabiać na życie. Poza tym lubię pracę w szkole.

Benedykt spojrzał na nią znad kierownicy.

– Ani przez chwilę nie twierdziłem, że go zaniedbywałaś – powiedział łagodnie. – Właściwie należy ci się pochwała. Jest wspaniałym i bardzo dobrze wychowanym chłopcem. Ale teraz nie ma żadnego powodu, abyś pracowała. Później, kiedy Daniel podrośnie, nie będę miał nic przeciwko temu, żebyś wróciła do pracy. Jesteś inteligentną kobietą, rozumiem, że interesuje cię kariera zawodowa. Nie jestem takim znowu zacofanym drobnomieszczaninem.

Jego słowa zaskoczyły ją, a nieoczekiwany komplement wywołał rumieniec na jej bladych policzkach.

– Tatuś zabiera nas na obiad do prawdziwej restauracji, a potem dostanę zabawkę – zapiszczał Daniel z tylnego siedzenia samochodu – prezent urodzinowy.

Rebeka spojrzała na niego przez ramię, wdzięczna, że przerwał im rozmowę w odpowiednim momencie. Ciepłe uczucia w stosunku do Benedykta były zupełnie niepożądane.

– A czyj to pomysł?

– Nie martw się, mamusiu, ty też dostaniesz nowe sukienki. Tatuś zaglądał do szafy i powiedział, że masz strasznie mało ciuchów.

– Co ty właściwie robiłeś dziś rano? – zapytała kwaśno, posyłając Benedyktowi nieprzyjazne spojrzenie. Chwilę przedtem obawiała się, że zaczyna żywić cieplejsze uczucia względem niego. Chyba całkiem zwariowała...

– Uspokój się, Rebeko. Jako moja żona musisz żyć na odpowiednim poziomie. Nic mogłem nie zauważyć, że masz bardzo niewiele ubrań.

– Jak śmiałeś? – zawołała rozwścieczona na myśl, że grzebał w jej szafie.

– Klóćcie się? Rebeka zagryzła usta.

– Nie, kochanie, tylko rozmawiamy.

Zamilkła, zdając sobie sprawę, że popełnia błąd.

Pozwoliła się zaprowadzić do domu towarowego Harrodsa. W restauracji zmusiła się do zjedzenia obiadu, a nawet próbowała się uśmiechać. Nie chciała psuć zabawy Danielowi. Był taki szczęśliwy, pochłaniał każde słowo wypowiedziane przez Benedykta. Po obiedzie niechętnie ruszyła na zakupy. Daniel nie mógł się doczekać, kiedy pójda do działu z zabawkami.

– Benedykt! Co. za niespodzianka. Na zakupach z rodziną! – Wychodząc z restauracji natknęli się na obładowaną pakunkami Fionę Grieves.

– Coś w tym stylu – odpowiedział Benedykt z uśmiechem – A ty co? Za to ci płacimy? Za robienie zakupów? – zażartował.

– Och, ślub szefa to pretekst, by kupić nową kreację.

A więc Fiona będzie na ślubie. Rebeka zacisnęła zęby, by powstrzymać się od nieprzyjemnego komentarza.

– Rebeko, pamiętasz Fionę? – wtrącił szybko Benedykt, wykrzywiając usta w złośliwym uśmiechu. Rebeka miała ochotę spoliczkować go.

– Oczywiście, nie zdawałam sobie tylko sprawy, że pracuje u ciebie, kochanie – odparła z udawaną słodyczą, patrząc to na jedno, to na drugie. Stanowili idealną parę, myślała. Elegancka rudowłosa Fiona i światowy mężczyzna Benedykt.

– Nie mówiłem ci, że Fiona jest niezastąpionym członkiem naszej dyrekcji? Od ładnych paru lat.

Dlaczego Rebecce wydawało się, że ujawnienie tej informacji sprawianiu przyjemność? Nagle poczuła się w swoim szarym kostiumiku malutką, zupełnie nieważną istotą. Rozejrzała się za Danielem. Tylko dla niego godzi się na to wszystko. Ale gdzie on się podział?

– Danielu! – zawołała zaniepokojona.

– Poczekaj, na pewno nie odszedł daleko – odparł Benedykt z troską i odszedł szukać małego.

– No, Rebeko, powinnam ci pogratulować. Wreszcie go usidliłaś, ale nie przyzwyczajaj się za bardzo do nowego nazwiska. Benedykt chce odzyskać syna. Kiedy chłopiec będzie na tyle duży, by obejść się bez matki, pozbędzie się ciebie bez skrpułów.

Rebeka ze smutkiem zauważyła, że Fiona nawet nie zamierza jej dokuczyć. W jej błękitnych oczach widziała jedynie życzliwość.

– Spróbuj wykorzystać sytuację najlepiej, jak potrafisz. Sama zrobiłabym tak na twoim miejscu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wrócił Benedykt z Danielem. Rebeka pochyliła się i objęła synka. Poczowała na ramieniu delikatny uścisk dłoni Benedykta. Wyprostowała się i spojrzała na niego z niepokojem.

– Nie martw się, kochanie, nic mu się nie stało. Dopiero teraz zaczynam pojmować, jak trudno było ci wychowywać go bez niczyjej pomocy. – Łagodny uśmiech pojawił się na jego ustach, a oczy wypełniły się niespodziewaną czułością. Fiona zburzyła nastrój tej chwili, powtarzając głośno swoje gratulacje i żegnając się wylewnie.

Rebeka zносиła całą wyprawę coraz gorzej. W dziale z zabawkami Daniel wypatrzył samochód, idealnie odwzorowany mały model jaguara. Zaraz znalazł się za kierownicą, a sprzedawca zaczął zachwalać samochód. Rebeka była wstrząśnięta słysząc, że Benedykt zamierza go kupić. Kosztował parę tysięcy funtów.

– Nie możesz mu tego kupować – zaprotestowała przy kasie. Daniel siedział dalej w samochodzie, a sprzedawca poszedł na zaplecze z kartą kredytową. – To idiotyczne wydawać tyle pieniędzy. Bardziej jest to potrzebne tobie niż Danielowi. Masz fiola na punkcie samochodów. Mercedes we Francji, tu jaguar... chcesz stworzyć kolekcję? Nie pozwolę psuć mojego dziecka. Uczę go szacunku dla pieniędzy.

– Naszego dziecka – poprawił ją Benedykt. – Przez cztery lata nie dałaś mi o nim znać. Jeden drogi prezent i tak nie

zrekompensuje wszystkich urodzin, które straciłem.

Powrót uśmiechniętego sprzedawcy uciszył Rebekę, ale gdy wychodzili ze sklepu, znowu zaczęła.

– To bezsensowny prezent. Czy zastanowiłeś się, gdzie będzie nim jeździł? Po twoich marmurowych podłogach?

– W przyszłym tygodniu poszukamy domu na wsi, więc nie masz się o co martwić.

Tak po prostu! Będą mieszkali na wsi.

– Zapisałam już Daniela do przedszkola niedaleko domu.

– To go wypiszesz. Chcesz mieszkać na wsi, Danielu? Mieć psa, a może i kucyka?

– Pewnie, i mógłbym jeździć swoim samochodem!

– Przekupstwo i korupcja – mruknęła Rebeka, ale uśmiech na twarzy Daniela kazał jej zamilknąć.

W dziale z ubraniami Rebeka dała za wygraną. Benedykt wykorzystał cały swój wdzięk, by zdobyć życzliwość sprzedawczyni. Rebeka musiała paradować tam i z powrotem przed nim i Danielem. Ilekroć próbowała się opierać, Benedykt uciekał się do szantażu. „Podoba ci się mamusia w tym, Danielu?” albo „To mój ulubiony kolor, co o tym myślisz?” i oczywiście Daniel zgadzał się z tatusiem. Rebeka była zdumiona, że tak szybko nawiązali przyjacielskie stosunki.

Wreszcie zaczęli się śmiać ze zbyt długiej spódnicy, którą przymierzyła.

– Tatusiu, a czy ja wyrosnę taki duży jak ty? – zapytał z niepokojem Daniel.

Czy też będę takim kurduplem jak mamusia, pomyślała ze smutkiem. Coraz i bardziej traciła pewność siebie. .

Benedykt upierał się, żeby już tego wieczora przenieśli się do jego domu. Rzeczy Rebeki z łatwością zmieściły się w kilku walizkach.

Pożegnanie z panią Thompson przebiegło bezboleśnie: Benedykt jak zwykle oczarował ją swym wdziękiem i utwierdził w przekonaniu, że Rebeka jest najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Rebeka kroczyła pod ramię z panem Jamesem po czerwonym dywanie. Suknia z kremowego jedwabiu bogato obszytego perłami podkreślała jej kobiece kształty. Ramiona okrywał haftowany szal. Na drobnych stopach miała satynowe pantofle na wysokich obcasach, w kolorze sukni. Wpięte we włosy róże komponowały się wspaniale z trzymanym w drżących dłoniach bukietem.

Podobno pan młody nie powinien zobaczyć sukni ślubnej swej narzeczonej przed ceremonią. To przynosi nieszczęście. Tymczasem Benedykt sam wybrał strój i Rebeka bała się, że to zły znak na przyszłość.

Kościół był pełen gości. Rebeka nie chciała nikogo zapraszać, ale Benedykt uparł się jak zwykle.

Stała u jego boku nie słysząc prawie słów księdza, aż do chwili, kiedy musiała powtórzyć przysięgę. Nie mogła tego zrobić! Byłoby to świętokradztwo. Po raz pierwszy od chwili przekroczenia progu kościoła spojrzała na Benedykta. Już miała powiedzieć: nie, kiedy chwycił ją z całej siły za rękę. Spojrzenie jego lwich oczu nagle ją uspokoiło.

Dłoń Rebeki drżała, gdy Benedykt wsuwał jej na palec obrączkę. Na myśl o tym, że za chwilę ona włoży jemu obrączkę, zaczęła cała dygotać.

Później, podczas przyjęcia w eleganckiej francuskiej restauracji, starała się zrozumieć to, co wydarzyło się przy ołtarzu. Być może Benedykt miał moc hipnotyzerską.

Nie mogła przełknąć wyśmienitych weselnych potraw i czuła narastający ból głowy. Benedykt był czuły i opiekuńczy, nie robił żadnych przykrych uwag. To jeszcze bardziej wytrącało ją z równowagi. Potem, w przemowie weselnej, Benedykt mówił tylko o jej zaletach. Brzmiało to szczerze i tym bardziej zaskoczyło Rebekę. Do czego zmierzał?

Przez ostatnie trzy dni tylko obecność Daniela powstrzymywała ich przed okazywaniem sobie jawnej wrogości. W milczeniu jedli posiłki i ograniczali się do niezbędnej wymiany zdań.

– Zmęczona? Wcale się nie uśmiechasz – usłyszała głęboki głos, a silne ramię objęło ją w talii.

Uczuła nagły skurcz żołądka, ale wykrzywiła usta w sztucznym uśmiechu.

– Wybacz, kochanie.

Benedykt puścił to mimo uszu.

– Czy mówiłem ci już, jak pięknie wyglądasz w tej sukni? – Nachylił ku niej. – Ale, co ważniejsze, to piękne ciało, które się pod nią ukrywa, będzie wkrótce należeć do mnie.

Poczuła jego oddech na karku i zamarła. Prężne ciało Benedykta budziło pożądanie, które z trudem udawało jej się

opanovać. Spuściła oczy nie mogąc znieść siły jego spojrzenia. Uśmiechnęła się z ulgą, gdy jedna z ciotek zajęła jego uwagę i dzięki temu mogła uwolnić się z objęć.

– Naprawdę, wygląda pani cudownie... Nikt nie uwierzyłby, że była pani nauczycielką.

Dziewczęca paplanina po raz pierwszy ucieszyła Rebekę.

– Dziękuję, Dolores, chociaż nie jestem pewna, czy to komplement.

Gdyby nie Dolores, nie wpakowałaby się w tę kabałę, pomyślała, nie mogła jednak całkowicie winić dziewczyny. Dolores była przekonana, że to małżeństwo jak z bajki i Rebeka nie miała zamiaru jej rozczarować. Wstała od stołu i zaczęła rozmawiać z gośćmi, wreszcie znalazła się sam na sam z Gerardem Montaine, wujem Benedykta.

– Miałem nadzieję, że uda mi się zamienić z panią parę słów, Rebeko – powiedział z uroczym francuskim akcentem.

Spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem, spotkali się już wczoraj, ale nie rozmawiali wiele.

– To brzmi groźnie – zażartowała.

– Nie, moja droga. Życzę wam wszystkiego najlepszego, ale sądzę, że należą się pani ode mnie przeprosiny. Benedykt opowiedział mi o waszych dawnych kontaktach.

Rebeka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a jej twarz oblała się rumieńcem.

– Nie, proszę, niech się pani nie wstydzi. Chcę tylko, żeby pani wiedziała...

I zacytował zdumionej Rebecce treść listu, którego nie dostała.

– Zarzucam sobie, że...

– Naprawdę, to niepotrzebne – przerwała Rebeka.

– Proszę o trochę wyrozumiałości dla starego człowieka. To ważne dla mnie, a być może i dla ciebie.

Rebeka miała dziwne uczucie, że Gerard Montaine rozumie, dlaczego Benedykt postanowił ją poślubić.

– Niestety, za poradą lekarza, zlekceważyliśmy urojenia mojej siostry w nadziei, że po prostu jej to przejdzie. Kiedy Benedykt wrócił, powiedziałem mu, że śmierć Gordona nastąpiła w wypadku. Nie zdawałem sobie sprawy, że matka opowiadała mu co innego i że jej uwierzył. Dopiero kiedy doszło do zerwania waszych zaręczyn, Benedykt przyjechał do mnie, by zapytać jeszcze raz o Gordona i opowiedział wtedy, co się wydarzyło. Niestety, było już za późno.

– Dziękuję – szepnęła Rebeka. To było miłe ze strony Gerarda, ale niczego nie mogło zmienić. Benedykt nienawidził jej za to, że nie powiedziała mu o Danielu, wierzył też, że dostała jego list i nie odpowiedziała, aby się na nim odegrać. Nieważne zresztą, co o niej myślał. Nigdy jej nie kochał. Małżeństwo bez miłości teraz czy przedtem, co za różnica?

Benedykt nagle pojawił się u ich boku.

– Flirtujesz z panną młodą? Wstydz się, wujku.

Wszyscy troje wybuchnęli śmiechem, a nawet jeśli śmiech Rebeki był nieco wymuszony, nikt nie zwrócił na to uwagi.

Przyjęcie miało się ku końcowi. Przybiegł Daniel, zgrzany, z

przekreśloną muszką pod szyją,

– To jest najlepszy dzień w moim życiu! Teraz mam własną mamusię i własnego tatusia. Josh...

– W porządku, synu – przerwał mu Benedykt – umawialiśmy się. Żadnych łez, ucałuj mamusię, a dla wujka masz być miły.

Rebeka patrzyła to na jednego, to na drugiego. Szczęśliwa, śmiejąca się buzia dziecka kontrastowała z ponurą, ciemną twarzą Benedykta, którą zwrócił w jej kierunku. Przeszedł ją dreszcz. Swobodny, śmiejący się pan młody zniknął, przedstawienie skończone. Pochyliła się i objęła Daniela, puściła go dopiero wtedy, kiedy zaczął się niecierpliwie wiercić w jej ramionach.

– Skoro zostawiłaś go na tydzień ze swoim kochankiem, parę dni nad morzem u mojej rodziny z pewnością mu nie zaszkodzi – oświadczył sucho Benedykt.

Rebeka spojrzała na jego ostre rysy, niejasne podejrzenie przemknęło jej przez głowę. Czy to możliwe, by był zazdrosny o Josha? Czy dlatego tak się nagle zmienił? Nie. To niemożliwe. Po prostu przestał udawać.

– Daniel mógłby zostać z nami – spróbowała jeszcze raz, wiedząc z góry, że nic nie wskóra. Rozmawiali o tym wczoraj nieskończoną ilość razy. Zapewne Fiona ma rację. Benedykt próbuje odciągnąć dziecko od niej.

– Nie, dla zachowania pozorów spędzimy parę dni we dwójkę.
– Zacisnął rękę na jej nadgarstku. Po chwili już żegnali się z gośćmi

Z ulgą zapadła się w skórzane siedzenie wynajętego rolls royce'a, opuściła głowę i zamknęła oczy. Bogu dzięki! Udawanie

skończone.

Okazało się, że nie całkiem. Kiedy samochód zatrzymał się przed domem, Benedykt bez słowa pochwycił ją na ręce i przeniósł przez próg.

– Puść mnie – zażądała, ale nie zwracał uwagi na jej słowa.

– Tradycja każe, abym wniósł pannę młodą przez próg. – Ruszył w górę po schodach ignorując jej rozpaczliwe protesty. Wniósł ją do sypialni i zatrzasnął drzwi. Rebeka oddychała nierówno, Benedykt nie był zmęczony w najmniejszym stopniu. Strach czynił go w jej oczach jeszcze większym i silniejszym.

– Co teraz grasz Benedykcie? Tu nie ma publiczności – rzuciła, ale drżenie głosu zdradzało podziw dla jego siły.

Wbił w nią wzrok i postawił na ziemi obok siebie.

– Jesteś moją żoną i matką mojego dziecka. Masz rację. Przedstawienie skończone. Tu zaczyna się rzeczywistość. Wymażę z twojej pamięci Josha i innych, żebyś raz na zawsze wiedziała, do kogo należysz.

Nieprzejednany ton jego głosu przeraził Rebekę. Próbowwała wymknąć się z jego objęć, ale przytrzymał ją mocno za ramiona.

– Przestań – rozkazał, przyciskając ją do siebie mocniej. – Suknia sprawiła się nieźle, ale myślę, że już możemy się bez niej obejść.

Rozpiął długi suwak z tyłu.

– Puść mnie! – zawołała, przytrzymując suknię na piersiach, ale było już za późno. Benedykt zdarł suknię z jej ramion i rzucił na ziemię, pozostawiając ją niemal nagą, jedynie w koronkowych

majtkach i pończochach.

Rebeka skrzyżowała ręce, by zasłonić piersi. Nerwowo rozglądała się w poszukiwaniu drogi ucieczki. Nagle jej wzrok padł na wielkie łóżko. Wróciły niepokojące wspomnienia. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy ze wszystkich konsekwencji swego małżeństwa. Benedykt stał przed nią. Zdjął marynarkę, koszulę i rozpinał teraz spodnie. Nie miała wątpliwości, że zamierza spełnić swoją groźbę.

Nie namyślając się wiele kopnęła go i wbiła zęby w jego odsłonięte ramię.

– Wciąż jesteś pełna energii – szydził. – Nie marnuj jej na walkę ze mną. I tak nie wygrasz. Lepiej zachowaj ją na potem. Przyda się w łóżku.

– Spróbuję – krzyknęła i uderzyła go w twarz. Chwycił ją za nadgarstki i odwrócił plecami do swej szerokiej piersi.

– Potrzebujesz chwili ukojenia. – Poglądził ją ręką po szyi osuwając dłoń aż do piersi. – Podoba ci się? – wycedził jej do ucha.

Chciała go znowu kopnąć, ale w tym momencie silna noga Benedykta uwięzła między jej udami. Nie mogła się ruszyć.

– Puść mnie, ty brutalu!

Mogła utrzymać równowagę tylko wtedy, gdy cała opierała się o niego. Zamknęła oczy w nadziei, że Benedykt nagle zniknie. Miała ochotę krzyknąć. Był o tyle większy i silniejszy od niej. Czuła pierwsze dreszcze pożądania. Rozsądek zaczynał ją opuszczać.

– No, no, Rebeko. Odpręż się, jesteś zmęczona – drwił, rysując na jej wrażliwych piersiach czułe, wywołujące drżenie Unie.

Rebeka cicho jęknęła. Każdy jej nerw pobudzony był już do granic wytrzymałości, a Benedykt nie przestawał jej dręczyć. Przesuwał ręce wciąż niżej i niżej, przyciskał ją do siebie coraz mocniej, czuła gwałtowną reakcję jego męskiego ciała i krew w niej wrzała.

– Otwórz oczy, Rebeko – szeptał z wargami przytulonymi do jej karku – spójrz tylko na siebie. – Pod majteczkami poczuła teraz niespokojne palce. Podniosła powieki i to, co zobaczyła, przyprawiło ją o zawrót głowy. Olbrzymie lustro odbijało ich splecione ciała. Oblała się rumieńcem od stóp do głów.

– Błagam, przestań, błagam – szeptała. Jej głowa odchyłała się jednak odruchowo, odsłaniając gładką szyję.

– Pragniesz mnie, Rebeko, wiem, że mnie pragniesz – mruczał chrapliwie Benedykt.

Oczy ich spotkały się. Nie umiała ukryć, że już niczego mu nie odmówi. Pożądanie, które tłumiała w sobie przez tyle lat, rozpałało ją do białości.

– Tak, tak, tak – jęczała. Benedykt odwrócił ją gwałtownym ruchem ku sobie i wgrzył się w jej rozchylone namiętne wargi.

Pochwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Przygniótł ją swym ciężarem i z rozkoszą poznawał każdy centymetr jej ciała, uwalniając je z resztek bielizny. Zwijał w rulonik cienkie pończochy, pokrywając pocałunkami kształtne nogi. A kiedy jego usta dotknęły wilgotnych bram rozkoszy, Rebeka krzyknęła.

– Proszę... – Nie wiedziała, czy błaga, by przestał, czy prosi o więcej.

Jej ciało wyprężyło się. Benedykt na chwilę wypuścił ją z gorących ramion i szybkim ruchem zsunął z siebie slipy. Poczwała na sobie cały jego ciężar. Wszedł w nią zdecydowanym, zniewalającym ruchem i przez chwilę poczuła ból przeszywający ją na wskroś. Benedykt zamarł, pozwalając, by jej ciało przystosowało się do niego... Im szybszy był rytm, w którym się poruszał, tym bardziej Rebeka zapominała o wszelkich lękach i wątpliwościach.

Wbijiała paznokcie w jego plecy bojąc się, że się spali we wszechogarniającej żądzy. Benedykt zrobił ostatni gwałtowny ruch i ciałem jego wstrząsnął dreszcz spełnienia.

Leżała pod nim w zupełnym bezruchu, powoli wracając do rzeczywistości.

– Nic ci nie jest? – wykrztusił i unosząc się na łokciach dodał: – Jestem za ciężki dla ciebie. – Przesunął wzrokiem po jej zarumienionej twarzy, nabrzmiątych wargach i pełnych piersiach. – Jesteś taka maleńka i piękna, moja doskonała, namiętna Wenus. – W jego uśmiechu był męski triumf. Rebeka opuściła powieki i nie zdążyła dostrzec innego uczucia, które pojawiło się w jego oczach.

– Odsuń się – szepnęła, wstydząc się łatwości, z jaką dała się uwieść. – Nienawidzę cię – szepnęła odwracając głowę. Machinalnie spojrzała na stojący przy łóżku budzik. Mój Boże, dopiero godzina od zakończenia przyjęcia, biały dzień. Nigdy mu nie wybaczy, nigdy...

– Ależ, Rebeko – zaśmiał się Benedykt – możesz mnie teraz nienawidzić, ile chcesz, kochanie. – Przesunął wargami po jej szyi. – Tak długo, jak to śliczne ciało ma swego pana. – Przesunął dłonią

po jej piersi i ku swemu przerażeniu Rebeka poczuła nawrót pożądania. Ręce, które parę minut temu wpijały mu się w plecy, odepchnęły jego wilgotną pierś.

– Jesteś zwierzęciem – krzyknęła – mogłeś zaczekać!

– Możesz mnie nazywać, jak chcesz, ale to nie zmienia faktu, że mnie pragnęłaś. I wciąż pragniesz. – Powiódł dłonią wzdłuż jej bioder.

– Nie – wykrztusiła, kiedy pochwycił ją za ręce. Zadrżała. Wyglądał jak anioł zemsty, ale jego oczy pełne były diabelskich iskier.

– Może masz rację, Rebeko, może trochę się pośpieszyłem – powiedział wolno.

– Owszem! – wykrzyknęła. Nie dowierzała mu.

– Jeśli tak... – pochylił się i zaczął szukać jej ust. Była za słaba, by z nim walczyć, zacisnęła tylko powieki, a on szeptał blisko jej warg: – Teraz wezmę cię powoli i delikatnie, sama przyjemność. Hmm?

Kiedy otworzyła oczy, wokół panowała ciemność. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje, jej ciało było ociężałe, wszystko ją bolało, a gdy poruszyła ręką, napotkała inne twarde, gorące ciało. Zesztywniała, Wstrzymując oddech. Powoli wracała jej pamięć. Benedykt spał.

Po cichu wysunęła się z łóżka i na palcach poszła do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi i westchnęła z ulgą. Całe jej ciało nosiło ślady pocałunków Benedykta. Wstydziła się, że tak namiętnie odwzajemniała jego pieszczoty.

Weszła pod prysznic. Odkręciła pozłacany kurek. Starannie umyła się cała. Musiała przyznać, że posiadał ją całkowicie i w głębi duszy wiedziała, że pragnie go coraz bardziej; Próbowała tłumaczyć to sobie racjonalnie. Zbyt długo była samotna. Pierwszy lepszy mężczyzna mógł ją rozpalić. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Tylko Benedykt miał nad nią taką władzę.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by woda płynęła po jej zmęczonym ciele. Nie usłyszała, jak otwierają się drzwi od kabiny.

– Mogę się przyłączyć? – zapytał gardłowy męski głos.

– Nie – zawołała wyskakując z kabiny i wpadając na Benedykta. Odepchnęła go. Serce znów zabiło szybciej.

– Szkoda, to może być całkiem przyjemne – zamruczał z szelmowskim uśmiechem.

Spojrzała na niego i zarumieniła się. Miał na sobie tylko obcisłe czarne slipy. Głośno przełknęła ślinę wbijając wzrok w podłogę.

– Nie? No, to pozwól. – Zaczął delikatnie wycierać ją wielkim ręcznikiem.

– Sama mogę to zrobić – oznajmiła stłumionym głosem.

– Po co się męczyć, skoro masz posłusznego niewolnika? – powiedział namiętnie, upuszczając ręcznik na ziemię. Porwał ją w ramiona. Zamknęła oczy starając się powstrzymać łzy. Czuła się taka bezbronna. Była dojrzałą kobietą, przyzwyczajoną do samodzielności. Została jej pozbawiona w ciągu zaledwie kilku dni.

Benedykt utkwiał wzrok w jej poblądłej twarzy.

– Źle się czujesz?

– Owszem, źle – odparła ze złością.

– Nie wyglądasz najgorzej.

– A ty zachowujesz się jak maniak seksualny – odgryzła się, z wściekłością w oczach. Spojrzał na nią rozbawiony. Wyciągnął rękę, chwycił ją za ramię i, co zwiększyło tylko jej gniew, położył jej palec na ustach.

– Możesz oskarżać mnie o różne rzeczy, Rebeko, ale prawdą jest, że to, co istnieje między nami, działa dwustronnie. Wielka biologiczna siła przyciągania. Nie możesz mnie winić za to, że

jestem mężczyzną. – Cień szyderstwa pojawił się w jego głosie. – I może też przestaniesz winić siebie za to, że jesteś kobietą. Spójrz na siebie. Ślady na mojej skórze świadczą same za siebie. Więc nie udawajmy. Jeśli ja jestem maniakiem seksualnym, ty jesteś zboczona w takim samym stopniu – zaśmiał się.

Tego już było dla niej zbyt wiele.

– Ty egoisto! Ty łajdaku! – wybuchnęła, ale jej słowa zagłuszyła lecąca z kranu woda. Owinęła się ciasno ręcznikiem i trzaskając drzwiami wyszła z łazienki. Pobieгла do swojego pokoju, otworzyła szafę i szybko wyciągnęła z niej jedną z sukienek kupionych przez Benedykta. Wszystkie jej dawne ubrania zostały wyrzucone. Ubrała się szybko, spoglądając na zegarek.

– Wybierasz się gdzieś?

– Na dół, zrobić sobie coś do jedzenia – warknęła. Spojrzała na Benedykta. Miał na sobie tylko owinięty wokół bioder ręcznik. Pragnęła przed nim uciec, ale zagroził jej drogę.

– Uspokój się, Rebeko. – Sięgnął do szafy ponad jej ramieniem i wyjął granatowy szlafrok. – Nie mam zamiaru cię dręczyć. – I, zrzucając ręcznik na ziemię, stanął przed nią nagi, powoli nakładając szlafrok.

– Będę wdzięczna – mruknęła, starając się nie zwracać na niego uwagi.

– Na pewno? – zapytał prowokująco.

Rebeka umknęła do kuchni. Wszystko tu było stalowe i sterylne. Z tęsknotą pomyślała o własnej przytulnej kuchni. Z westchnieniem otworzyła drzwi lodówki. Pani James bardzo się

postarała. Na górnej półce stały sałatki, zakąski i butelka szampana. Zatrzasnęła drzwiczki i wzięła z koszyka dwa jajka. Zapaliła gaz i wrzuciła dwie grzanki do testera. Wybijała właśnie jajka na rozgrzaną patelnię, kiedy usłyszała głos Benedykta:

– Jajecznicza? Niezbyt wystawna uczta nowożeńców – powiedział z uśmiechem – ale jeśli tylko to umiesz przyrządzić...

– Nie jestem twoją kucharką – odparła ze złością biorąc do ręki łyżkę.

Jej gniew zdawał się go bawić.

– Spokojnie, spokojnie. Matka nie nauczyła cię, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek?

– Jesteś jedyną osobą, która potrafi doprowadzić mnie do szału, a jeślibym znalazła drogę do twojego serca, pocięłabym je na kawałki – odgryzła się.

Miał na sobie tylko szlafrok. Na widok umięśnionych nóg i owłosionej piersi traciła panowanie nad sobą. Stała przed nim z łyżką w dłoni zawstydzona własną słabością. Zaczęła mieszać jajecznicę starając się zignorować obecność Benedykta.

– Dla mnie dobrze wysmażona – szepnął, dotykając wargami jej szyi.

Nie wiedziała, czy sprawił to dotyk jego ust, ciepło oddechu, czy tylko nuta złości w jego głosie. Dość, że podniosła patelnię i wylała jej zawartość na głowę Benedykta.

Stał kompletnie oniemiały, a prawie surowe jajka ściekały mu na czoło. Nie mogła się powstrzymać. Wyglądał tak idiotycznie.

– Oryginalne danie. Benedykt w jajach! – zawołała, dławiąc się

ze śmiechu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Rebeko!

Śmiech zamarł jej w gardle. Stanęła oko w oko z rozwścieczoną bestią. Rozejrzała się niespokojnie, szukając drogi ucieczki. Cofnęła się przed wyciągającą się ku niej ręką Benedykta. Zakręcił gaz. Drugą ręką wyjął jej z dłoni łyżkę i rzucił ze złością za siebie. Wylądowała z hałasem na podłodze.

– Ależ Ben... Aaaa! – Jego imię przeszło w krzyk, gdyż Benedykt chwycił ją za ramiona i pchnął na drzwi lodówki.

– „Benedykt w jajach”, mała wiedźmo? Teraz je, do cholery, zjesz. – Pochylił się, napierając na nią całym ciałem i ustami miażdżąc jej wargi. Ciało Rebeki przebiegł dreszcz strachu połączonego z gorączkowym podnieceniem.

Jego ręce były wszędzie, przesuwały się z bioder na piersi, z piersi na uda. Rozerwał jej bluzkę. Zębami rozpiął otwierany z przodu stanik. Rebeka słaniała się na nogach, kolana jej drżały. Benedykt tymczasem podciągnął jej spódnicę i zerwał z niej jedwabne majtki.

Bezradnie uchwyciła się jego silnych ramion czując bolesną żądzę, podczas gdy on poderwał ją z ziemi, schował twarz w pełnych piersiach i, wpijając palce w jej biodra, podniósł ją nagle do góry. Kiedy chwycił w zęby czuły koniuszek piersi Rebeki, z własnej woli objęła go nogami w pasie. Wszedł w nią, wdarł się w sam środek jej ciepłej, wilgotnej kobiecości. Szaleństwo, jakie ich

ogarnęło, wydarło z piersi Rebeki głośny krzyk, jej drobne ciało zaczęło drzeć w obłąkańczym spełnieniu, które przeżywali jednocześnie.

Kiedy jej stopy z powrotem dotknęły ziemi, odzyskała poczucie rzeczywistości. Lodowate drzwi lodówki ziębiły jej rozpalone plecy. Że coś takiego jej się przydarzyło! Że namiętność do tego stopnia przysłoniła jej rozum! Gdyby wczoraj ktoś jej powiedział, że będzie się kochać oparta o lodówkę, pękłaby ze śmiechu...

Teraz jednak nie było jej do śmiechu. Złote oczy Benedykta błędziły po jej delikatnych rysach. Dostrzegła w nich wyrzuty sumienia i jeszcze coś, czego nie śmiała nazwać po imieniu. Żądza nie wydawała się już właściwym słowem.

– O Boże, Rebeko, wybacz... – Oddychał ciężko. Rebeka dotknęła wilgotnych włosów na jego piersi. Czuła przyspieszone bicie serca.

– Wszystko w porządku... – wyjąkała drżącym głosem.

– Wcale nie, do diabła! – krzyknął Benedykt – Przysięgam, że nigdy nie zachowywałem się w taki sposób w stosunku do żadnej kobiety. – Niepewną ręką odgarnął włosy z czoła. – Działasz mi na zmysły, doprowadzasz do szału, tak że tracę panowanie nad sobą. Jesteś taka cudowna i taka maleńka. – Ogarnął spojrzeniem jej drobne, ale zmysłowe ciało. Z wyrazem samoobrzydzenia zapiął jej bluzkę i obciągnął podwiniętą spódnicę. – Co za noc poślubna! Wybacz Rebeko, zachowałem się... jak zwierzę. Obawiam się, że zrobiłem ci krzywdę;

Uśmiechnęła się do niego z czułością. Chciała zetrzeć z jego

twarży obawę, przytulić, tak jak przytuliłaby Daniela, gdyby miał podobną minę, wyrażającą ból i poczucie winy. Otworzyła szeroko oczy. Kochanie się z nim nie mogło sprawić jej bólu... Kochała go... Nie mogła się już dłużej oszukiwać. To nie była tylko żądza ani obowiązek, jak próbowała to sobie tłumaczyć, ale miłość, triumfująca miłość. Ucieszyła się z tego odkrycia. Odwróciła promieniejącą szczęściem twarz do Benedykta i właśnie wtedy jego słowa uderzyły ją jak obuchem.

– Może nie tym razem, ale któregoś dnia do tego dojdzie – mówił powoli, jakby myślał na głos. – Nie powinienem był żenić się z tobą. – Otarł czoło ociężałym ruchem.

Rebeka wpatrywała się w niego, nie mogąc oderwać wzroku od tej pięknej, ale zmęczonej twarzy. Cofnęła rękę, która spoczywała na jego piersi i zacisnęła ją w pięść. Z ust wyrwał się jej histeryczny śmiech. Zdała sobie sprawę z beznadziejności całej sytuacji. Gdy wreszcie przyznała się przed samą sobą, że kocha Benedykta, że zawsze go kochała, on tymczasem doszedł do całkiem przeciwnych wniosków. Nienawidził jej i nie powinien był się z nią żenić.

– Benedykcie.. – zaczęła bezradnie. Jego twarz znów zastygła w znajomą, nieprzeniknioną maskę.

– Będziesz musiała tu zostać przez jakiś czas, ale nie obawiaj się, nie będę ci się już narzucał. Kupię dom na wsi dla ciebie i Daniela. Zostanę w mieście i będę was odwiedzał, jeśli mi na to pozwolisz.

Zamknęła oczy w nadziei, że ból minie szybciej. Zdecydował

o wszystkim.

– Jest ci zimno, idź do łóżka. – Rozejrzył się po kuchni. – Ja posprzątam... porozmawiamy jutro. – Chłodny ton jego głosu nie dawał żadnej nadziei.

Powoli wyszła do holu, czując, jak ogarnia ją fala rozpacz. Na drżących nogach weszła po schodach na górę. Porozmawiamy! O czym tu mówić? Rozebrała się i umyła, zanim poszła do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Byli małżeństwem przez kilka krótkich, szalonych godzin, a ona zdołała w tym czasie poznać każde dostępne ludzkiej istocie uczucie. Zaledwie trzy dni temu chroniła się we własnym łóżku, zrozpaczona, że musi poślubić Benedykta, pocieszając się, że nigdy go nie pokocha, że nie będzie już mógł sprawić jej bólu...

Zdawało jej się, że już zmądrzała na tyle, by nie popełnić tego samego błędu po raz drugi. Że nigdy nie pokocha człowieka, który potrafi być tak okrutny i mściwy.

Teraz jednak, leżąc w łóżku, w którym przeżywali miłosne uniesienia parę godzin wcześniej, nie mogła zaprzeczyć, że go pokochała...

Rebeka przebudziła się nagle, czując na sobie ucisk ciężkiego ramienia, jakby ktoś położył ołowiany ciężar na jej piersi. Odwróciła głowę i w brzasku poranka ujrzała śpiącego Benedykta. Leżał na brzuchu, a jego długie ramię skutecznie przygważdżało ją do łóżka.

Mętnie przypominała sobie, że kładła się wieczorem spać, udręczona świadomością, iż zakochała się we własnym mężu. Widocznie zasnęła. Nie słyszała, kiedy do niej przyszedł.

Benedykt wymamrotał coś niezrozumiale. Czyżby się budził?

Nie, oddychał tylko z trudem. Stwierdziła, że jego ciało jest mokre od potu.

Nagle zorientowała się, że to nie jest normalny, zdrowy sen. Jęczał dziwnie. Nie mogła unieść jego ramienia. Próbowwała się uwolnić od tego ciężaru. Zapaliła światło i spojrzała na niego z niepokojem.

– Och, Benedykcie – szepnęła i odgarnęła mu włosy z czoła. Było rozpalone. Musi mieć wysoką gorączkę, pomyślała z przerażeniem.

Przypominała sobie, jak Daniel chorował na odrę i serce jej się ścisnęło ze współczucia dla Benedykta. Był taki bezradny. Zagryzła wargę z niepokojem. Pięknie, siedzi tu i patrzy na niego cielecym wzrokiem. Co robić?

Zawołała go po imieniu, ale jego oczy pozostały zamknięte. Czy to może być grypa? zastanawiała się. Zauważyła, że Benedykt drży, a przez jego umięśniony tors przebiega dreszcz. Walcząc ze splątanymi prześcieradłami udało jej się okryć go po szyję. Wówczas otworzył z przerażeniem oczy i chwycił ją z całej siły za rękę.

– Rebeko. Rebeko, nie zostawiaj mnie. Ja... – poruszał ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

– Już dobrze. Jestem tutaj, a ty jesteś chory. Kto jest jego lekarzem? Poślubiła go, spała z nim, ale tak mało o nim wiedziała.

– Potrzebujesz lekarza.

Zobaczyła, jak z trudem przełyka ślinę.

– Nie, nie doktora – usiłował jej wytłumaczyć. – Dreszcze.

Apteczka. W łazience. -Wyczerpało go to, zamknął oczy, a głowa opadła bezwładnie na poduszkę.

Pochyliła się i znowu delikatnie okryła go prześcieradłem. Na widok nieruchomego ciała ogarnęło ją przerażenie. Dreszcze! Jakie dreszcze? Najwyraźniej miewał je już przedtem, ale co to mogło być? Siedziała przy nim jeszcze parę minut. Spał czy był nieprzytomny? Nie wiedziała co robić, ale musiała działać.

Zerwała się na równe nogi, pobiegła do łazienki i otworzyła szafkę nad umywalką. No nie! Zobaczyła z pół tuzina różnych buteleczek. Brała je po kolei w drżące dłonie i czytała nalepki. Cztery buteleczki zawierały zwyczajne proszki przeciwbólowe. Pozostały jeszcze dwie. Na szczęście na obu widniało nazwisko lekarza.

Zbiegła na dół z buteleczkami w ręce i wpadła do gabinetu Benedykta. Notes z telefonami leżał na ciężkim, dębowym biurku. Po chwili wykręcała już numer telefonu doktora Falkirka.

Odpowiedział jej zaspany głos. Wyjaśniła pokrótce, co się stało. Kazał jej sprawdzić, czy jedna z buteleczek zawiera chininę.

– Tak – odparła z westchnieniem ulgi.

– Dobrze. Proszę nie wpadać w panikę. Zdarzało się to już wiele razy. Pan Maxwell zawsze zapominał brać swoje lekarstwa, pani James. – Rebeka nie informowała go, kim jest. – Proszę mu zaraz podać jedną trzystumiligramową tabletkę. Niech leży w łóżku, ciepło okryty, i dużo pije. Przyjdę jutro rano.

Chciała krzyknąć, żeby przyszedł natychmiast, ale rozsądek podpowiedział, że to na nic się nie zda. Pobiegła z powrotem na

górze, nabrała wody do szklanki i weszła do sypialni. Benedykt leżał tak, jak go zostawiła, z wypiekami na policzkach, zlany potem. Rebecce chciało się płakać.

– Benedyckie, proszę – szepnęła zrozpaczona. – Obudź się. – Postawiła szklankę na nocnej szafce i, wsadziwszy rękę pod jego potężne ramiona, próbowała dźwignąć go w górę. Nie wiedziała, skąd wzięła na to siły. W końcu otworzył oczy.

– Rebeko... zostałaś – jęknął.

– Ciii, nic nie mów. Połknij to. – Włożyła mu tabletkę do ledwie otwierających się ust. Podtrzymała mu głowę i przyłożyła szklankę do warg. – Pij.

Odetchnęła z ulgą, widząc, że pije wodę dużymi łykami. Głowa Bendykta opadła ciężko na jej pierś. Nie spał jednak, zalana potem twarz wykrzywiała się, bredził w gorączce.

– Gordon, wybacz... Zdradziłem cię... powinienem był się upewnić... wybacz, wybacz, grzeszna namiętność... Rebeka. – Upadł na bok, odwracając się do niej plecami. – Nie tylko dlatego... – Oddychał nierówno, rzucał się w gorączce. Sposób, w jaki wykrzyczał jej imię, potwierdził tylko poprzednie obawy. Serce podeszło jej do gardła. W jego oczach była ciągle winna. Żałował, że się z nią ożenił. O co innego mogło mu chodzić?

Pochyliła się nad nim. Być może jutro będzie jej nienawidził, ale dzisiaj jest mu potrzebna... to wystarczy. Chciała mu pomoc. Nagle Bendykt przewrócił się na plecy. Ze zdumiewającą siłą pochwycił ją za ręce i przycisnął do swojej wilgotnej piersi. Czuła nierówne bicie jego serca, walczyła ze łzami. Jego widok sprawiał

jej niemal fizyczny ból.

Patrzył jej w oczy.

– Gordon... Rebeka. Grzeszna namiętność... Nie miałem prawa. Rozumiesz... powiedz, że rozumiesz...

Rebeka nie rozumiała, ale nie mogła znieść jego zagubionego, błagalnego wzroku.

– Rozumiem, Benedykcie, już dobrze, proszę, spróbuj odpocząć – powtarzała, łykając łzy.

– Płaczesz., przeze mnie, Rebeko? – zapytał, odzyskując na chwilę przytomność. Próbował się uśmiechnąć. – Zostaniesz... – I równie nieoczekiwanie, jak przed chwilą, puścił jej ręce i opadł na poduszkę.

Pobiegła do łazienki i wróciła z miednicą, gąbką oraz ręcznikami. Nie miała pojęcia, jak długo przy nim siedziała, od czasu do czasu ocierając mu twarz gąbką. Prześcieradła były wilgotne. Będzie musiała je zmienić. Ale jak? Przez cały czas zaprzętała jej głowę myśl, co znaczyły jego słowa. „Grzeszna namiętność” i „nie tylko dlatego”. Gdyby mogła lepiej zrozumieć, o co mu chodzi. Dzwonek do drzwi wyrwał ją z rozmyślań. Lekarz! Wstała ostrożnie i poprawiła Benedyktowi prześcieradło. Spał głęboko. Zbiegła na dół i otworzyła drzwi.

– A więc pan Maxwell znowu był nieposłuszny – powiedział ze szkockim akcentem mały, krępy mężczyzna. Wszedł do środka i z pewnym zdumieniem przyjrzał się Rebecce. – Pani nie jest panią James.

– Jestem żoną Benedykta – odparła. Po raz pierwszy mówiła

to na głos i ogarnęło ją swoiste poczucie dumy.

– Pani James jest na urlopie – wyjaśniła, wyciągając rękę do doktora.

Pan Falkirk rozpromienił się i potrząsnął jej dłonią z takim zapałem, że aż rozboleła ją ramię.

– Więc ten stary diabeł wreszcie się ożenił. Gratuluję. Kiedy był ślub?

Poczuła, jak jej policzki płoną rumieńcem.

– Wczoraj – odparła cicho – Ale, proszę, czy nie powinniśmy pójść do niego?

Ku jej zdumieniu lekarz zaczął się śmiać.

– No, to by wyjaśniało atak. Wstrząs emocjonalny bardzo często uaktywnia tę tropikalną chorobę. A w końcu małżeństwo jest dla mężczyzny szokiem. Chodźmy, kotku, przyjrzyjmy się choremu i niech się pani nie martwi. Za dzień, dwa będzie zdrów jak ryba. – Chichotał w drodze do sypialni.

Rebeka stała przy łóżku, a doktor badał Benedyktowi puls i, unosząc powieki, obejrzał mu oczy. Chory ani drgnął.

– Tak myślałem... Złapał to w Brazylii. Są setki, ba, tysiące chorób tropikalnych, wiele z nich nie ma nawet nazwy. Ale tę wykryliśmy w rok po jego przyjeździe do Anglii. Nie ma się czym przejmować. Na pewno w zamieszaniu przed ślubem zapomniał wziąć lekarstwo. Dała mu pani chininę? O której godzinie?

– Tak. – Spojrzała na zegarek. Dziesiąta trzydzieści, a ona w szlafroku, mój Boże, co ten doktor sobie o niej pomyśli? Zarumieniła się.

– Nie wiem, jakieś dziesięć minut po rozmowie z panem.

– Powiedzmy o szóstej trzydzieści. Pozwólmy mu spać. Dzisiaj jeszcze dwie dawki, ale jutro i pojutrze tylko jedna. To powinno pomóc. Tabletkę tygodniowo zapobiega ujawnianiu się choroby, ale tym razem musiał o niej zapomnieć.

Zawahał się i zmierzył Reбекę wzrokiem od stóp do głów.

– Gdyby pani wątpiła, czy sobie poradzi, mogę sprowadzić pielęgniarkę albo zabrać go do prywatnego szpitala. Już nie raz tam leżał.

– Och, nie, nie! – zawołała. – Poradzę sobie, naprawdę. Benedykt potrzebował jej, a była to prawdopodobnie jedyna okazja, by mogła okazać mu swą miłość i opiekować się nim. W żadnym wypadku nie powierzy go obcym ludziom.

– Świetnie – uśmiechnął się doktor Falkirk. – Ale w razie jakichkolwiek problemów, proszę, śmiało dzwonić. Niech leży w łóżku, a przynajmniej odpoczywa. Jeśli chce pani mojej rady, to proszę go namówić na długi miodowy miesiąc z dala od pracy, Brazylii i jego ukochanych Indian. Gdyby tam ciągle nie wracał, już dawno byłby zdrowy.

– Zobaczę, co da się zrobić – zapewniła Rebeka ze słabym uśmiechem.

– Na pewno nie da się prosić. Byłby głupi, gdyby odmówił. Jest pani piękną kobietą. – Śmiał się nadal, gdy odprowadzała go do drzwi.

Wróciła do gabinetu i zadzwoniła do hotelu w Brighton, gdzie Daniel mieszkał z nowo poznanymi członkami rodziny. Pokrótce

wyjaśniła sytuację Gerardowi Montaine, ale on nie wydawał się zbyt zaniepokojony. Daniel, z którym zamieniła parę słów, bawił się świetnie z nowymi kuzynami i właśnie wybierał się z nimi na piknik nad brzegiem morza. Rebeka odłożyła słuchawkę i biegiem wróciła na górę.

Benedykt spał. Przyglądała mu się przez chwilę, a potem wyjęła z szafy czyste ubranie i poszła do łazienki. Spieszyła się. Po chwili była znowu przy łóżku męża. Siedziała przy nim wiele godzin, obmywając jego nagie, rozpalone ciało i zmieniając prze poczone prześcieradła.

W pewnej chwili zeszła do kuchni, by zrobić sobie kawę. Dla Benedykta wzięła dzbanek soku i wróciła do sypialni. Siedział na łóżku, spojrzał na nią dzikim wzrokiem.

– Gdzie byłaś? – dopytywał się z pretensją w głosie. – Myślałem, że mnie zostawiłaś.

– Och, Benedyckie! – zawołała i podbiegła do łóżka. Machinalnie wzięła go za rękę. – Jak mogłabym cię zostawić? Poszłam tylko po coś do picia. – Siedziała na łóżku, trzymając go mocno. Właściwie nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. – Jak się czujesz? Tak się martwiłam. – Poglądziła go po nie ogolonym policzku.

– Rebeko! O Boże! Myślałem...

Przez chwilę zdumiała się bezbronnością, jaką ujrzała w jego oczach, ale przerwała mu, zanim zdążył wypowiedzieć słowo.

– Nie, nic nie mów, musisz oszczędzać siły, a poza tym czas na lekarstwo. Trzeba dużo pić. Odpoczywaj – nalegała łagodnie.

Benedykt próbował się uśmiechnąć.

– Moja własna pielęgniarka.

Odwróciła się. Kochała go, ale teraz, kiedy odzyskiwał przytomność, nie chciała, aby to zauważył. Przybierając obojętny wyraz twarzy podała mu szklankę z sokiem.

– Wypij to i połknij tabletkę.

Niestety, Benedykt wciąż nie miał siły, by utrzymać szklankę, musiała mu włożyć lek między spękane wargi i podać sok. Głowa opadła mu bezwładnie na poduszkę.

– Dziękuję. – Westchnął głęboko i znowu zapadł w gorączkowy sen.

Rebeka siedziała na brzegu łóżka, walcząc z ogarniającym ją zmęczeniem. Była pierwsza w nocy, a ona trzęsła się z zimna. Z miłością spojrzała na leżącego w łóżku mężczyznę. Gorączka zdawała się ustępować.

Tęsknie popatrywała na poduszkę. Odpocznę tylko trochę, pomyślała, Benedykt ma już najgorsze za sobą, a ja jestem taka zmęczona. Szybko rozebrała się i ostrożnie wsunęła pod koc.

Spała, zwinięta w kłębek, policzkiem dotykając jego muskularnej piersi. Wtem poczuła palec muskający jej wargi i przebudziła się.

Benedykt? Otworzyła szeroko oczy i odepchnęła jego rękę. Próbowała usiąść, ale zaplątała się w prześcieradła. Benedykt zaśmiał się i ze zdumiewającą siłą przytulił ją do siebie.

– Dzień dobry, Rebeko.

Dzień? Niezła z niej pielęgniarka!

– Wpół do drugiej. Piątek. – Benedykt leżał oparty na łokciu i patrzył na nią zmęczonymi, ale przytomnymi oczami. Tylko bladość i dwudniowy zarost świadczyły o przebytej chorobie. – Dzięki tobie wróciłem do życia.

– Twoje lekarstwo! – krzyknęła.

– Może poczekać, ale my nie możemy – stwierdził głosem nie znoszącym sprzeciwu i objął ją mocniej.

– Ale doktor powiedział...

– Wiem, co powiedział.

– Jakim cudem? Byłeś zupełnie nieprzytomny, kiedy wczoraj przyszedł. – Patrzyła na niego zdumiona. Może nadal ma gorączkę?

– Czyżby? – zapytał sucho. – Mężczyzna jest najbardziej bezbronny, kiedy choruje. Miałem gorączkę, ale wtedy byłem na tyle przytomny, że wszystko słyszałem. Może wolałem nie otworzyć oczu, bo bałem się, że nie zechcesz się mną opiekować. Wydaje mi się też, że wcześniej prosiłem, byś ze mną została...

– Majaczyłeś, nie wiedziałeś, co mówisz – uspokajała go, nie wierząc własnym uszom.

– Jesteś taka dobra, że mnie to zawstydza, Rebeko. – Dostrzegła w jego oczach cierpienie.

– Benedykcie. – Położyła mu rękę na piersi i nagle zdała sobie sprawę z bliskości ich ciał. – Lepiej będzie...

– Nie, Rebeko, pozwól mi mówić. – Ujął ją pod brodę, tak, że musiała spojrzeć mu w oczy. – Obudziłem się parę godzin temu i zobaczyłem, że śpisz przy moim boku, zwinięta w kłębek jak mały

kotek. Przez chwilę wydawało mi się, że umarłem i że jestem w niebie.

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Czy to możliwe, że jednak go obchodziła? Nie, odpowiedziała sama sobie.

– A tu proszę jeszcze żyjesz – próbowała sprowadzić rozmowę na bezpieczne tory.

– Potem zrozumiałem, że to jawa. – Benedykt nie zwrócił uwagi na jej słowa i ciągnął dalej. – Leżałem tu całe wieki, obserwując, jak śpisz, i zastanawiając się, co ci powiem, kiedy się obudzisz.

– Niczego nie musisz tłumaczyć. – Świadomość, że patrzył, jak spała, wprowadziła ją w dziwne podniecenie.

– Rebeko, słuchaj, może już nigdy nie będę miał dość odwagi, by to wyznać. – Uśmiechnął się blado.

– Albo może nie będę dość słaby, więc proszę, posłuchaj. Kocham cię. Zawsze cię kochałem i zawsze będę cię kochał...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Były to słowa, których najmniej się spodziewała. Zaniemówiła na chwilę, czuła przyśpieszone bicie serca. W przedłużającej się ciszy narastało napięcie, nie była jednak w stanie nic powiedzieć. Nie mogła uwierzyć... Ale jakże chciała, aby to była prawda. I w głębi serca zatliła się pierwsza, słaba jeszcze, iskierka nadziei.

– Rebeko! – Benedykt patrzył na nią błagalnie.

– Nie proszę, byś mnie kochała. Nie jestem cię godny, wiem o tym, ale, ale... myślałem... – Ten dumny mężczyzna stał się

nagle bardzo niepewny siebie.

– Powiedziałem, że możesz zamieszkać z Danielem na wsi, może jednak... udałoby się to jakoś lepiej zorganizować... Byłem brutalny, ale przysięgam, że to się nie powtórzy... Moglibyśmy być dobrym małżeństwem – przerwał i patrzył na nią zawstydzony, ale zdecydowany. – Myślałem, miałem nadzieję... skoro tak się o mnie troszczyłaś, myślaś mnie, zmieniałaś pościel. Nie mogę uwierzyć, że robiłabyś to wszystko, gdybyś mnie rzeczywiście nienawidziła.

– Benedykcie – przerwała ostrożnie. – Przecież to ty znienawidziłaś mnie za to, że ukryłam przed tobą istnienie Daniela. Dostyc powiedziałaś ostatniej nocy...

– Oszalałaś? – zapytał prawie gniewnie. – Zrozumiałaś wszystko na opak. Staralem się opowiedzieć ci o Gordonie. Pytałem, czy rozumiesz, a ty powiedziałaś „tak”.

– Chciałam cię uspokoić. Majaczyłeś.

– Słuchaj, Rebeko, jesteś z całą pewnością najbardziej denerwującą, upartą i nieznośną kobietą, jaką spotkałem w życiu!

To był Benedykt, którego znała i kochała. Nachylił się nad nią, czuła ciężar jego muskularnego ciała, oddzielonego od niej tylko cienką tkaniną.

– I chyba nadal majaczysz – szepnęła cichutko.

– Do diabła, kobieto, nie majaczę! Próbuję ci coś wytłumaczyć. Próbowałem to zrobić pięć lat temu, potem w zeszłym tygodniu we Francji i znowu wczoraj w nocy. Ale tym razem nie wypuszczę cię z tego łóżka, dopóki nie wysłuchasz i nie zrozumiesz. Jasne?

– Tak – odparła słabym głosem. Tyle było między nimi

nieporozumień, tyle zadanego bólu! Od dawna nie rozmawiali jak cywilizowani ludzie, a jeszcze do tego trzeba wziąć pod uwagę Daniela. Chociażby ze względu na niego powinna wysłuchać Benedykta.

– Po pierwsze, muszę wiedzieć, czy uwierzyłaś, że wysłałem ci list?

– Oczywiście, a nawet gdybym nie uwierzyła, twój wuj Gerard wytłumaczył mi wszystko na przyjęciu. Przepraszał mnie nawet. Uważał, że to poniekąd jego wina.

– Niech Bóg błogosławi Gerarda! – wykrzyknął Benedykt -Ale i tak muszę ci coś wyznać. W liście nie powiedziałem całej prawdy.

Spojrzała na niego z niepokojem, niepewna, czy chce usłyszeć coś więcej.

– Lepiej zacznę od początku. Od chwili, kiedy ujrzałem cię w pierwszym rzędzie na moim wykładzie.

– Odetchnął głęboko. – Aż zaniemówiłem z wrażenia. Drobniotka, niezwykle zgrabna dziewczyna z twarzą anioła, wielkie, fiołkowe oczy, pełne życia, inteligentne, wyraziste rysy... Wszystko mnie w tobie pociągało. A potem zobaczyłem Ruperta. Wiedziałem, że nie jesteś jego żoną i z miejsca wyciągnąłem fałszywe wnioski. Na przyjęciu, kiedy mi cię przedstawiono, nie, mogłem na ciebie spojrzeć. Nie śmiałem, bałem się, że zrobię z siebie idiotę. Nigdy dotąd żadna kobieta nie wywarła na mnie takiego wrażenia. Później, kiedy Rupert przedstawił nas sobie po raz drugi, nie mogłem już udawać, że cię nie dostrzegam. Ale kiedy powiedział twoje pełne nazwisko, nie mogłem uwierzyć, że los spletał mi

takiego figla. Dziewczyna, której zapragnąłem od pierwszego wejrzenia, należała kiedyś do mojego przyrodniego brata.

W miarę jak mówił, nadzieja w sercu Rebeki rosła.

– Matka opowiedziała mi o śmierci Gordona, to znaczy przedstawiła mi swoją wersję, i jak wiesz, uwierzyłem jej jak głupiec, chociaż Gerard powiedział mi; bez wchodzenia w szczegóły, że to był wypadek. W każdym razie Gordon nie żył już od czterech lat, nic nie można było na to poradzić. Ale gdy zdałem sobie sprawę z tego, kim jesteś, poczułem się winny. Pragnąłem kochanki mego nieżyjącego brata. Byłem zupełnie zbity z tropu i przekonany, że jesteś taką uwodzicielką, za jaką uważała cię moja matka. Posłużyłem się Gordonem, aby walczyć z własnymi uczuciami... Opętałaś mnie całkowicie. Chciałem osiąść twoje ciało i duszę. Starąłem się trzymać z dala od ciebie, ale nie zdołałem. Nagle wydało mi się oczywiste, że opętałaś Gordona, gdyż wystarczyło jedno spojrzenie i już byłem twoim niewolnikiem...

Rebeka spojrzała na niego. Jego słowa, powaga malująca się na wymizerowanej twarzy, wszystko to było bardzo przekonujące. Zresztą łatwo było jej to zrozumieć. Pokochała go od pierwszego wejrzenia, czy zatem tak trudno było uwierzyć, że to samo przydarzyło się Benedyktowi?

– Nie mogę wyobrazić sobie ciebie jako niewolnika – szepnęła, patrząc na jego szeroką pierś i potężne ramiona, a wszystko to w zasięgu jej dłoni. Podświadomie wyciągnęła palec i dotknęła kępki włosów na jego piersi, czując, jak ogarnia ją fala ciepła.

– Ja również nie mogłem, choć wydaje mi się, że w noc

poślubną oznajmiłem ci, że jestem twoim posłusznym niewolnikiem.

Owszem, mówił, ale Rebeka puściła tę uwagę mimo uszu, zbyt przepelniona gniewem i nienawiścią. Czy powinna uwierzyć, że Benedykt ją kocha? Nadal nie był przekonana. Zauważył zwątpienie w jej oczach.

– Nie mam do ciebie żalu, że mi nie ufasz. Ale wysłuchaj mnie do końca. Walczyłem, Boże, jak ja walczyłem z uczuciami, które we mnie budziłaś. Sądziłem, że to lata spędzone w dżungli pozbawiły mnie rozsądku. Nigdy nie wierzyłem w miłość, a tu wystarczyło jedno twoje spojrzenie i zgłupiałem do reszty. Oszukiwałem samego siebie. Dopóki wmawiałem sobie, że mszczę się za brata, miałem usprawiedliwienie i nie przyznawałem się, że w głębi serca czuję, że zdradzam jego pamięć, pożądam jego kochanki... Tej nocy, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, tu, w tym łóżku... – Jego oczy pociemniały, położył wargi na jej czole, jakby nagle odczuł potrzebę jej bliskości. – Przeżyłem najpiękniejsze i zarazem najgorsze chwile w moim życiu. Fakt, że byłaś dziewicą, że nigdy nie należałaś ani do Gordona, ani do żadnego innego mężczyzny, wprowadził mnie w osłupienie. Nic mi się nie zgadzało. Nigdy sobie nie wybaczę, że tak podle na ciebie napadłem. To, co mówiłem o tobie i Gordonie, miało tylko ukryć moją własną, nieopanowaną namiętność, którą obciążały wyrzuty sumienia.

– Ale przecież nigdy nie chciałeś się ze mną zaręczyć ani ożenić? – Może jej pożądał, ale nadal sprawiało jej ból przeświadczenie, że jej nie kochał.

– Owszem, chciałem, Rebeko, tylko bałem się do tego

przyznać, nawet przed sobą. Resztę nocy spędziłem rozmyślając o tym, co między nami zaszło. Podświadomie wiedziałem, że nie jesteś zdolna do postępowania, o które cię oskarżałem, a już z całą pewnością nie chciałem zrywać z tobą znajomości. Nagle fakt, że jesteśmy zaręczeni, wydał mi się bardzo ważny, a małżeństwo... właściwie czemu nie? Ja, który nigdy nie wierzyłem w tę instytucję! W swej zarozumiałości uznałem, że wystarczy zatelefonować rano i wszystko da się naprawić. Ale było za późno, a ja byłem zbyt dumny, by cię błagać.

Zadzwoił i zaproponował, by pozostali narzeczonymi. Rebeka odtwarzała w pamięci wydarzenia tamtych dni. Ale zrobił to jakby od niechcenia. Przypomniała sobie jeszcze jeden niezrozumiały fakt.

– Mówiłeś, że źle wyglądałam siedząc w pociągu. Skąd wiedziałeś? Przecież nie wysiadłeś z samochodu.

– Nie odwróciłaś się, Rebeko. Gdybyś to zrobiła, zobaczyłabyś, jak biegnę za tobą po peronie. Widziałem, jak siedzisz przy oknie z oczami pełnymi łez, spuszczoną głową i przeklinałem własną głupotę.

Chciała mu uwierzyć. Może gdyby wtedy jej to powiedział, uwierzyłaby. Ale minione lata nauczyły ją przede wszystkim ostrożności.

– Mogłeś wytłumaczyć mi to później, na chrzcinach – przypomniała cicho.

– Zamierzałem, ale byłaś taka chłodna i nieprzystępna. Onieśmielałaś mnie.

– W to nigdy nie uwierzę – uśmiechnęła się.

– Niecałe metr sześćdziesiąt nic nie znaczącej osóbkę onieśmiałło cię?!

– Rebeko, wystarczy jedno chłodne spojrzenie twych pełnych wyrazu oczu, a kolana mi się trzęsą. Nie zauważyłaś tego jeszcze?

Szukała w jego oczach szyderstwa, ale znalazła tylko powagę i smutek.

– Potem Mary doprowadziła mnie do białej gorączki sugerując, że cię uwiodłem. Wściekłem się, sądząc, że opowiadałaś jej o tym, jak się kochaliśmy. Całkowicie straciłem panowanie nad sobą.

Pamiętała kłótnię w gabinecie. Nie tylko on stracił panowanie. Ona także zrobiła parę krzywdzących uwag.

– Próbowałem ci powiedzieć zeszłej nocy... nie, noc wcześniej – poprawił się. – Miałaś wtedy rację mówiąc, że próbuję na ciebie rzucić poczucie własnej winy, ale musiało minąć trochę czasu, zanim to zrozumiałem...

Na chwilę zapadła cisza i zdawało się, że Benedykt szuka właściwych słów.

– Nigdy nie byliśmy zżyłą rodziną i rzeczywiście bez specjalnych wyrzutów sumienia wziąłem dwuletni urlop. Matka czuła się szczęśliwa z ojczymem, który był zresztą prawą ręką mojego ojca i prowadził interesy nawet lepiej od niego. Gordon też miał pracować w firmie, tak, jak i syn mojego wuja. Moja obecność nie była konieczna. A jednak, kiedy wróciłem cztery lata później i dowiedziałem się o śmierci ojczyma i brata, poczułem się winny. Nigdy nie byłem przy matce, kiedy mnie potrzebowała. I dlatego tak łatwo uwierzyłem w jej wersję o śmierci Goniona. Potrzebowała

mojej pomocy, a ja tak rzadko miałem dla niej czas.

Cierpienie malujące się na jego twarzy wzruszyło Reбекę. Była w stanie zrozumieć jego motywy, chociaż to ona najbardziej ucierpiała w tej całej sprawie.

– Nie powinnam była oskarżać cię o zaniedbywanie rodziny. Nie miałeś żadnego wpływu na to, że twoja nieobecność tak się przedłużyła – próbowała go pocieszyć. – Ale byłam tak wściekła. Skrzywdzona i wściekła – przyznała.

Słowa Benedykta napełniły ciepłem jej serce. Powiodła dłonią po jego owłosionej piersi, poczuła, jak zadrżał.

– Nie rób tego – wychrypiał. – Chcę, żebyśmy sobie najpierw wszystko wyjaśnili.

Zawstydzona cofnęła rękę. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Poruszała bezwiednie biodrami.

– Na litość boską, leż spokojnie. Chcesz mnie zdręczyć? – W jego oczach płonęło pożądanie, które ją zdumiewało.

– Mówiłem – skrzywił się. – Próbowałem ci powiedzieć. Miałaś rację, czułem się winny. Od czasu naszej pierwszej randki wiedziałem w głębi duszy, że nie ponosisz żadnej winy za śmierć Gordona. Byłaś taka uczciwa, otwarta, ale ja byłem o tyle starszy i przerażony wpływem, jaki miałaś na mnie. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany i w jakimś szaleńczym obłądzeniu uznałem, że muszę zwalczyć to uczucie. Tak cię pragnąłem... O Boże, jak nadal cię pragnę!

Rebeka powoli zaczynała wierzyć jego słowom. Nawet jeśli jej nie kochał, przynajmniej zależało mu na niej.

– Musisz zrozumieć, Rebeko, czułem się tak, jakbym sprzeniewierzył się pamięci Goniona. Jakby ogarnęła mnie grzeszna namiętność. Gordon nie żył, a ja ośmieliłem się pożądać ciebie. Za każdym razem, kiedy cię obejmowałem, całowałem, szalałem za tobą, prześladowało mnie poczucie winy. Nie mogłem się z tym uporać i przelałem całą złość na ciebie. A kiedy wreszcie zacząłem myśleć logicznie, było już za późno i straciłem cię.

Nareszcie zrozumiała to, co mówił w gorączce. Czy mogła mu uwierzyć?

– Czy mi kiedyś wybaczysz, zaufasz, tak jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, zanim wszystko zniszczyłem? – pytał z niepokojem.

Objęła go za szyję, czując, jak fala gorącej miłości ogarniają, burząc wszystkie bariery, które duma i ból wzniosły w ciągu minionych lat.

– Wybaczam ci. – Oczy Benedykta zaśniły nowym blaskiem. – Ale czy ty mi też wybaczysz? – zapytała cicho. – Z premedytacją nie zawiadomiłam cię o narodzinach dziecka. Kiedy się urodziło, byłam taka wściekła, że zostałam sama, tak sugestywnie wmówiłam sobie, że cię nienawidzę, że nawet nie podałam twego nazwiska jako nazwiska ojca. Nie miałam prawa tak postąpić, i ze względu na Daniela, i na ciebie. Przez cztery lata cały czas gryzło mnie sumienie.

– To już nie ma znaczenia, Rebeko – przerwał jej. – Kiedy dowiedziałem się o Danielu, wpadłem w furję, ale w głębi duszy szalałem ze szczęścia.

Westchnęła, czując jego ciepły oddech na twarzy.

– Bo miałeś syna...

– Tak, to też, ale również dlatego, że to umożliwiło mi małżeństwo z tobą...

– Ale gdyby nie Daniel, nie zobaczyłabym cię więcej – powiedziała ze smutkiem, przekonana, że ma rację. Benedykt objął ją w talii. Uwięziwszy ją tak, odgarnął jej włosy z czoła i wbił wzrok w jej oczy.

– Jak możesz w to wierzyć, Rebeko? Kiedy cię zobaczyłem w zeszłym tygodniu we Francji, pomyślałem, że los się wreszcie do mnie uśmiechnął. Przyglądałem się tobie i dzieciom na plaży. Wyglądałaś dokładnie tak, jak sobie ciebie wyobrażałem przez te wszystkie lata. Pomyślałem, że w końcu wybaczysz mi moje karygodne zachowanie i dasz jeszcze jedną szansę. Te dwa dni spędzone z tobą i dziećmi dały mi pewną nadzieję, ale byłaś taka nieufna. Nie miałem o to pretensji, ale wydawało mi się, że zgadzasz się na naszą przyjaźń. A gdy poszliśmy na kolację i zorientowałem się, że nie dostałaś mojego listu, ale wysłuchałaś mnie, a być może nawet uwierzyłaś, nie posiadałem się ze szczęścia. Byłem przekonany, że zdołam cię odzyskać. I tak bym się z tobą ożenił – oznajmił buńczucznie. – Czyżbyś zapomniała, że rzuciłem się na ciebie jak wyposzczony maniak seksualny, wtedy na plaży?

– Nie. – Nigdy tego nie zapomni. Była o krok od tego, by mu się oddać i jeszcze teraz drżała na samą myśl. Jej piersi ocierały się o jego ciało i czuła, jak nabrzmiewają pod cienką koronką

stanika. Benedykt uwięził ją pomiędzy udami i miała niezbity dowód, że w nim także narasta podniecenie.

– Wszystko sobie zaplanowałem. Miałem się spotkać z tobą następnego dnia, wziąć twój adres i odwiedzić cię w Londynie. Pomyślałem, że jeśli odpowiednio się tobą zajmę, zapomnisz o tym facecie, Joshu, dla którego kupowałaś koniak.

Znieruchomiał, a w jego oczach pojawiło się wyraźne pytanie.

– Josh i Joanna są małżeństwem, poznałam ich na studiach. Mieszkają w północnej Anglii, razem z Danielem spędzam u nich wakacje. Mają córkę, Amy, i kiedy musiałam pojechać do Francji, zajęli się Danielem. Dlatego kupiłam ten koniak. – Powinna była mu to wyjaśnić już dawno.

– O Boże, dlaczego zawsze muszę robić z siebie idiotę? – jęknął. – Na przyjęciu omal szlag mnie nie trafił, kiedy Daniel wspomniał o Joshu. Przywiozłem cię tutaj i prawie zgwałciłem, tak byłem oszalały z zazdrości. Jak mogę liczyć na to, że mi wybaczysz? Kiedy Dolores powiedziała mi, że masz czteroletnie dziecko, zmusiłem cię do małżeństwa, bo nie mogłem przepuścić takiej okazji.

– Myślałaś, że dostałam twój list i naumyślnie go zlekceważyłam, żeby cię upokorzyć. To przykre, że masz o mnie taką złą opinię. – Ciągle jeszcze miała wątpliwości.

– Byłem nieprzytomny z wściekłości – uśmiechnął się gorzko. – Przez dwa dni krążyłem wokół twojego domu, szalejąc z zazdrości. Przeżyłem koszmar, wyobrażając sobie, że spędzasz ten weekend z Joshem albo innym kochankiem i kiedy wreszcie

zastąpiłem cię w domu, miałem ochotę cię zabić za to, co przeszedłem. Ale kiedy ujrzałem Daniela i położyliśmy go razem spać, chciałem już tylko znaleźć się w łóżku z jego mamą.

– Mogłeś to zrobić – wyznała z żalem. – Ale odepchnąłeś mnie.

To, że nią wzgardził, bardzo ją wówczas zabolowało.

– Zachowałem się jak kretyn. Chciałem sobie udowodnić, że pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie. Wpadłem na głupi pomysł, że jeżeli zostawię cię taką spragnioną, będziesz bardziej skłonna wyjść za mnie. A tymczasem ty poszłaś do łóżka i spałaś jak zabita, a ja całą noc męczyłem się na tej ciasnej kanapie, w stanie ciągłego podniecenia.

– Skąd wiesz, że spałam jak zabita? – zachichotała.

– Bo koło czwartej nad ranem poddałem się, poszedłem do twojej sypialni i zastałem cię wyciągniętą w poprzek łóżka, śpiącą jak kamień.

Rebeka uśmiechnęła się kusząco.

– Trzeba było mnie obudzić – szepnęła. Objęła go za szyję. Wiele jeszcze musieli sobie wyjaśnić, wiele uzgodnić, ale nie wątpiła już w prawdziwość jego słów. Radość przepęłniła jej serce. Choć stracili pięć lat, będą mieli całe życie na rozmowy...

Zachęcony Benedykt przywarł gorącymi ustami do jej policzka.

– Kocham cię, Rebeko – szeptał. – Nawet, jeśli nie zdołałem cię całkiem przekonać, musisz uwierzyć w jedno: przysięgam, że jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, przez resztę życia będę walczył o twoją miłość.

Jego wargi muskały jej skórę, a słowa zapadały głęboko w serce. Zanurzyła palce w jego włosach.

– Nie będzie ci trudno. – Wierzyła mu, musiała mu wierzyć, przecież tak bardzo go kochała.

Benedykt odwrócił się i spojrzał na nią uważnie.

– To znaczy, że...?

– Tak. Chyba cię kocham. – Oddychała niespokojnie. W końcu ośmieliła się mu to wyznać. Dotknęła językiem jego warg, drżąc z przejęcia.

Benedykt zamknął jej usta swymi. Jego pocałunek zwiastował czułość i miłość, przebaczenie i nadzieję. Szybkimi ruchami zdjął z niej bieliznę.

– Jesteś chory, Benedykcie – ostrzegła go. – To ci może zaszkodzić.

Pieścił gładką skórę jej ud.

– Bądź rozsądny... – wyszeptała Rebeka. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Benedykt językiem drażnił jej piersi, dłońmi gładził pośladki.

– Rebeko, weź mnie – jęknął. – Pokaż, że ty także mnie pragniesz. Proszę.

Chciał, żeby tym razem ona przejęła inicjatywę. Wyczuła, że potrzebuje potwierdzenia jej miłości. Dotychczas to on wymuszał zbliżenia. Ze zmysłowym uśmiechem siadła na nim i objęła go mocno kolanami. Przyjęła go czując, jak rozkosz wypełnia ją całą.

W pewnej chwili straciła panowanie. Benedykt obejmował ją w talii nadając rytm jej ruchom. Krzyknęła i zaraz potem nastąpiła

eksplozja wzajemnego zaspokojenia.

– Kocham cię – z trudem wyszeptał Benedykt, a ona schroniła się, nareszcie bezpieczna i spokojna, w jego silnych ramionach.

Dzwonek telefonu przywołał ich do rzeczywistości.

– Słucham. Benedykt Maxwell.

Przytulona do jego boku słuchała prowadzonej przez niego rozmowy. Dzwonił wuj Benedykta, by zapytać o jego zdrowie.

– Chcę porozmawiać z Danielem – szepnęła Rebeka.

– Zaczekaj na swoją kolej – uśmiechnął się Benedykt. Słuchała z zadowoleniem, jak rozmawia z synem, z jego głosu przebijała duma i miłość. Dotknęła delikatnie jego bioder, łaskotała palcami po brzuchu, coraz niżej, aż tłumiąc jęk, szepnęła: – Wygrałaś, twoja kolej.

Rozmawiała krótko, gdyż Benedykt odplącał jej pięknym za nadobne. Upewniwszy się, że Daniel ma się dobrze, oddała prędko słuchawkę Benedyktowi. Wuj chciał z nim jeszcze zamienić parę słów. Rebeka odsunęła się w przeciwny koniec łóżka. Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Rozmawiał z wujem o sprawach służbowych i wymienił nazwisko Fiony. Rebece ogarnął nagły chłód. W ramionach męża zapomniała o tamtej kobiecie.

– Tak, dobrze. – Benedykt odłożył słuchawkę i wyciągnął do niej ramiona. – Nie lubię przerw...? — zamruczał.

– Fiona Grieves – powiedziała sucho Rebeka, nie dając mu zbliżyć się do siebie.

– Fiona Grieves? – powtórzył, wyraźnie zdziwiony.

– Jak to się stało, że pracuje w twojej firmie?

– Chyba nie jesteś zazdrosna o Fionę? – Był szczerze zdumiony.

– Nie — skłamała, rumieniąc się.

– Ale z ciebie kłamczucha, Rebeko, rumieniec cię zdradził. – Odchylił głowę i zaśmiał się głośno.

– Poddaję się – przyznała.

Benedykt spoważniał i wziął ją w ramiona.

– Fiona nic dla mnie nie znaczy. Trzy lata temu przyszła do

mnie i zapytała, czy nie mógłbym znaleźć jej pracy gdzieś za granicą. Była u kresu wytrzymałości nerwowej. Dziesięć lat była kochanką rektora i wreszcie zdała sobie sprawę, że to beznadziejne. Nie zamierzał zostawić dla niej żony.

Rebeka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. – Ona miała romans z rektorem? – wykrzyknęła. Rzeczywiście, zawsze była u boku Fosterera.

Benedykt delikatnie pocałował ją w czoło.

– Chyba byłaś jedyną osobą w Oksfordzie, która o tym nie wiedziała. Było mi jej żal, moje ty podejrzliwe maleństwo... – Przytulił ją i gładził po plecach. – Tylko tyle. Załatwiłem jej pracę u wuja Gerarda w Bordeaux, a ona bardzo dobrze wywiązuje się z obowiązków.

– Ach, tak – mruknęła Rebeka.

– Czy nie widzisz, jak bardzo cię kocham? Nic ani nikt nie stanie już między nami, Rebeko.

Rebeka usłyszała nagle walenie w bęben. Usiadła gwałtownie na łóżku i poczuła, jak ktoś przykrywa prześcieradłem jej nagie piersi.

– Zarezerwowane... Szept przeszedł w śmiech. Oblała się rumieńcem i spojrzała z ukosa na Benedykta. Siedział oparty o wezgi łóżka i puszczał do niej oko.

– Mamo, tato, patrzcie, co dostałem od wujka.

– Mała torpeda wpadła do pokoju z bębenkiem zawieszonym na szyi, nieustannie bijąc w niego pałeczkami niczym jakiś oszalały dobosz.

– Strasznie przepraszam. Wujek przywiózł go godzinę temu. Staralam się go zabawić, ale nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej.

– Pani James usiłowała przekrzyczeć straszliwy hałas. Daniel stanął przy łóżku bębniąc bez przerwy.

– Chyba twój wujek cię nie znosi, Benedykcie – mruknęła Rebeka, patrząc to na bęben, to na twarz męża.

– Nieważne, skoro ty mnie kochasz – oznajmił dumnie. Daniel przestał bębnić.

– I ja tatusiu, i ja.

Benedykt wychylił się z łóżka i porwał syna w objęcia, przyciskając go mocno do piersi.

Rebekę coś ścisnęło za gardło na widok łez wzruszenia w oczach męża. Ostatnie wątpliwości prysły. Bez wątpienia będzie wspaniałym ojcem.

– Czy każdy tatuś i mamusia śpią tak długo jak wy? – dopytywał się Daniel, uwalniając się z objęć ojca i gramoląc do łóżka. Usiadł między nimi i znów zaczął walić w bęben.

– Na pewno nie, jeśli mają szczęście mieć takie dzieci jak ty – zaśmiał się Benedykt, trzymając w swym niedźwiedzim uścisku synka i matkę.

Pani James wycofała się dyskretnie. Przygotuję dopiero drugie śniadanie, postanowiła. Rąbkiem fartucha otarła łzy. Nie potrzebowali jej. Mieli wszystko... .